DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 15 (440)
9 kwietnia 1989 r.
Cena 60 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657



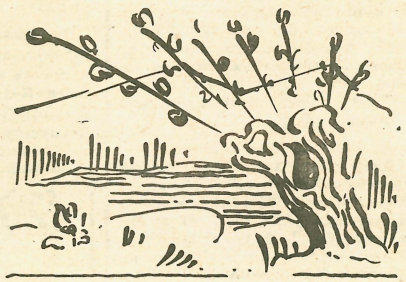
Fot. ANTONI ŁOPUCH

Jerzy Masior

## Jeszcze raz to samo

Jeszcze raz to samo powraca tu wiosną
Malowanie roztopów w kolorach a vista,
Słońce w pożółkłej wodzie, która chce być czysta,
Freskami nagrzanych wiklin, gdy różem obrosną.

Jeszcze raz tak bez miary i opamiętania
Ziemia już chłonie niebo i wdzięczna i czujna,
A w niej niepogrzebana jest miłość potrójna:
Pragnąca, niewygasła, z chłodu do ogrzania.



## Zmiana sekretarza

Od dawien dawna dążyliśmy do tego, by czas pełnienia funkcji wybieralnych w partii wyraźnie określić. Na początku lat osiemdziesiątych — w klimacie ostrych rozliczeń z błędami przeszłości — wpisano w statut PZPR postanowienie, że sekretarzem można być nie dłużej niż przez dwie czteroletnie kadencje. Mechanizm wymiany kadr kierowniczych w zaplanowanych z góry terminach miał chronić partię przed odwiecznym niebezpieczeństwem — znanym nie tylko w naszym ustroju — a mianowicie przed zasiedzeniem się prominentnych działaczy na jednym stołku.

Dokonana w ubiegłym tygodniu zmiana na stanowisku pierwszego sekretarza Komitetu Wojewódzkiego jest zgodna z kalendarzem, rutynowa, zapowiedziana zresztą przez Józefa Brożka kilka miesięcy wcześniej.

Parę zdań chciałbym poświęcić odchodzącemu Sekretarzowi. Miał dwa atuty, kiedy zajmował pokój po Henryku Kosteckim: nie przywieziono go w teczce, był człowiekiem stąd. W roku 1981 — gdy wszyscy byliśmy uczuleni na przerosty centralizmu — bardzo liczyło się również to, że Józef Brożek całe dorosłe życie przepracował w normalnym przedsiębiorstwie, miał zawód, nie był „aparatczykiem".

Przyszedł do Komitetu krytyczny, pracowity, pełen energii czterdziestolatek. Nie oszczędzał się, dyktował współtowarzyszom ostre tempo. Zaakceptowano go szybko, ponieważ tworzył wokół siebie naturalny klimat — bez celebry, bez dworskich obyczajów zaproponował czytelne reguły postępowania. Zjednywało mu także ludzi pogodne usposobienie, umiejętność słuchania innych, opanowanie. Jak każdy człowiek, który intensywnie pracuje, nie ustrzegł się potknięć. Potrafił wszakże przyznawać się do pomyłek, zachował samokrytycyzm. Dlatego nie bez żalu myślę o jego odejściu — przyzwoitych ludzi żegna się zawsze z sentymentem. Członkowie Komitetu Wojewódzkiego partii dali jednomyślnie wyraz tym uczuciom — życzyli Józefowi Brożkowi powodzenia na nowym posterunku w Komitecie Centralnym. Tow. **Czesława Michalec** w imieniu Sekretariatu KW podkreśliła energię, rozwagę i pomysłowość Józefa Brożka w kierowaniu wojewódzką organizacją partyjną.

Zanim przystąpiono do wyboru następcy, na porządku dnia znalazły się problemy oświaty. Słowo wstępne wygłosił sekretarz KW, **Janusz Tomalski**. Z szacunkiem mówił o społecznej roli nauczycieli, którzy w okresie falowania nastrojów są nie tylko pierwszymi interpretatorami wydarzeń politycznych i ekonomicznych, lecz także orędownikami łagodzenia napięć i zadrażnień. Zapracowani, borykający się często z powszednimi kłopotami — znajdują jednak czas na aktywną obecność w różnych organizacjach. Zaangażowanie nauczycieli w działalność publiczną nie jest, rzecz jasna, regułą; bywają i w tym środowisku przypadki izolowania się od spraw społecznych. Ale siła oddziaływania tej grupy inteligencji, jej rola opiniotwórcza jest w regionie największa.

Tow. Tomalski podzielił pogląd, że baza lokalowa szkół i ich wyposażenie — mimo usilnych starań administracji oświatowej, lokalnych zbiorowości, działaczy Narodowego Czynu Pomocy Szkole — jest wciąż niezadowalająca. Stąd apel do radnych i posłów o dalsze poszukiwanie środków wzbogacających infrastrukturę szkolnictwa.

Co piąty nauczyciel w naszym województwie uzupełnia swe wykształcenie. Jednakże formy doskonalenia zawodowego wymagają ustawicznego rozwoju. Kolejny temat: warunki socjalno-bytowe. Tu na pierwszy plan wysuwa się niedostatek mieszkań, konieczność zwiększenia motywacyjnego charakteru płac i polepszenia opieki lekarskiej.

W końcowej części wystąpienia Janusz Tomalski przedstawił pozytywne i negatywne doświadczenia pracy partyjnej w szkołach.

Dyskutanci — w tym również nauczyciele zaproszeni na posiedzenie KW — podjęli szereg kwestii nurtujących środowisko oświaty. **Leszek Gargula**, działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego, przypomniał, że wynagrodzenia rzutują na poziom kadr wybierających ten zawód. Krytycznie oceniał decyzję sprzed kilkunastu lat, likwidującą zasłużone licea pedagogiczne. Zdaniem **Stanisława Mrzygłoda**, członka Prezydium WRN, mimo niewątpliwego dorobku komisja oświaty WRN winna wyraźniej określić swą rolę. Oceny przedstawiane jej przez Kuratorium są rzetelne, starania o doskonalenie kadr nauczycielskich — znaczne, dobre rezultaty przynoszą też własne lustracje przeprowadzane przez radnych.

Inspektor oświaty i wychowania w Łużnej, **Józefa Parol**, zwróciła uwagę, iż zmiany zachodzące w Polsce zmuszają nauczycieli do zmiany treści i metod nauczania. Zadaniom wychowawczym jakie

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

# ILE ZA CO?

**Dolary.** Kupowane 28 marca u nowosądeckich „koników" kosztowały 3 tysiące złotych, w PKO natomiast były droższe o sto złotych. Na inne zachodnie waluty obowiązywały tego dnia w PKO (al. Wolności) ceny: zachodnioniemieckie marki — 1600 zł (skup — 1500 zł), funt angielski — 5 tys. zł (4 tys. 800 zł), frank francuski — 450 zł (400 zł), frank szwajcarski — 1750 zł (1650 zł), szyling-austriacki — 230 zł (200 zł). Bon PKO kosztował 2900 zł, skupowany był za 2800 zł.

**Złoto.** Jego złom skupował „Jubiler" w cenie od 11 tys. 850 zł za gram (próba 333) do 35 tys. 600 zł (próba 1000). Za gram złota w sztabkach (próby 1000) płacono 39 tys. 550 zł.

★

**Maślany rynek.** Jajka — od 35 zł do 40 zł za sztukę. Jabłka: szare renety — 200 zł za kilogram, bankrofty — od 200 do 250 zł, startingi — od 250 do 280 zł. Litr wiejskiej śmietany — 500 zł, litrowa miarka bobu — 500 zł, pęczek 24 sadzonek sałaty — 200 zł. Krzew bzu — 300 zł , wiśnia — 400 zł, wysokopienna porzeczka — 1000 zł. Kilogram szklarniowych ogórków — 1200 zł, sto kilogramów pszenicy — 10 tys. zł.

Mięsa w poświąteczny wtorek nie sprzedawano.

**Targ zwierzęcy** (ul. Dojazdowa). Para sześciotygodniowych prosiąt — 30 tys. zł, duży królik rasy belgijskiej — 4 tys. zł, sześciotygodniowe kurczę — 700 zł, dziesięciodniowe — 300 zł. Sto kilogramów ziemniaków sadzeniaków (wczesna odmiana) — 9 tys. zł, sto kilogramów siana — 7 tys. zł. Mocne worki z tworzywa sztucznego — 250 zł.

**„Ciuchy"** (ul. Lwowska). Spodnie sztruksowe („Ranchwear" i „Montana") — 90 tys.zł, dżinsy — 25 tys. zł. Reklamówka z nadrukiem „UNICEF" — 300 zł. Kaseta video „Marc" — 11 tys. zł, zagraniczny klawiszowy telefon — 18 tys. zł, radiomagnetofon „Kasprzak RM 121" — 85 tys. zł, radziecki podgrzewacz wody „Iunga" — 34 tys. zł. Duży komplet kluczy nasadowych — 60 tys. zł, turystyczny materac gąbkowy — 10 tys. zł, termometr lekarski — 400 zł.

J.W.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

stawia społeczeństwo, sprostać może szkoła tylko wówczas, gdy całe otoczenie współdziała z nią. Krytycznie mówiła tow. Parol o odrywaniu nauczycieli od ich podstawowych obowiązków (zajmowanie się zbiórką złomu, dowozem dzieci, dożywianiem, sprawdzanie czystości — nie pozostawia czasu na zajęcia, w których nikt nauczyciela nie zastąpi). Upominała się też mówczyni o finansowe dowartościowanie inspektorów oraz o właściwe usytuowanie materialne nauczycieli, zwłaszcza pracujących na wsi.

Dwa wątki z wystąpienia **Marii Wróbel:** organizacje partyjne mogą skutecznie przewodzić swoim środowiskom — przy obecnych, znacznie zmienionych okolicznościach — jedynie pod warunkiem posiadania inicjatywy intelektualnej i organizatorskiej. Przewodzić — to znaczy także w porę reagować na bolączki środowiska, a zwłaszcza na wywołujące najwięcej napięć sprawy socjalne. Tow. Wróbel podkreśliła rolę twórczej postawy nauczyciela — wychowankowie potrzebują aprobaty, sympatii, uznania. Szkoła, która tylko wymaga, kontroluje, nakazuje — rodzi apatię, zniechęca. Rozwój osobowości ucznia zależy w ogromnym stopniu od twórczej inspiracji nauczyciela.

**Jan Turek** przypomniał dorobek PRON na niwie zdobywania środków dla rozwoju bazy szkolnictwa. Troska o poprawę warunków materialnych oświaty nie wyczerpuje jednak naszych powinności wobec tego środowiska. Nauczyciele są animatorami wielu pożytecznych akcji społecznych. Przepracowani, z konieczności podejmujący dodatkowe zajęcia, nie zawsze znajdują czas na pogłębianie swej wiedzy, na lekturę. Oszczędzanie na nauczycielach niesie złe skutki całemu społeczeństwu.

O szkole otwartej, inicjującej proces uspołeczniania dzieci — może z nadmierną emfazą, ale nie bez podstaw — mówiła **Helena Rodak**, kierująca znaną z nowatorstwa placówką oświatową w Siołkowej. Drastyczny przypadek wizytacji pozbawionej elementarnej kultury przedstawiła **Halina Waszkiewicz-Rosiek** z Limanowej (sprawa ta — na polecenie I sekretarza KW — zostanie skrupulatnie zbadana).

Kurator **Lechosław Miksztal** w części wystąpienia nawiązał do uwag przedmówców, głównie jednak przedstawił koncepcję działań administracji oświatowej. Obiecał odciążenie nauczycieli od nadmiernej biurokracji i wszelkich zadań zbędnych, zwiększenie ich wpływu na to, co dzieje się w szkole. Wizytacje fachowe — raz na pięć lat, w zamian większa rola samooceny rad pedagogicznych (m.in. w oparciu o materiały przedstawione szkole przez doradców — metodyków). Odejście od nadmiaru kontroli na rzecz konsultacji, troska o fachowość wizytacji szkół podstawowych i przedszkoli (gdzie poziom wizytacji budzi jeszcze zastrzeżenia). Kurator nie jest zwolennikiem tworzenia rejonowych wydziałów oświaty, gdyż rezygnacja z gminnych i miejskich inspektorów zmniejszyłaby szansę kształtowania klimatu w szkole; w gminie i w mieście rozstrzyga się wszystko, zwłaszcza teraz, gdy rady narodowe przejmują znaczną część odpowiedzialności za utrzymanie szkół na swoim terenie. Tow. Miksztal zwrócił się z prośbą do wszystkich instancji partyjnych o wsparcie szkół w pozyskiwaniu sojuszników, zapowiedział dalszą pomoc dla nauczycieli nowatorów, apelował o twórcze kształtowanie motywacyjnego systemu płac.

Uczestniczący w obradach sekretarz KC, **Zygmunt Czarzasty**, przypomniał lewicowe tradycje i patriotyczne postawy polskiego nauczycielstwa. Również dzisiaj partia wiąże duże nadzieje z aktywnością tego środowiska. Wezwał do śmielszego rugowania z życia szkoły wszelkich fikcji i działań pozornych, apelował o poszerzanie podmiotowości nauczyciela i szanowanie różnorodności. Poinformował na koniec, że Biuro Polityczne powołało tow. Józefa Brożka do pracy w Komitecie Centralnym.

Członkowie KW — po zaaprobowaniu tej decyzji — w tajnym głosowaniu wybrali I sekretarza KW spośród dwóch kandydatów rekomendowanych przez Biuro Polityczne. **Antoni Rączka** otrzymał 54 głosy, **Witold Bogaty** — 8 głosów.

Towarzysz Rączka — od roku 1980 wojewoda nowosądecki — dziękując za zaufanie, zapowiedział kontynuację tych kierunków działania, które zainicjował Józef Brożek — a więc konsolidację partii wokół demokratycznych przemian politycznych i gospodarczych oraz współdziałanie z tradycyjnymi sojusznikami PZPR, także z konstruktywnymi siłami społecznymi wspierającymi proces przebudowy życia publicznego.

W imieniu komisji wnioskowej projekt uchwały dotyczącej rozwoju oświaty i umacniania pozycji środowiska nauczycielskiego przedstawił **Ryszard Aleksander.**

Pierwszego wywiadu w nowej roli udzielił tow. Rączka reporterce Polskiego Radia. Na razie będzie on łączył funkcję I sekretarza i wojewody. Spekulacje personalne dotyczące dalszych zmian na wojewódzkim świeczniku wydają się przedwczesne.

ADAM OGORZAŁEK

# Zmiana sekretarza

## Zaprosili nas

Zarząd Wojewódzki Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej na posiedzenie plenarne poświęcone działalności organizacji w małych zakładach pracy:

● Komitet Organizacyjny Obchodów 100-lecia Straży Pożarnej w Zakopanem na otwarcie wystawy pt. „100 lat Straży Pożarnej w Zakopanem" — ekspozycja czynna w Galerii Kulczyckich na Kozińcu;

● Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego w Nawojowej na IX Zjazd Rolników Wdrożeniowców;

● Zarząd Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej przy Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych na uroczystość nadania imion dzieciom funkcjonariuszy;

● Organizatorzy, do Szkolnego Ośrodka Wychowawczego w Rabce na wystawę pt. „Twórczość dzieci specjalnej troski ";

● Zarząd Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Nowym Sączu na IV Okręgowy Zjazd Delegatów PZW;

● Rada Wojewódzka Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start" na spotkanie ze sportowcami inwalidami, z okazji Światowego Dnia Inwalidy.

## Warto wiedzieć, że...

●Od czerwca 1987 roku naczelnikiem **gminy Łososina Dolna** jest **Stanisław Binda.** Oto, co mówi o sprawach gospodarczych administrowanego przez siebie terenu:

— W ubiegłym roku zakończyliśmy budowę stadionu sportowego w Witowicach Dolnych wraz z zapleczem i trybunami o trzech tysiącach miejsc. W grudniu w Łososinie Dolnej otwarto nową remizę strażacką. Zakończyliśmy też budowę domu przedpogrzebowego na cmentarzu komunalnym w Michalczowej. Dużo robimy dla poprawy stanu dróg. W 1987 roku 5 kilometrów dróg w Łososinie, Białej Wodzie i Michalczowej otrzymało nawierzchnię asfaltową. W ubiegłym roku zbudowano ponad 6 kilometrów dróg o nawierzchni bitumicznej, głównie między Michalczową a Sechną, Starą Wsią a Białą Wodą, Witowicami Dolnymi a Górnymi oraz w Tabaszowej. Utwardziliśmy około 10 kilometrów dróg, w tym również dojazdowych do pól. Trwa budowa szkoły w Zbikowicach — ukończymy ją w tym roku. Rozpoczęliśmy wreszcie budowę szkoły w Łososinie Dolnej, co mieszkańcy postulowali od kilkunastu lat. W roku ubiegłym przygotowywaliśmy tę inwestycję. Będzie to budynek o czternastu izbach lekcyjnych oraz mieszkaniach dla nauczycieli. Szkoła budowana jest z budżetu wojewódzkiego, ale wiadomo, że tam też krucho ze środkami, szukamy więc sponsorów, którzy w zamian za możliwość organizowania w Łososinie kolonii i zimowisk pomogą w budowie szkoły. Uczyć się w niej będą nie tylko dzieci z Łososiny Dolnej, ale również z Bilska i częściowo z Łęk. Zleciliśmy opracowanie dokumentacji na budowę szkoły w Michalczowej, gdzie warunki nauczania są wręcz fatalne. Będę się starał, by w tym roku systemem gospodarczym zacząć prace budowlane. Kontynuujemy budowę domu strażaka w Tabaszowej, rozpoczniemy jeszcze w tym roku budowę obszernej remizy w Tęgoborzy, gdzie znajdzie się również pomieszczenie dla poczty i filii banku spółdzielczego. Rozpoczniemy przygotowania do budowy oczyszczalni ścieków w Tęgoborzy — wsi o najgorszej w gminie gospodarce ściekowej. Inwestycja ta ma ścisły związek z ratowaniem Jeziora Rożnowskiego, do którego wpadają potoki Tęgoborzanka i Świdnik, a są one w dużym stopniu zanieczyszczone. Przygotowujemy dokumentację na budowę wodociągu Wronowice — Tęgoborze; ubolewam nad tym, że jej opracowanie nadmiernie się przeciąga. Z wodociągu tego skorzystają również mieszkańcy Białej Wody i Starej Wsi. Borykamy się z lokalizacją wysypisk śmieci we wsiach, nie mamy też wysypiska gminnego. Wprowadziliśmy do planu budowę dwóch gminnych wysypisk śmieci, lecz minister rolnictwa nie zgodził się z przeznaczeniem gruntów na tego typu obiekty. Ponieważ jednak lepszych lokalizacji nie znajdziemy, będziemy ponawiać nasze starania w ministerstwie rolnictwa. Przystąpiliśmy do kompleksowego rozwiązania problemów mieszkaniowych. Przeznaczyliśmy docelowo około 16 hektarów gruntów pod skoncentrowane budownictwo mieszkaniowe. W ostatnich dwóch latach sprzedaliśmy z Państwowego Funduszu Ziemi 26 działek budowlanych w Tęgoborzy, w tym roku przygotujemy w tej wsi pod budownictwo jednorodzinne półtora hektara gruntów i ponad dwa hektary w Łososinie Dolnej. Ponadto w planie zagospodarowania przestrzennego przewidzieliśmy około 10 ha terenów pod budownictwo indywidualne na prywatnych gruntach. Do roku 2010 zamierzamy przejąć do zasobów PFZ resztę z tych 16 hektarów przeznaczonych pod zabudowę i uzbroić je w niezbędną infrastrukturę komunalną. Pragnę dodać, że Urząd Gminy mieści się w najgorszym obiekcie użyteczności publicznej na naszym terenie. Przymierzamy się więc do wzniesienia nowego obiektu, wspólnego dla poczty, lecznicy zwierząt i administracji. W ubiegłym roku Gminna Spółdzielnia zbudowała w Bilsku sklep, a Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska „Ziemia Sądecka" nosi się za zamiarem rozbudowy w Łososinie Dolnej punktu skupu oraz budowy sklepu specjalistycznego ze środkami do produkcji sadowniczej. Gospodarstwo rolne Instytutu Sadowniczego w Brzeznej rozpocznie w bieżącym roku budowę magazynu i chłodni dla sadowniczego materiału szkółkarskiego. Inwestycje te służyć będą rolnictwu, które u nas ukierunkowano na ogrodnictwo, hodowlę bydła i produkcję mleka. Średnio skupuje się w naszej gminie ponad 6 tysięcy ton owoców, w większości jabłek. Pod sadami znajduje się około 900 hektarów ziemi,

## STANISŁAW KUTA
# NOTES

Podgórska, dobrzańska, rolnicza i rybacka — to nazwy kiełbas produkowanych przez zakład masarniczy Gminnej Spółdzielni w Dobrej. Do tego pasztety i inne wytwory sztuki garmażeryjnej. Wszystkie te wyroby powstają z mięsa baraniego i końskiego, z dodatkiem wieprzowego i wołowego; pochodzącego ze skupu od rolników z okolicznych miejscowości. Sprzedaż bez kartek, a ceny nie przekraczają jednego tysiąca złotych za kilogram. Z inicjatywą wyszli pracownicy Spółdzielni (**Jan Korabik** — kierownik masarni oraz **Kazimierz Podgorni** — specjalista do spraw produkcji), którzy chcieli wykorzystać duże ilości mięsa baraniego, skupowanego od rolników. Dziś produkują miesięcznie ponad 30 ton wyrobów, które sprzedają u siebie oraz do Zakopanego, Piwnicznej, Nowego Targu i innych miejscowości. Reklamacji nie ma, a mogliby sprzedawać kilka razy więcej. Produkcja ta daje Spółdzielni spore zyski.

Na tym nie kończy się ich działalność służąca wzbogaceniu rynku. Jak informuje wiceprezes Spółdzielni, Józef Lis — prowadzą dużą produkcję piekarniczą, ciastkarsko-cukierniczą oraz napojów chłodzących. W Jurkowie mają własny Zakład Produkcji Nakładczej, zatrudniający 15 osób na miejscu oraz ponad pięćdziesiąt chałupniczek. Miejscowe krawcowe szyją konfekcję dziecięcą, bieliznę pościelową, wyrabiają kołdry oraz świadczą usługi krawieckie dla ludności. W bieżącym roku dostarczą na rynek wyroby wartości ponad 100 milionów złotych (70 mln w roku 1988), z tego dużą część do własnych sklepów, zlokalizowanych w 7 wsiach gminy Dobra. Na terenie tej gminy działa także druga Gminna Spółdzielnia — w Skrzydlnej, obejmująca swoim zasięgiem 4 wsie.

Chcieć — to móc. Świadczy o tym działalność GS w Dobrej. Nie największej w województwie, ale aktywnej, wychodzącej naprzeciw potrzebom rolników i środowiska. Stale modernizuje swoją bazę magazynową i handlową. Buduje nowoczesny dom towarowy w Dobrej, który znacznie polepszy warunki handlu i obsługi klientów.

☆

W styczniu całkowity koszt przejazdu 1 kilometra drogi przez autobus Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego (wraz z oddziałami w Gorlicach, Limanowej i Nowym Targu) wynosił 228 złotych 84 grosze. Wpływ z biletów w przeliczeniu na 1 tzw. „wozokilometr" wyniosły 144 złote 80 groszy. Oznacza to, że z budżetu Wojewódzkiej Rady Narodowej dopłacono do każdego przejechanego przez „czerwony" autobus kilometra ponad 84 złote (84,04). Warto jednak pamiętać, że dotowane jest nie przedsiębiorstwo (WPK), ale społeczeństwo — a konkretnie osoby korzystające z tej formy komunikacji.

☆

*Tragiczną głupotą jest utrzymanie niskich marż na alkohole sprzedawne w restauracjach. Nie mogą one przekroczyć 25 procent, podczas gdy na inne artykuły można nałożyć marże i do 200 procent. W tej sytuacji nawet bardzo dobre restauracje nie mogą utrzymać wysokiego poziomu, bo przychodzą do nich ci, którzy chcą jedynie popić. Bo przecież cena alkoholu jest prawie taka sama w lokalu pierwszej i trzeciej kategorii* — to opinia jednego z organizatorów handlu w terenie.

☆

System finansowy oraz zasady kredytowania wiejskiej spółdzielni zaopatrzenia i zbytu są niedobre. Nie pozwalają wygospodarować środków na rozwój spółdzielni, a często nawet na utrzymanie w dobrym stanie posiadanej bazy. Spółdzielnie zaciągają w banku kredyt obrotowy wysoko oprocentowany (66 procent). Kupują np. środki ochrony roślin, nasiona zbóż, nawozy, opał z dużym wyprzedzeniem czasowym. Ponoszą na tym ogromne straty, nie rekompensowane stosownymi marżami. Stąd wnioski działaczy spółdzielczych, by wprowadzić nowe zasady kredytowania środków do produkcji rolnej o charakterze sezonowym. *Gminna spółdzielnia ma dwa wyjścia — albo zakupić w zimie drogie środki ochrony roślin i sprzedawać w lecie, ponosząc znaczne straty, albo nie kupować i nie dostarczać rolnikowi, tłumacząc się jakimiś przyczynami obiektywnymi. Zasady racjonalnego gospodarowania w spółdzielni podpowiadają to drugie rozwiązanie* — stwierdzi jeden z prezesów spółdzielni.

# KRONIKA MILICYJNA

**Rozboje i pobicia:** Podczas awantury domowej Andrzej K. z Maniów został uderzony siekierą przez swą teściową, Annę J. ■ Janusz Sz. z Roztoki-Brzezin pobił, a następnie obrabował z 10 tys. zł oraz butelki wina Mariana B. z tej samej miejscowości ■ Marian K. z Młyńczysk pobił swoje siedmiomiesięczne dziecko, które nieprzytomne, z obrażeniami głowy przewieziono do szpitala.

**Kradzieże i włamania:** Z domku campingowego należącego do LZS Zawada skradziono sprzęt elektryczny łącznej wartości ok. 200 tys. zł ■ Włamywacze wynieśli ze sklepu spożywczego w Górze Jana 4 transportery alkoholu oraz inne artykuły spożywcze; straty szacuje się na 350 tys. zł ■ Narty biegowe, 3 pary butów i kijki — łącznej wartości 213 tys. zł — stały się łupem włamywaczy, którzy wdarli się do magazynku szkoły podstawowej w Dzianiszu ■ W Suchej Strudze dokonano włamania do DW „Słoneczny Stok". Zniknęło 10 metrów kwadratowych parkietu, 4 muszle klozetowe oraz 6 worków papieru toaletowego ■ Z biura nowotarskiego Oddziału „Orbisu" włamywacze skradli 650 tys. zł oraz kalkulator elektroniczny ■ Sprawcy włamania do kiosku kosmetycznego w Nowym Sączu, prowadzonego przez ajentkę Krystynę M., zabrali wyroby galanteryjne i kosmetyczne oraz kalkulator; straty szacuje się na ok. 860 tys. zł ■ 100 tys. zł, 20 franków szwajcarskich, radiomagnetofon „Kasprzak", radio „Sony" i złotą biżuterię łącznej wartości 1 mln 200 tys. zł włamywacze wynieśli z mieszkania Józefa M. w Zakopanem-Olczy ■ Z domku letniskowego krakowian — Józefa K. i jego brata Stanisława skradziono przedmioty wartości 1 mln 100 tys. zł ■ 11 sztuk grzejników panelowych oraz szafa zostały wyniesione przez złodziei ze znajdującego się jeszcze w stanie surowym budynku w Jazowsku.

**Wypadki:** W Ponicach na prywatnej posesji Jana Sz. kierujący „żukiem" Tadeusz W. z Pieniążkowic potrącił 87-letnią Kunegundę P.; w wyniku obrażeń kobieta zmarła ■ W Czerwiennem 15-letni kierowca motoroweru, Jan R., zjechał na lewy pas ruchu, zderzając się z motocyklistą i poniósł śmierć na miejscu.

**Aresztowano:** Andrzeja O. ze Szczawnicy — podejrzanego o to, że kierując w stanie nietrzeźwym samochodem zjechał na pobocze drogi i potrącił pieszych ■ Mieczysława M. z Nowego Sącza, który prawdopodobnie włamał się do przedsiębiorstwa uspołecznionego ■ Krzysztofa G. z Gorlic, podejrzanego o włamanie się wspólnie z Grzegorzem M. do „fiata 125 p" ■ Józefa M. z Naprawy, który prawdopodobnie dokonał włamania i skradł Adamowi G. deski wartości 200 tys. zł.

**elg.**

# Kartki bez mięsa

Rolnicy wyprzedają stada, hodowla znów stała się nieopłacalna. Już dziś trudno kupić na kartkę jakiś lepszy kawałek mięsa. Jeśli utrzyma się ta fatalna tendencja, to za kilka miesięcy pojawią się ogromne kłopoty z pokryciem tych asygnat nawet byle jakim produktem. Nie można przez czas długi zakupywać na wsi po cenach urzędowych, wyraźnie zaniżonych, zaś sprzedawać rolnikom — po umownych, wzrastających w zastraszającym tempie. Ten „eksperyment" musi się skończyć zadławieniem rolnictwa, mimo deklarowanej samodzielności w wyżywieniu, mimo specjalnego, uchwalonego przez Sejm programu. Opiekuńcza rola państwa, wyrażana w bilionowych dopłatach do żywności, coraz słabiej odczuwana jest przez ludność, coraz silniej napędza inflację, a jednocześnie — hamuje produkcję. Ten paradoks dostrzegli wreszcie wszyscy uczestnicy dyskusji nad ustrojem i gospodarką PRL.

Odrzucono pogląd racjonalny, lecz nierealny, by ze zniesieniem reglamentacji mięsa poczekać na zwiększenie hodowli i dostaw. Otóż dopóki utrzyma się kartki, sztywne ceny i horrendalne dopłaty do cen urzędowych mięsa, dopóty trwać będzie kryzys na tym rynku. W zasadzie wszyscy politycy, ekonomiści, związkowcy zgadzają się ze stanowczymi postulatami rolników, by ustanowić rządowe gwarancje minimalnych cen skupu mięsa oraz pułapy cen maksymalnych — na artykuły używane w produkcji rolnej, dostarczane przez przemysł. Powstrzyma się w ten sposób tę część inflacji, którą wnosi na rynek żywnościowy przemysł, bez opamiętania windując ceny na swoje wyroby. Ten natomiast rodzaj inflacji, jaki zaobserwujemy w wyniku ustanowienia cen wolnych na mięso ma sens — w odróżnieniu od innych, dotychczas występujących — bo umożliwi zwiększenie dostaw, poprawę zaopatrzenia sklepów. Pozostaje — drobiazg — przekonać o pożyteczności takiego zabiegu konsumentów. We wszystkich ankietach prawie 2/3 pytanych o zdanie opowiada się za utrzymaniem kartek, woli niewygody, udręki, byle zachować gwarancje taniego zakupu urzędowej porcji zwierzęcego białka — nawet pośledniejszego gatunku.

Tak więc wszystko zależy od rozwagi i umiejętności, z jaką przeprowadzona zostanie zawsze niezmiernie delikatna operacja wyrównania oczywistej zwyżki kosztów utrzymania nieuchronnej wówczas, gdy ustanowi się ceny wolne na tym rynku. Należy się liczyć, że towar ten podrożeje znacznie. Obecne ceny trzeba będzie przemnożyć przez 2,5 — 2,7, aby wyjść na nowe, to znaczy utrzymać zakupy w obecnej skali, przy istniejących dostawach. Projektuje się przekazanie obecnych dotacji — konsumentom, w formie kwoty włączonej w płace, bądź w postaci oddzielnych bonów towarowych. Średnio rzecz biorąc, nikt na tym nie straci, realnie — wielu dozna uszczerbku, ci — którzy obecnie, korzystając ze znajomości, wykupują całą kartkę w formie najlepszych, stosunkowo tanich gatunków mięsa, którzy zakładają kolejkę odcinając pozostałych od dostępu do szynki, baleronu, polędwicy, schabu — rzeczywiście stracą. Z całą pewnością rozpęta się wielki spór o wycenę kartki, o zawartość koszyka zakupów, proporcje gatunków lepszych i gorszych. Niedoszacowanie wywoła niechybnie protest, przeszacowanie — inflację, obserwowaną gołym okiem po zeszłorocznej „operacji", kiedy to związkowcy „wywalczyli" wysokie rekompensaty, lecz towarów od tego nie przybyło.

Gdyby pozostawić sprawy własnemu biegowi, mięso stanie się towarem jeszcze rzadszym. Zresztą taki scenariusz może być tolerowany tylko w kiepskiej teorii. Nowe organizacje zawodowe rolników wcześniej wystąpią ze zdecydowanym protestem przeciw zubożaniu wsi. Tak więc kartki należy się bozbyć jak najszybciej — i jak najmądrzej.

**MAREK BORSKI**

z czego prawie połowa przypada na gospodarstwa wysokotowarowe. Rocznie skupuje się ponadto około 1,5 tysiąca ton warzyw. Mimo spadku pogłowia bydła, skup mleka wzrósł w ubiegłym roku o pół miliona litrów.

● Dyrektora Wydziału Handlu i Usług UW, **Alfreda Malinowskiego** zapytałem o to, jaki oddźwięk w naszym regionie znalazła ustawa o działalności gospodarczej?

— *Nowa regulacja prawna obowiązująca od 1. stycznia br. była przez społeczeństwo oczekiwana i spotkała się z aprobatą. Już w pierwszych pięciu dniach tego roku urzędy miast i gmin naszego województwa wydały około 100 zaświadczeń o zarejestrowaniu działalności gospodarczej. Rejestracja przebiega bez zakłóceń. W większości przypadków wydawanie zaświadczeń o wpisie do ewidencji odbywa się w skróconych terminach a często w tym samym dniu. Osoby, dla których działalność gospodarcza jest ubocznym zajęciem zarobkowym i stanowi dodatkowo źródło dochodu, zwolnione są z obowiązku zgłaszania tej działalności do ewidencji. Są to osoby zatrudnione w gospodarce uspołecznionej, emeryci, renciści, a także rolnicy. Jeżeli tu i ówdzie się zdarzy, że organa porządkowe żądają od nich zaświadczeń o wpisie do ewidencji — to jest to nieporozumienie, wynikające, z błędnej interpretacji ustawy.*

*Największe zainteresowanie nowymi formami podejmowania działalności gospodarczej odnotowaliśmy w Nowym Sączu, gdzie od początku roku do 18. marca br. dokonano aż 475 wpisów do ewidencji o podjęciu działalności gospodarczej. Jedynie w gminie Moszczenica nie przyjęto ani jednego wpisu. W styczniu i lutym br. dokonano w całym województwie ponad 110 wpisów. W ewidencji znajduje się obecnie około 3 tysięcy wpisów. Dominują usługi transportowe, działalność wytwórcza, usługi dla ludności, budownictwo oraz handel i gastronomia. Nowa ustawa wyzwoliła wiele ludzkich inicjatyw gospodarczych w dziedzinach dotychczas nie występujących i deficytowych, a bardzo istotnych z punktu widzenia niezaspokojonych potrzeb społeczno-gospodarczych. Jednym z ciekawszych przykładów jest uruchomienie minibusu w Limanowej, cieszącego się ogromną popularnością (pisaliśmy już o tym w „Dunajcu"). Taksówkarze najpierw protestowali, a później zaczęli obniżać opłaty za przejazd. Inny przedsiębiorca z Limanowej zakupił autobus i przygotowuje się do uruchomienia regularnej komunikacji miejscowej i dalekobieżnej. Prywatny ośrodek szkolenia kierowców powstał w Nowym Targu, a w Krynicy tzw. prywatna szkoła jazdy. W Gorlicach i Piekielniku zarejestrowano dwie prywatne cegielnie, powstało kilka zakładów betoniarskich podejmujących produkcję pustaków. Wyraźnie wzrasta zainteresowanie produkcją materiałów budowlanych i budownictwem, a jest rezultatem nowych ulg podatkowych stworzonych ostatnio dla tej sfery wytwórczości. Widoczne staje się również zainteresowanie przetwórstwem mięsnym. W Bobowej otwarto już zakład wędliniarski, w Chełmcu powstaną 3 takie zakłady, a w Nowym Sączu cztery osoby zgłosiły zamiar podjęcia produkcji wędliniarskiej. W Zakopanem zarejestrowany został punkt pośrednictwa w uzyskiwaniu wiz turystycznych, w gminie Czarny Dunajec prywatna lecznica zwierząt. W Nowym Sączu i Nowym Targu rozwijane są usługi medyczno-pielęgniarskie. Powstają też firmy zajmujące się eksportem krzewów i kwiatów oraz importem samochodów i tkanin. Są to tylko niektóre przykłady. Nie wszyscy jednak z tej wolności gospodarczej są zadowoleni, denerwują się dotychczasowi monopoliści, np. kominiarze z Nowego Sącza wystosowali zbiorowy protest z żądaniem... powrotu do koncesji opartych na utrzymaniu okręgów kominiarskich.*

● W latach 1987-88 zawarto w urzędach stanu cywilnego na terenie województwa nowosądeckiego 69 małżeństw z cudzoziemcami. Najczęściej panie wychodzą za mąż za obcokrajowców i emigrują do ich krajów. Wśród zagranicznych małżonków są obywatele USA, CSRS, RFN, Austrii, Algerii, Grecji, Holandii, Kanady, Australii, NRD, WRL, Norwegii, Szwajcarii, Szwecji, Danii, Jugosławi, Francji, Włoch, Wielkiej Brytanii, a nawet Tunezji i Wietnamu. Sytuacje odwrotne zdarzają się najczęściej w małżeństwach polsko-radzieckich, bo Polacy pracujący w ZSRR „importują" z tego kraju żony.

W tym samym okresie organa administracji państwowej wydały 114 zaświadczeń o zdolności prawnej do zawarcia małżeństwa z cudzoziemcami.

● Wśród pięciu urzędów skarbowych województwa — Urząd Skarbowy w Nowym Targu prowadzi najrozleglejszą działalność. Przez Urząd ten rozlicza się z budżetem państwa około 200 jednostek gospodarki uspołecznionej oraz ponad 5600 prywatnych przedsiębiorstw, zakładów i warsztatów usługowych. Od 1983 roku nowotarskim Urzędem Skarbowym kieruje **Mieczysław Olcoń.**

**ROMAN KOSTANECKI**

# NOWOTARSKIE SPRAWY

Po Ogólnopolskim Przeglądzie Filmów Science Fiction — zorganizowanym przez Podhalański Dyskusyjny Klub Filmowy, a cieszącym się zrozumiałym zainteresowaniem młodszej generacji — rozgościła się w MOK IX Pokonkursowa Wystawa Fotograficzna „Krajobraz Górski".

Duch Jana Sunderlanda — patrona Konkursu, fotografika-artysty, wielkiego miłośnika górskich krain i piękna natury — widać rzeczywiście kierował obiektywami tych, którzy nadesłali swoje prace, bo plon fotograficznych poszukiwań jest naprawdę imponujący.

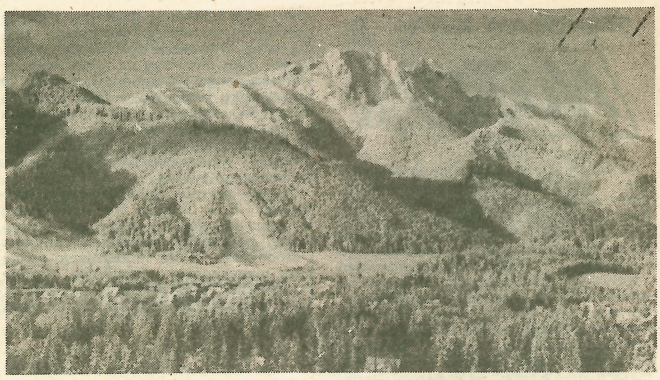
**Janusz Nowacki** z Poznania (I nagroda) kształtował skalną przestrzeń jak malarską wizję z błękitu, czerni, bieli i światła. **Tadeusza Maciejiczka** z Cieszyna (II nagroda) urzekła mleczna miękkość mgły i koronkowe ornamenty szronu. Zdjęcia **Janusza Witowicza** z Rzeszowa (II nagroda) mają urok starych rycin — Tatry na nich jakby zeszłowieczne, z owieczkami na polanie i bajkowym lasem. Pierwszy plan, wyrazisty i ciemny, kontrastuje w pracach **Jerzego Wygody** (III nagroda) z przymglonym tłem — złowrogo rysują się sylwetki drzew na urwiskach. Nad bryłami skał polerowanych upływem czasu zadumał się **Krzysztof Reich** z Wrocławia (III nagroda). Żywioł wody rozpryskującej się w mokre welony chwytał obiektywem **Paweł Janczaruk** z Zielonej Góry (III nagroda), przyjrzał się człowiekowi w drodze. Na zdjęciach **Krzysztofa Patrycego** z Warszawy (IV nagroda) zębiaste granie szarpią puszystość chmur. Że kamień potrafi się starzeć jak ludzka twarz, pocięty w rysy zmarszczki i bruzdy — dowiódł **Czesław Piasecki** z Piły (IV nagroda). **Czesław Odo Mostowski** z Krakowa (IV nagroda) szukał śladów pracy wiatru na szczytach, oglądał parowanie górskich rozpadlin. W dół skierował obiektyw **Janusz Kleeberg** z Jastrzębia-Zdroju (wyróżnienie) — na liście łopianu po brzegach potoków, rozmaitości leśnego poszycia, nie tknięty stopą śnieg, na las w dolinie; cielska gór oglądał „pod światło". Na zdjęciach **Janusza Mikulaścika** z Krakowa (wyróżnienie) — zjwiskowość górskich jezior, niespodziewane lśnienia wody pośród ciemnego granitu. Kamienista „faktura" potężnych zboczy zajęła **Waldemara Zielińskiego** z Międzylesia (wyróżnienie) — wielkie i małe — jak drobna sylwetka człowieka na grani.

Oryginalna technika uczyniła zdjęcia **Waldemara Szmidta** z Zielonej Góry (wyróżnienie) intrygującymi kompozycjami czerni i bieli. Radosną twórczość natury — cudaczne formy pni i korzeni — podpatrzył **Marian Wołczyk** ze Zgorzelca (wyróżnienie). Urok kapliczek i smukłych kalenic przyciągnął obiektyw **Bogdana Tarasiuka** z Lublina (wyróżnienie). **Roman Serafin** z Zakopanego (wyróżnienie) przypatrzył się stopom gór, miejscom, gdzie dumne Tatry schodzą w osiedla — w przejrzystym powietrzu widać rzeczy dalekie.

Są tu jeszcze nastroszone koziczki pośród śniegowych pól, są góry widziane przez okno i oglądane przez światło wylotu jaskini, są gołoborza, resztki szałasów i smętne kikuty drzew. Nadesłali swoje prace nawet sąsiedzi z Liptowskiego Mikulasza i Bańskiej Bystrzycy. Wszystko się składa na portret gór prawdziwy i wspaniały — jak sama zdolność widzenia, sztuka utrwalania.

★

W Spółdzielczym Domu Kultury goszczą plastycy spod Limanowej. **Jolanta Kłosowska** z galerią znakomitych i bardzo lirycznych portretów: dziecięce główki, twarze dorosłych, nieraz całe sylwetki znaczone miękko szybkimi pociągnięciami pędzla na grubym, szarym papierze — całe są jakby z obawy o nastrój chwili, wyraz oczu, zmienny gest. I ocalają te mgnienia. Rozmazane, nieostre kontury kładą się miękko na podobieństwo fal ciepła wokół żywej istoty.



Fot. ROMAN SERAFIN

Olejne pejzaże **Zygmunta Kłosowskiego** zdradzają wprawną, choć chłodniejszą rękę malarza, oko czułe na klimat krajobrazu, na zmienność pogody i światła. Obrazki komponowane z barwnych plam gęstej, grubo kładzionej farby są artystyczną ciekawostką, czymś na kształt malarskiej płaskorzeźby.

Znalazły się tu też prace inżyniera i nauczyciela z Limanowej, **Aleksandra Majerskiego** — drewniane kompozycje figuralne z twarzy, rąk i postaci przemawiają swoim własnym ładem estetycznego przedmiotu.

★

Szkoła podstawowa — tak długo i nie dość skutecznie poddawana zabiegom reformatorskim, przeciążona, goniąca spuchnięte programy, z coraz większym trudem spełniająca swoją wychowawczą powinność — aż prosi o nauczycielskie osobowości, o to, co się staromodnie nazywa powołaniem, o pomysły, które ułatwią przyswajanie materiału, pozwolą zaoszczędzić skąpo dzielony czas.

Przez 29 lat przepracowanych z najmłodszą szkolną dzieciarnią zbierała mgr **Irena Budziszewska** doświadczenia i spostrzeżenia, mając w pamięci także własne uczniowskie trudy. Zaowocował ten bagaż kilkudziesięcioma pomysłami, które, najkrócej mówiąc, usprawniają naukę w klasach 0 — III tak, że dzieci (nawet te z mikrodefektami) potrafią opanować przewidziany dla nich materiał w czasie o połowę krótszym niż przy stosowaniu tradycyjnych metod.

Dorobek pani Ireny mieści się teraz w pięćdziesięciu pięciu podpisanych szufladach kantorka, który dyrekcja Szkoły Podstawowej Nr 3 udostępniła swojej nauczycielce (większa część tego dobytku została na Śląsku, skąd pani Irena, zmuszona nasilającymi się dolegliwościami alergicznymi do zmiany klimatu, przewędrowała przed czterema laty na Podhale). Dzieci już bezbłędnie znajdują we właściwych szufladach potrzebne im pomoce, a wyciąganie i układanie kolorowych klocków, kostek, pionków, kartoników sprawia im przyjemność nieporównanie większą niż żmudne przepisywanie tasiemcowych słupków, tym bardziej, że tu błyskawicznie można naprawić swój błąd i ślad nie pozostaje.

Oto długa na pół klasy, składana oś liczbowa — na rozłożonej mogą uczniowie

# Piszą do nas

● W „Dunajcu" z 15 i 22 stycznia oraz 5 marca przytaczaliśmy listy Czytelników na temat złej łączności międzymiastowej z Limanowej i Rabki oraz braku automatów telefonicznych w Nowym Sączu. Pełnomocnik dyrektora generalnego Polskiej Poczty, Telegrafu i Telefonu — **Roman Smoter** odpowiedział na nie hurtem — w jednej kopercie otrzymaliśmy trzy pisma. Oto ich fragmenty:

1. *W ramach planu rozwoju telekomunikacji uruchomiona została w Limanowej nowa centrala automatyczna. (...) W ramach powyższego zadania nie nastąpiła rozbudowa łączności międzymiastowej, ilość łączy nie uległa zwiększeniu.*

*Wojewódzki Urząd Telekomunikacji podjął działania w celu uruchomienia sposobem gospodarczym linii kablowej Limanowa-Nowy Sącz. Rozwiązanie powyższe jest rozwiązaniem prototypowym i ze względu na szereg problemów natury technicznej kabel powyższy nie został uruchomiony. Po okresie zimowym urząd przystąpi do dalszych prac.*

*Pogorszenie istniejącego stanu nastąpiło w listopadzie i grudniu, w związku z poważnymi awariami linii na terenie województw krakowskiego i tarnowskiego.*

*W imieniu PPTT przepraszam klientów informując, że w IV kwartale br. sytuacja winna ulec zdecydowanej poprawie.*

2. *W godzinach dużego zapotrzebowania na rozmowy międzymiastowe istnieją trudności z uzyskaniem połączeń w ruchu automatycznym z Rabki.*

*Licznik rejestrujący połączenia telefoniczne zalicza rozmowy tylko w przypadku uzyskania połączenia z abonentem wzywanym. Opłata za rozmowę zależy od strefy (odległości) i czasu trwania rozmowy. Dla przykładu — przy rozmowie z Rabki do Warszawy licznik zalicza jedną jednostkę co 5 sekund, czyli pięć minut rozmowy to 60 jednostek razy 9 zł = 540 zł.*

*Informuję również, że w br. przewidziane jest rozpoczęcie budowy linii kablowej Nowy Targ-Rabka. Po oddaniu powyższej inwestycji łączność winna ulec poprawie.*

3. *Dalszy rozwój sieci automatów wrzutowych na terenie miasta Nowy Sącz limituje pojemność urządzeń centrali automatycznej i aktualnie nie jest możliwe powiększenie ilości aparatów wrzutowych więcej niż o dwa. Planowane są do zainstalowania w br. na os. Helena oraz os. Wojska Polskiego.*

*Nie jest prawdą, że na os. Barskie II i przyległych ulicach czynny jest tylko jeden aparat wrzutowy. Zainstalowane są trzy: na ul. Sucharskiego 3 i 44 oraz na ul. Armii Krajowej — sklep „Hermes", wszystkie dostępne całą dobę. Do dnia 31 marca 1989 r. aparaty wrzutowe zainstalowane w restauracji „Ludowa" i sklepie „Lach" zostaną przeniesione na zewnątrz budynku, tak aby były dostępne całą dobę.*

*Konserwator urządzeń telefonicznych zobowiązany jest do codziennego sprawdzania sprawności każdego aparatu wrzutowego, natomiast dwukrotną kontrolą w ciągu dnia są objęte aparaty wrzutowe o dużym natężeniu ruchu, tj. na poczcie, Dworcach PKS i PKP, w Hotelu „Orbis", sklepie „Lach". Z przykrością musimy stwierdzić, że aparaty te są nagminnie dewastowane oraz zatykane kanały monetowe różnego rodzaju przedmiotami.*

*Pragniemy zaapelować do społeczeństwa o poszanowanie naszego wspólnego dobra. Zawsze należy mieć na uwadze, że uszkodzony aparat może być potrzebny w nagłej chwili osobie, która aparat ten uprzednio uszkodziła.*

**Od redakcji:** W wielu punktach argumentacja dyr. Smotera nie przekonuje nas i w najbliższym czasie powrócimy do spraw poruszanych przez Czytelników.

● 19 lutego drukowaliśmy list pana **Krystiana Karolaka**, który dzielił się swymi uwagami na temat nieporządków w Szczawnicy. Odwiedził redakcję lekarz naczelny Uzdrowiska Szczawnica, **Tadeusz Tajstra**, by wyjaśnić: ani dyrekcja Uzdrowiska, ani władze miejskie nie mają dostatecznych środków i ludzi, by uprzątać stale miasto i uzdrowisko. — *Apelowałem wielokrotnie na posiedzeniach samorządów osiedlowych, kolegium dyrektorów o utrzymywanie ładu i czystości na podległych im terenach, ale bez wielkiego efektu. Status lekarza uzdrowiskowego nie jest sprecyzowany, nie ma on odpowiednich uprawnień. Ciągle czekamy na ustawę o uzdrowiskach, która określiłaby jasno obowiązki i prawa wszystkich osób i instytucji, które działają na terenie uzdrowisk i miejscowości uzdrowiskowych.*

● Również ze Szczawnicy napisał pan **Józef Witkowski:**

*Józef Lis, członek Związku Inwalidów Wojennych i ZBoWiD, spisuje swoje przeżycia wojenne z 1939 roku. Uczestniczy w konkursach o tematyce wojennej. W lipcu 1987 r. za pracę poświęconą rodzinnej miejscowości Józefa Lipca — Ropczycom — pt. „Wielkie przemiany" — Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Ropczyckiej wyróżniło go medalem pamiątkowym. W 1988 r. w konkursie ogłoszonym przez Komisję Historyczną Zarządu Dzielnicowego ZIW Kraków-Śródmieście pod hasłem „Moja droga kombatanta" otrzymał wyróżnienie. W swym domu zorganizował kącik pamięci narodowej.*

● Dyrektor Oddziału nowosądeckiego PKO — **Mieczysław Zając** szybko zareagował na notatkę w „Dunajcu" z 19 lutego, dotyczącą wezwania do Sącza naszej Czytelniczki, mieszkanki Bochni, dla wyjaśnienia błędnego zapisu w jej książeczce. Oto fragment listu do naszej Czytelniczki:

*Powszechna Kasa Oszczędności Bank Państwowy w Nowym Sączu uprzejmie wyjaśnia, że nastąpiło pewne nieporozumienie wynikłe z treści wysłanego do Obywatelki pisma (...) ponieważ chodziło o nadesłanie do naszego Oddziału za pośrednictwem poczty przedmiotowej książeczki w celu sprostowania znikomej różnicy.*

*Wobec osobistego zgłoszenia się w tutejszym Oddziale, zwracamy Obywatelce koszty podróży w wysokości złotych 680.— przekazem pocztowym, informując równocześnie, że w przyszłości postaramy się o wyeliminowanie tego typu przypadków.*

● W odpowiedzi na notatkę w „Dunajcu" z 12 marca br., dotyczącą opieszałego załatwiania sprawy wydania prawa jazdy panu **Bogdanowi Klockowi**, Urząd Miasta i Gminy w Rabce wyjaśnia: prawo jazdy zostało wydane panu Klockowi w Chełmnie, trzeba więc było wystąpić do tamtejszego Urzędu Miasta o przekazanie dokumentów. Z Chełmna odpowiedziano, że dokumenty zostały przesłane do Nowego Targu, trzeba się więc było zwrócić do Urzędu nowotarskiego. Potem okazało się, iż akta pana Bogdana Klocka... zaginęły. *Po stwierdzeniu tego faktu tutejszy Urząd wystąpił do Urzędu Miejskiego w Chełmnie o odtworzenie akt. Po otrzymaniu stosownej dokumentacji w dniu 11 marca 1989 r. zostało ob. Klockowi wydane prawo jazdy. Został on również przeproszony za przeciągające się załatwianie sprawy* — kończy naczelnik miasta i gminy rabczańskiej, **Józef Luba.**

ćwiczyć dodawanie i odejmowanie, [illegible] i przesuwając duże pionki. Kto się pomyli, traci ruch na rzecz partnera. Dzieci zyskują to, czego brak im w przepisywanych z tablicy lub książki rachunkach: naoczność działania, konkret. Nie garbieją w ławkach, nie są znudzone. Gdy osi więcej — może grać cała klasa. Zdarzało się już, że, zaabsorbowane grą, ciągnęły kogoś z wysokiej wizytacji do rozstrzygnięcia sporu.

Liczbę „63" trzeba podzielić przez „9" — kładzie uczeń obok większego kartonika z liczbą „63" mniejszy z dziewiątką, a po drugiej stronie — z czwórką. To wystarczy nauczycielowi, by rozpoznać defekt zbliżony do pisma lustrzanego — dziecko odwróciło kolejność cyfr i dzieliło przez dziewięć liczbę „36". Uczeń nie pisał słupków, nauczyciel nie ślęczał w domu nad „poprawą".

Rozsypane różnokształtne kartoniki z wyrazami trzeba złożyć w rodzinę wyrazów. Jeśli dziecko znajdzie wszystkie pokrewne słowa, to kartoniki utworzą znajomą figurę geometryczną.

Bardzo pomocne są tu kolory — w „minikomputerze" złożonym z większych kwadratów podzielonych na cztery mniejsze, zmiana natężenia barwy — od bieli przez róż po czerwień — symbolizuje przechodzenie do jednostek wyższego rzędu. Pionkami w tej grze są okrągłe, plastykowe plomby od metek. Podobnież przy dzieleniu wyrazów — nie znając jeszcze funkcji samogłosek, uczeń kojarzy, że w całostce złożonej z kilku liter wydrukowanych na prostokącikach kolorowego papieru i wklejonych w oprawkę po żyletkach tyle jest sylab, ile czerwonych segmentów. Potem, także w powiązaniu z barwą, pozna głoski twarde i miękkie, dźwięczne i bezdźwięczne.

Oprócz gier kryją się jeszcze w szufladach ruchome tabelki funkcyjne (co eliminuje konieczność ich przepisywania), papierowe monety do rozmieniania na drobne, całości do rozłożenia na ułamki — wszystko, co pomaga wykonywać działania z jedną niewiadomą, rozkładać liczby na czynniki, unaocznić odwrotność dodawania i odejmowania, mnożenia i dzielenia, a więc wszystko, co pozwala w krótkim czasie osiągnąć dużą sprawność w pamięciowym rachunku. Dzieci z mikrodefektami mają tu możność ćwiczenia do skutku, nie odstają w przedbiegach od swoich zdolniejszych kolegów. Więcej czasu zostaje na rozwiązywanie trudniejszych problemów i zadań tekstowych. Nauczyciel — bez wywoływania do tablicy — dyskretnie obserwuje, co się dzieje na ławkach, wychwytuje trudności, może ocenić postępy. Dzieci są swobodniejsze, [illegible] samodzielne, ruch skutecznie odpędza nudę.

— *Miałaś trudności w nauce?*

— *Tak* — odpowiada czwartoklasistka z zespołu wyrównawczego.

— *A teraz?*

— *Nie mam żadnej dwói na półrocze.*

Jeden z wizytatorów, dr **Czesław Mrowca**, zauważył, że w trakcie tych gier i zabaw *dzieci wykorzystywane są na wszystkie możliwe sposoby, przy czym same o tym nie wiedzą.*

Pomoce naukowe wykonane według pomysłów pani Ireny mają i tę zaletę, że zrobić je można praktycznie ze wszystkiego, co pod ręką: z papieru, drewna, tworzyw sztucznych, pudełek, fiolek, kartoników, klocków, materiału, własnoręcznie barwionych oklein. Mogą one powstać na zajęciach praktyczno-technicznych w klasach III — VIII, gdyż uwzględniają wszystkie techniki przewidziane programem. W ciągu jednego roku szkolnego da się zrobić tyle pomocy, że zaspokoją potrzeby jednej pracowni nauczania początkowego w każdej szkole.

Przez 29 lat pracy z najmłodszymi zebrała autorka pomysłów dwie nagrody ministerialne I stopnia, złoty Krzyż Zasługi i wiele pochlebnych opinii o swoich dziełach. Polskie Radio dwukrotnie nagrywało audycje o tej metodzie. Pomoce były prezentowane podczas Krajowej Konferencji Metodycznej w zakresie nauczania początkowego na wystawie w aulii nowosądeckiego Zespołu Szkół Gastronomicznych, wystawie urządzonej na polecenie Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania. Wtedy też chciał „kupić" wszystkie pomysły przedstawiciel Centrali Zaopatrzenia Szkół. Jednak nieobecność autorki na wystawie, potem niemożność wykonania modelowych egzemplarzy w ciasnym przydziałowym pokoiku 3x4 m, gdzie nawet trudno swobodnie się poruszać — odsunęły upowszechnienie tych rzeczy i koncepcji w bliżej nie określoną przyszłość. A pani Irena, jak każdy nauczyciel, chce mieć jeszcze radość z owocu swoich wysiłków. Dlatego, na ile pozwolą siły, obiecuje służyć radą i doświadczeniem wszystkim paniom i panom od nauczania początkowego, wszystkim zainteresowanym oszczędzeniem dzieciom serdecznych mąk, sobie zaś — zbędnych trudów. Są nauczyciele, starsi i młodsi, którzy po swoim zawodzie oczekują satysfakcji nie tylko materialnej. Są rozsiane w naszym podgórskim regionie sanatoria i prewentoria dziecięce, w których uczenie przez zabawę jest metodą najbardziej pożądaną. Czas, by gotowe już rozwiązania i pomysły przysłużyły się dobrej sprawie.

**ANNA SZOPIŃSKA**



Fot. MARCIN FLISEK



Fot. WOJCIECH KUCHTA

KACik pptk. Glińskiego

# Nie mów hop...

Kilkunastu mieszkańców Korzennej, Trzycierza i okolicznych miejscowości zetknęło się ze skutkami działalności nieznanych sprawców, którzy dość często dawali o sobie znać bądź to chuligańskimi wybrykami, bądź też czynami bardziej groźnymi w skutkach, bo włamaniami. Jeden z poszkodowanych Zbigniew S. garażował swój pojazd ciężarowy z reguły na terenie własnej posesji; czasem zdarzało mu się jednak pozostawić go przy drodze głównej. I wówczas miał przykrości. Nie z powodu strat, bo te były niewielkie, lecz z powodu „demolki". W pierwszym przypadku skradziono kilka kaset magnetofonowych i jakieś drobiazgi, w drugim „podejściu" straty były jeszcze mniejsze — zginęły tylko papierosy i długopis. Sprawca w ramach skruchy wobec poszkodowanego pozostawił mu świstek z koślawo nagryzmolonymi słowami: *Panie Z. — wybacz, bo jak czasem wypiję, to jestem głupi — przepraszam.* Dobre i to — pomyślał Zbigniew S. i — rozbawiony przeprosinami — nawet o przestępstwie nie zgłaszał, choć drobnych uzupełnień w samochodzie miał po tej „głupocie" bez liku.

Stanisława G. spała sobie snem sprawiedliwej w nie wykończonym jeszcze całkowicie domu. W pewnej chwili zbudził ją głośny rumor dochodzący z dołu. Za chwilę odgłos uderzenia powtórzył się. Pani G., choć strach trochę zaglądał w oczy, postanowiła wyjaśnić sprawę. Zaopatrzywszy się w coś ciężkiego, zeszła do pomieszczeń na parterze i tu nakryła jakiegoś osobnika, „pracującego" w ciemności. Wykorzystując zaskoczenie, złapała złodziejską rękę, lecz była ona mokra i śliska, co we właścicielce domu wywołało uczucie obrzydzenia i strachu, a także skojarzyło się z opowieściami o duchach. Puściła więc tę rękę, a sprawca chyżo uciekł.

Dopisało również szczęście nocnemu nieproszonemu gościowi w domu Juliana P. Odwiedziny przebiegały podobnie jak u pani G: było już grubo po północy, gdy zaczęły się nocne harce. Zbudziło to gospodarza i jego rodzinę. Domownicy chcieli osaczyć złodziejaszka, lecz światło nie zabłysło i plan ich spalił na panewce. Włamywacz — po zabraniu drobnych przedmiotów w pośpiechu opuścił niegościnny dom.

Świątecznie było owej niedzieli w Korzennej. Odbywała się bowiem lokalna uroczystość, która zgromadziła zarówno pragnących uszczknąć coś dla siebie z prezentowanej kultury ludowej, jak i tych, którzy przyszli tu, by pokazać, że umieją wypić, zaszpanować. Obecni też byli dwaj młodzieńcy — Leszek N. i Mariusz K., których już w przeszłości coś łączyło. Doszedł do nich potem Jan T. Tradycja każe, by w dniu tak uroczystym nieco wypić. W bufecie panowie kupili wino i wódkę i tą mieszaniną zwilżyli wyschłe gardła. Było tego za mało, więc Mariusz T. dosiadł zarazę polskich lokalnych dróg — motor i przywiózł z pewnego miejsca butelkę czystej. Apetyt wzrasta jednak w miarę jedzenia... przepraszam — picia. W związku z tym jeden z biesiadników zaproponował wyprawę do sąsiedniej wsi, gdzie w pewnym domu odbywało się wesele, a przy takiej okazji można się pokrzepić na ciele i duchu. Propozycja została zaakceptowana. Droga była jednak dość długa, krok chwiejny i pokrętny, co sprawiło, że młodzieńcy dotarli na miejsce już po zakończeniu uroczystości weselnych. Daremny miał więc być ich trud i ochota? Mariusz T. dał sygnał włamania do domu. Z imprezy takiej wycofał się od razu Jan T., ale dwaj pozostali kumple poszli. Nie pierwszyzna to zresztą dla nich. Wyłamanie skobla było łatwe. Starą metodą wykręcili korki i poczęli buszować po spiżarce. Znaleźli szampana, na zagrychę wzięli półmisek z wędliną i weselny tort. Gospodarze, choć znużeni srodze po trudach imprezy, wyczuli, że coś niedobrego się w ich domu dzieje i pogonili włamywaczy. Skutku pozytywnego jednak nie osiągnęli. Mariusz T. i Leszek N. wypili co ukradli, przegryźli to wyrobami wędliniarskimi domowej roboty, a że na tort odeszła ich ochota, podeptali go.

Rankiem milicjanci obejrzeli miejsce ich biesiadowania i po tortowych śladach trafili do domu Leszka N. Wypierać nie było się czego. A przy okazji wyszły na jaw poprzednie sprawki. Było tych czynów kilkanaście.

Podobna samodzielna grupa przestępcza działała w okolicach Gródka nad Dunajcem. Jej nieoficjalnym przewodniczącym został Lucjan L., pochodzący z tych okolic. Dołączył do niego „obywatel świata" Janusz K., który w dowodzie osobistym miał wprawdzie jakiś meldunek, lecz w stałym miejscu zamieszkania od dawna nie przebywał. Po jakimś czasie wzmocnił ich grupę chłopak, który u ajenta handlował „kuflowym". Później okazało się, że był to Marek R., w którego kartotece przestępczej odnotowano już wiele wyskoków.

Lucjan L. wychodząc z założenia, że zły to ptak, który własne gniazdo kala, postanowił działać na terenach sąsiednich. Zabierał więc Janusza K. i wspólnie wyjeżdżali do Nowego Sącza, gdzie dokonywali skoków. Zyski były jednak niewielkie, w towarzystwie ferajny nie było się czym pochwalić. Przeważnie włamywali się do samochodów. Czasem trafił się jakiś ciuch, czasem butelka wódki, nieraz udawało się wymontować radio. Ot, typowa drobnica. Te niby złodziejskie wyczyny dawały Markowi R. podstawę do tego, by sobie z kumpli podworować. Zdenerwowało to w końcu Lucjana L. Siedząc nad kuflem piwa powiedział do przyjaciela — *To pokaż, co ty umiesz.* Wywołany do tablicy Marek R. powiedział, że musi się rozejrzeć. To rozglądanie trwało przez jakiś czas, aż Janusz i Lucjan poczęli w jego opowieści wątpić. Pewnego jednak wieczora Marek wyznaczył zbiórkę u znajomej, pani Basi, która handlem i paserstwem się zajmowała i potem każdemu z kolegów wręczył metalowy pręt, przystosowany do wykonywania złodziejskich czynności. Powiódł ich na obrzeża Nowego Sącza, w kierunku Nawojowej. Tu, przy jednym ze sklepów przystanął i polecił wybijać szklane lukswery od zaplecza. Lucek i Janusz z robotą tą uwinęli się bardzo szybko. W ścianie powstała dziura, przez którą wszyscy przecisnęli się do wnętrza i zaczęli buszowanie. Zabrali trochę kiełbasy, piwa i wódki, lecz na pieniądze nie natrafili. Marek już się solidnie denerwował: czyżby pudło? Dokładna penetracja sklepu dała jednak wynik pozytywny. Lucjan znalazł ukryte w woreczku foliowym pieniądze i aż gwizdnął. Było tej gotówki grubo ponad milion złotych. Szybko opuścili pomieszczenie sklepowe, zaś w drodze powrotnej Marek R. dzielił zdobycz — każdemu według zasług. Było za co porządzić, było za co atrakcyjnie się ubrać.

Już wydawać się mogło, że sprawa przyschła, gdy w domu Lucjana L. zjawili się pewnego dnia milicjanci, dysponujący dowodami działalności przestępczej naszych młodzieńców.

# Salomea ze Smerekowca

Spodobała mi się od pierwszego wejrzenia: niewysoka, okrąglutka staruszka w beżowej „budrysówce", w jasnych dżinsach i bajecznie kolorowej chusteczce na głowie. Jechałam autobusem do Uścia Gorlickiego, a ona wsiadła na przystanku w Smerekowcu. Kierowca włączył radio, w którym właśnie „leciały" dowcipy o Masztalskim i staruszka zaśmiewała się z nich aż do łez. Po kilku godzinach spotkałyśmy się ponownie na przystanku w Uściu. Czekając na autobusy, od słowa do słowa umówiłyśmy się na dłuższą pogawędkę.

Po tygodniu pojechałam do Smerekowca — malowniczej, otoczonej sosnowymi lasami wioski w gminie Uście Gorlickie. Do drewnianej chaty **Salomei Gromali** nietrudno trafić, bo znajduje się przy drodze. Panią Salomeę zastałam przed domem; czekała na listonosza, który przywozi jej „Przyjaciółkę" i „Płomyczek".

Drewniana, wrośnięta w ziemię połemkowska chata, jakby żywcem wzięta ze skansenu. Na podwórzu straszliwie ujadający siwy kundel, obok niego groźnie prychający kocur i gulgoczący indor w otoczeniu kur. — Mój dom; to taki przytułek dla bezdomnych zwierząt — wyjaśnia Salomea Gromala. — Zawsze się jakieś chore, okaleczone biedactwo przyplącze, a ja nie mam serca go wyrzucić.

Skromnie umeblowane trzy izby. Pani Salomea zaprasza mnie do jedynego ogrzewanego — kaflową kuchenką — pokoiku. — Mieszkamy z mężem skromniutko — sumituje się — ale co nam starym jeszcze potrzeba?... Wnuczka, na którą przepisaliśmy gospodarstwo obiecała, że gdy wystawi sobie dom, przeprowadzi nas do tego, który teraz zajmuje. W ogóle wnuki mam dobre. Przychodzą, sprzątają, zapraszają do siebie, a przed świętami bielą chałupę. Nigdy nie było mi tak dobrze, jak teraz. Pani mi nie wierzy? To proszę posłuchać, jakie miałam życie.

Urodziłam się w 1913 roku w Brzynie koło Jazowska, najstarsza z dziesięciorga rodzeństwa. Rozalka, Bronisława, Helena i Irena umarły, gdy były jeszcze dziećmi. Oprócz mnie zostali Ludwik, Aniela, Maria, Zofia, Teresa. Rodzice mieli hektar ziemi. Za mało, żeby wyżywić taką gromadę. Matka, choć pochodziła z dużej gospodarki, nie bardzo radziła sobie z robotą, więc cały dom spadał na barki ojca. Uwijał się jak mógł, żeby zdobyć trochę grosza. W dzień pracował w gospodarstwie, a nocami robił widły, grabie, miotły.

Dzieci od najmłodszych lat musiały pracować, odkąd pamiętam niańczyłam rodzeństwo, pasłam gęsi, krowy, a kiedy skończyłam sześć lat, poszłam na pierwszą służbę do Tylmanowej. Trafiłam do gospodarzy — chytrusów: w ciągu dnia pasłam krowy na ich łąkach, a nocą kozy na cudzych. Jako zapłatę miałam dostawać raz dziennie kaszę kukurydzianą na mleku (to był mój jedyny posiłek!). Poza tym raz w roku bluzkę, spódnicę i do wyboru buty lub chustkę na plecy, która zastępowała płaszcz.

Od urodzenia byłam wątłym dzieckiem, pracując jako pasterka wyschłam na wiór. Żżerały mnie wszy, ropiały odmrożone i pokaleczone nogi. Gospodarz był kołodziejem, więc każdego dnia musiałam mu pomagać toczyć ciężkie drewniane koła. Nie zawsze — z braku sił — szło mi to sprawnie, za karę dostawałam ostre cięgi... W czasie żniw, jeżeli noc była księżycowa, zbieraliśmy zboże z pola. A rano znów pasłam krowy. Sama się dzisiaj dziwię, że przeżyłam ten koszmar. Nie opowiadam o tym swoim wnukom i prawnukom, bo mi nie uwierzą. Za służbę w Tylmanowej dostałam jako zapłatę... kozę.

Potem przeniosłam się bliżej domu. Byłam już starsza, silniejsza, bardziej obeznana z robotą. Kiedy popasłam cudze krowy, brałam naszą krasulę i szłam z nią na łąkę. Nigdy nie siedziałam bezczynnie, zawsze miałam zajęte ręce. Umiem haftować, robić na drutach, dziergać szydełkiem, tkać. Lecz najbardziej lubię czytać. Nigdy nie chodziłam do szkoły, ale ojciec pokazał mi kilka liter. Potem zdobyłam elementarz i... do 28 roku życia sama nauczyłam się biegle czytać. Pisanie i liczenie idą mi gorzej. Mam pełną szafę książek. Mąż nieraz mi wyrzucał, że wydaję pieniądze, ale on nie zna nawet literki, więc mu żal... Lubię książki Sienkiewicza, Kraszewskiego, Prusa. Przepadam za powieściami podróżniczymi. Niedługo umrę, śmierci się nie boję, ale chciałabym jeszcze przeczytać Juliusza Verne „20 000 mil podmorskiej żeglugi". Znam prawie wszystkie jego powieści wydane w Polsce, a tej nie udało mi się zdobyć.

Kiedy podczas pasienia krów czytałam książkę, zapominałam o całym świecie, o tym, że kiszki grają mi z głodu marsza, że jestem skostniała z zimna i ubrana w łachmany. Książka to cudowny wynalazek. Telewizja może się przed nią schować.

Martwię się tylko, że coraz gorzej widzę. Mogłabym wprawdzie jechać do okulisty do Gorlic, ale nawet gdybym wstała przed godziną czwartą i pojechała najwcześniejszym autobusem, to i tak nie mam pewności, że dostanę się do doktora, bo podobno są tam ogromne kolejki. Z drugiej strony, boję się skoro świt stać na przystanku, bo w naszych lasach jest jeszcze sporo wilków i mogłyby mnie pokaleczyć. Kiedy byłam młodsza, jakieś pięć lat temu, to stoczałam z nimi regularne walki. Zdarzało mi się dosłownie wyrwać owcę wilkowi z paszczy. Większość z nich boi się ognia, krzyku, kija. Jednak kiedyś podchodził do naszych owieczek olbrzymi wilk — chyba przywódca stada, którego nie odstraszał ogień ani krzyk. Dopiero, gdy zaczęłam wymachiwać starym, przeciwdeszczowym płaszczem, wziął ogon pod siebie i czmychnął do lasu.

Wrócę jednak do lat swojej młodości. Jako szesnastoletnia dziewczyna zgodziłam się objąć posadę w Krościenku. Zajmowałam się tam dwojgiem dzieci, pasłam krowy, robiłam w polu. Pewnego razu, gdy rozrzucałam siano, nagle oglądnęłam się za siebie i zdrętwiałam z przerażenia, bo krok w krok za mną podążało stado łasic. Okazało się, że spryciary polowały na myszy, które znajdowały się w rozrzucanych kopach siana. U państwa Humińskich w Krościenku było mi dobrze. Oni też chyba na mnie nie narzekali, bo dali mi śliczny kostium.

Potem poszłam na służbę do Szczawnicy. Trafiłam źle. Pracy miałam dużo, ale do tego przywykłam, najgorsze było jednak to, że gospodynie traktowały mnie jak psa i musiałam dla siebie gotować jedzenie w osobnych garnkach. Nie chciały mnie jednak od siebie puścić, choć znalazłam zastępczynię, bo wiedziały, że ja cudzego nie ruszę.

Poszłam na służbę do wsi Wolaki. Tutaj znów musiałam pracować nad siły: prać, gotować, oporządzać gospodarstwo, piec chleb. Na szczęście mam jakiś dar od Boga, gdyż robota w rękach mi się pali. Na krótko poszłam do Maszkowic. Trafiłam źle, w jednym miesiącu dwie skłócone na śmierć i życie rodziny. Każda chciała mnie pociągnąć na swoją stronę i zrobić ze mnie szpicla. Nie dałam się i odeszłam.

W końcu i mój los się odmienił: zostałam pomocnicą kucharki na plebanii w Łącku. Kanonik Put był bardzo szlachetnym człowiekiem. Jako jeden z nielicznych w moim życiu — okazał mi sympatię. A kiedy ktoś jest dla mnie dobry, to ja na głowie stanę, żeby mu się odwdzięczyć. Uwijałam się na plebanii, jak w ukropie. W okresie prac w polu gotowałam posiłek dla 32 robotników, piekłam każdego dnia 9 bochenków chleba. Zajmowałam się kurami, kaczkami, indykami, łabędziami. Karmiłam także 6 świń, a kiedy okazało się, że mam dobrą rękę do trzody, ksiądz kupił jeszcze 30 wieprzków. W wolnych chwilach brałam cepy i młóciłam zboże. Ludzie pukali się w czoło i mówili: — Głupia, odpoczniej trochę! A ja odpowiadałam, że na wywczasy będę mieć czas dopiero u świętego Piotra...

Podczas okupacji na plebanii zamieszkało 11 Niemców i trzeba było koło nich — chcąc nie chcąc — chodzić.

W 1941 roku poznałam swego przyszłego męża, Jana, a 27 listopada wzięliśmy ślub. Ksiądz dał nam na nowe gospodarstwo krowę i meble. Nie mieliśmy jednak własnego domu, więc tułaliśmy się z kąta w kąt. Karczowaliśmy ziemię nad Dunajcem, w zamian za prawo rocznego korzystania z wydartego rzece pola. Zdarzyła się jednak taka powódź, że zabrała wszystko, czego dorobiliśmy się. Załamałam się, myślałam nawet, żeby ze sobą skończyć. Wtedy przyszedł list od brata Ludwika, który pisał, że w Smerekowcu są połemkowskie gospodarstwa do objęcia. Pojechałam na zwiady razem z matką. Niedługo potem dotarły do nas siostry — Maria i Zofia. Zostaliśmy Smerekowcu, choć do dzisiaj serce mi się wyrywa do Ziemi Łąckiej.

Objęliśmy dobre gospodarstwo. Były lata, kiedy hodowaliśmy kilka krów, koni, kilkanaście baranów. Ja jeszcze dorabiałam pracując z drwalami, a następnie w zlewni mleka. Wystawiliśmy córce dom, przepisaliśmy gospodarstwo na wnuczkę. Mam już 18 prawnuków. Co miesiąc listondsz przynosi nam 42 tys. zł emerytury. Czego mi więcej do szczęścia potrzeba? Tylko okularów i dobrej książki. Kiedy przyjdzie po mnie śmierć, nie żal mi będzie odchodzić, choć nie spodziewam się, by na drugim świecie było lepiej, przecież w modlitwie powiedziano: „jako w niebie, tak i na ziemi"...

**Notowała DANUTA BINEK**

# Przeciw alkoholizmowi

Zarząd Oddziału Miejskiego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego w Zakopanem szczególny nacisk kładzie na kształtowanie trzeźwości młodzieży — wychodząc z założenia, że jeśli młodzież przyjmie nowe formy obyczajowe, to staną się one udziałem społeczeństwa.

W porozumieniu z kierownictwem zakopiańskiego Oddziału Obrony Cywilnej — 24-l, **Edwardem Gniewkiem** i **Andrzejem Katarzyńskim**, powołano przy tej jednostce koło SKP, składające się z 75 członków. 10 marca br. zorganizowana została naszym staraniem impreza w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki, podczas której psycholog **Monika Plewa** wygłosiła prelekcję na tematy związane z przeciwdziałaniem alkoholizmowi. Przypomniała, że duże spożycie napojów alkoholowych przez polskie społeczeństwo, a szczególnie młodzież, powoduje ujemne skutki społeczne. Pijaństwo, alkoholizm dezorganizują życie rodzinne, sprzyjają wykolejaniu się dzieci i młodzieży. Często są przyczyną absencji w pracy i wypadków, obniżania wydajności. Powodują kolizje z prawem i konieczność stosowania sankcji karnych. Bywają też przyczyną schorzeń nerwowych i psychicznych.

Podczas tej imprezy wszystkim członkom Koła SKP wręczone zostały legitymacje. Dla uczestników spotkania wystąpił zespół muzyczny Młodzieżowego Domu Kultury „Jutrzenka" w Zakopanem. Zarząd Oddziału Miejskiego SKP zamierza prowadzić w Oddziale Obrony Cywilnej systematyczną działalność przeciwalkoholową. Musimy więc wspólnie z kierownictwem jednostki OC wypracować formy i techniki profilaktyki przeciwalkoholowej, jak i kształtowania modelu życia młodych junaków.

**Sekretarz Zarządu Oddziału Miejskiego SKP**
**WŁADYSŁAW ORZECH**

# List z Mszany

Jedną z największych jednostek handlowych zrzeszonych w Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomc Chłopska" jest spółdzielnia w Mszanie Dolnej, obejmująca swym działaniem miasto i gminę Mszana Dolna oraz gminę Lubień.

88 delegatów wybranych spośród 6009 członków Spółdzielni spotkało się na Walnym Zgromadzeniu Przedstawicieli, by podsumować wyniki gospodarczo-finansowe, a także społeczno-wychowawcze w roku 1988.

Według oceny WZGS — osiągnięcia mszańskiej Spółdzielni były znaczące. Również władze polityczne i administracyjne obu gmin wysoko oceniły działalność Spółdzielni. Podkreślono szczególne zaangażowanie całego Zarządu, którym kieruje prezes **Józef Kowalczyk**.

Spółdzielnia uzyskała obroty w wysokości 6 mld 500 mln złotych — a więc wyższe od ubiegłorocznych o 70 proc., zaś od planowanych — o 9,4 proc. Zysk netto wyniósł 158 mln zł. Na działalność inwestycyjną wydatkowano przeszło 91 mln zł, a nakłady na remonty wyniosły 75,5 mln zł. Wartość majątku trwałego Spółdzielni wynosi 754 mln zł, ale są w tym również bardzo przestarzałe i mocno wyeksploatowane środki transportowe, a możliwości zakupu nowych samochodów dostawczych nie ma.

Mimo, że w roku 1988 uruchomiono 4 nowe placówki handlowe, to gęstość sieci handlowej jest nadal niewystarczająca, średnia powierzchnia handlowa na 1000 mieszkańców wynosi tu 95 m kw., to jest trzykrotnie mniej niż średnio w województwie.

Najpilniejsze potrzeby inwestycyjne i remontowe Spółdzielni — to rozbudowa piekarni mechanicznej z ciastkarnią, a także budowa bądź rozbudowa sklepów w Rabie Niżnej, Kasince Małej, Olszówce i Skomielnej Białej.

Realizacja zadań gospodarczo-finansowych w roku 1988 napotkała wiele trudności. Był duży deficyt na rynku wielu artykułów spożywczych, przemysłowych, środków do produkcji oraz materiałów budowlanych. Umocniły się monopolistyczne pozycje zakładów przemysłowych, które — z chwilą ograniczenia rozdzielnictwa — wybierały sobie odbiorców według własnego widzimisię i dyktowały warunki finansowe — m.in. żądały odpisów dewizowych, narzucały sposoby podziału marż handlowych, domagały się opłaty produkcji funduszem płac Spółdzielni, a ostatnio nawet przedpłat na towary. Podobnie było również przy obrocie towarami dzielonymi — producenci nie dotrzymywali terminów realizacji zamówień, a Spółdzielnia — chcąc otrzymać towar — nie mogła naliczać kar umownych.

Małe przydziały mięsa i zły jego asortyment powoduje, że spółdzielczy zakład masarski produkuje mniej szlachetne wyroby wędliniarskie.

Wzrósł skup trzody chlewnej, zboża, ziemniaków, odpadów (szmat, makulatury, stłuczek), ale zmalał skup bydła, koni, wełny, skór i złomu.

Zmniejszyły się dostawy np. cementu — o 2113 ton, szkła o 4,962 m kw., nawozów fosforowych — o 701 ton, wzrosła natomiast sprzedaż np. eternitu — o 26 377 m, węgla — o 1795 ton. Dla usprawnienia zakupu i sprzedaży cementu Spółdzielnia ma zamiar zakupić cementowóz i wprowadzić sprzedaż cementu luzem.

Niepokojącym zjawiskiem jest wzrost sprzedaży alkoholu — o 75,5 proc. Gdyby zwiększyć marżę gastronomii na alkohol, to z powodzeniem można by obniżyć ją dla produktów kuchni, a więc tańsze byłoby jedzenie.

Prezes Kowalczyk twierdzi, że jego Spółdzielnia nie boi się konkurencji. Uważa, że zwiększyłaby ona ilość towarów na rynku, ale nie odbiłaby się ujemnie na sytuacji Spółdzielni. Prezes osobiście zaprasza inne instytucje handlowe na teren miasta i gminy Mszana Dolna oraz gminy Lubień. Uważa, że rywalizacja pobudziłaby jego załogę do jeszcze większego wysiłku, a przecież o to właśnie chodzi.

Dużą wagę przywiązuje się w mszańskiej Spółdzielni do pracy społeczno-wychowawczej. Działa Ośrodek „Nowoczesna Gospodyni" i kluby rolnika, udzielana jest pomoc spółdzielniom uczniowskim, których jest tutaj kilkanaście. Turnieje klubów i spółdzielni uczniowskich cieszą się dużym zainteresowaniem mieszkańców. Jeden z młodych przedstawicieli spółdzielni uczniowskiej w czasie obrad Zgromadzenia powiedział: — *Pumagając chłopom, pumogojcie ik pociechom. My w Kosinie nie kcemy siupermarkietu, ino kcielo, telo wiynksy sklep, co by clek móg se kupić i bulki i zesyt, i tynisówki.*

Podczas Walnego Zgromadzenia wyróżniono przodujących handlowców i działaczy spółdzielczych: Srebrnym Krzyżem Zasługi — **Stefana Kaczmarczyka** z Mszany Górnej, emeryta, działacza Spółdzielni, Odznaką „Zasłużony dla spółdzielczości" **Katarzynę Bierowiec** — kierowniczkę restauracji „Lubogoszoc" w Mszanie Dolnej, medalami 50-lecia Gminnej Spółdzielni **Franciszka Rataja** z Mszany Dolnej, piekarza; **Kunegundę Bogacz** z Kasinki Małej, sprzedawczynię; **Aleksandrę Zając** z Mszany Dolnej, pracownicę skupu; **Stanisławę Święchowicz** ze Skomielnej Białej, sprzedawczynię i **Ferdynanda Aksamita** z Mszany Dolnej, magazyniera.

**JERZY BODZIONY**

# ŚLADEM naszych publikacji

Zachęcony artykułem pt. „Zwierzęta duże i małe" jako stary lekarz weterynarii chciałbym parę zdań dołożyć na temat zwalczania chorób zaraźliwych u zwierząt.

Dzięki wysiłkom służby weterynaryjnej, instytucji współpracujących z nami zrozumieniu ze strony hodowców, zlikwidowaliśmy gruźlicę, brucelozę, opanowaliśmy wściekliznę i inne entropozoonozy. Opanowaliśmy choroby inwazyjne.

Zagrożenie zmalało, a więc i zmalało zainteresowanie tymi sprawami. Zostaliśmy prawie sami z problemem nawrotu chorób, a może być źle. Dawniej każda jednostka administracyjna rezerwowała 50 proc. tzw. funduszu paszportowego na pomoc weterynarii, utrzymanie grzebowisk, unieszkodliwianie zwierząt padłych, dezynfekcję itp. Mogliśmy korzystać z odpłatnej pomocy silnego mężczyzny do trzymania bydła przy badaniach na gruźlicę, osoby robiącej wykaz zwierząt badanych i rejestrującej wyniki. Mogliśmy korzystać z wynajętych za te środki pomieszczeń do szczepienia psów oraz innych zwierząt. Teraz środki te idą na inne cele.

Służby weterynaryjne są dotowane z budżetu państwa, a te dotacje są niewystarczające. Ponadto w niektórych miejscowościach spotykamy się z brakiem zrozumienia dla potrzeby i dobrodziejstwa takich akcji, jak okresowe (odbywające się co 3 lata) kontrolne badania bydła na gruźlicę. Przykładowo w Cieniawie mimo powtarzanych badań i innych świadczeń oraz prelekcji — w ostatnich latach została przebadana tylko jedna trzecia stanu pogłowia.

Nie chcemy sięgać po drastyczne środki. Nie chce tego robić również spółdzielczość mleczarska i np. rezygnować z dostawców, którzy nie przebadali swoich krów. Może zasygnalizowanie tych spraw w „Dunajcu" zwróci uwagę władz na potrzebę pomocy weterynarii i sprawi, że rolnicy zrozumieją wagę problemu? Może uświadomi tym, którzy nie przyprowadzają psów na szczepienia przeciwko wściekliźnie, że narażają swą rodzinę i innych ludzi na tę chyba najgroźniejszą chorobę, której można tylko zapobiegać, gdyż leczenie jest właściwie nieskuteczne. Zwierzę, które pogryzło człowieka, zabija się, żeby więcej nie gryzło, zamiast — o ile to możliwe — odpowiednio je zabezpieczyć i zgłosić do obserwacji. Osoba pogryziona przeważnie nie musi wtedy brać zastrzyków bardzo uciążliwych i nieobojętnych szczególnie dla organizmu dzieci i osób słabszych. A sprawa higieny i odpowiednich warunków pozyskiwania i transportu mleka? Ta „biała krew" — jak często określa się rolę mleka w żywieniu dzieci i ludzi starszych — może być nieraz białą trucizną. Nie mówię już o zaniedbaniach, o kiepskim uświadomieniu drobnych hodowców w zakresie zwalczania chorób inwazyjnych.

Może te parę zdań przemówi do rozwagi społeczeństwa, zachęci do szerszego korzystania ze wskazówek służby weterynaryjnej i pozwoli uniknąć chociaż części kłopotów, a nawet nieszczęść.

**MIECZYSŁAW KORMANEK**
**lekarz weterynarii**

★

Artykuł p. Kaszuby, który ukazał się w „Dunajcu" pt. „Malarz z Nowego Targu" wprowadza w błąd czytelnika. Marcin Ozorowski nie jest moim wychowankiem. Rozmów, które prowadziliśmy na tematy dotyczące sztuki, nie można określić mianem lekcji udzielanych Marcinowi Ozorowskiemu. Marcina znam od czterech miesięcy, podczas gdy maluje on od wielu lat. Określenie więc mnie jako wychowawcy, Marcina zaś nazwanie wychowankiem jest niedorzeczne. Ponadto ja mieszkam w Ostrowsku koło Nowego Targu, a nie w Nowym Targu.

W artykule pojawił się zarzut, jakoby Marcin nie ustrzegł się moich wpływów. Stwierdzam, że jest to uproszczenie obszernego problemu. Bardzo proszę o zamieszczenie w „Dunajcu" mojego sprostowania.

**MARIAN GROMADA**

Przykro, że popełniłam omyłkę. Wykorzystałam informacje uzyskane od pracownicy Małej Galerii BWA, Barbary Szafran. Fakt, że promował Pan w Sączu wystawę Marcina Ozorowskiego — o czym wspominał dyrektor Biura BWA, Krzysztof Kuliś — wywołał to nieporozumienie.

W tekście „Malarz z Nowego Targu" dotyczącym Marcina Ozorowskiego wspomniałam o Panu jako o „nowotarskim malarzu", nie uściślając miejsca zamieszkania. O wpływach malarskich można dyskutować, dostrzegać je lub nie, moim zdaniem nie jest to zarzut.

**LUCYNA KASZUBA**

★

W „Dunajcu" z 5 marca br., w artykule pt. „Spór o obwodnicę" pod listem do zastępcy naczelnika miasta Gorlice, Marka Wojasa, podpisano mnie jako wiceprezesa GKS „Glinik", co sugeruje, że list ten był pisany w imieniu Klubu. Jest to nieprawdą. List pisałem w imieniu mieszkańców osiedla. Kopię tego listu posiadał redaktor Jerzy Leśniak.

**inż. JERZY ZASOWSKI**

★

W nawiązaniu do artykułu Leszka Zyzdy pt. „W Szwajcarii", zamieszczonego w „Dunajcu" z 12 marca br., zawiadamiam, że są w nim pewne nieścisłości, a mianowicie:

— Nowosądeckich kombatantów-zbowidowców, którzy w 1940 roku walczyli we Francji, jest obecnie siedmiu. Oprócz trzech, których wymienia L. Zyzda, są to: **Jan Gliński, Adam Jasiewicz, Jan Ruchała** i niżej podpisany.

— Dowódcą 2 Dywizji Strzelców Pieszych był gen. dyw. Prugar-Ketlig, a nie — jak by to wynikało z artykułu — gen. Władysław Sikorski. Błąd ten wynikł zapewne z niezręczności użytego przez autora „W Szwajcarii" sformułowania „pod wodzą", które odnosić się może do całości polskich sił zbrojnych na Zachodzie.

**JAN RÓŻAŃSKI**

Serdecznie dziękuję za uzupełnienie mego artykułu i sprostowanie niezręcznego sformułowania.

**LESZEK ZYZDA**




**Posiadać tylko tyle, ile jest rzeczywiście niezbędne** — myślę, że słowa te mogłyby być pięknym mottem lub hasłem na dzisiejszy kryzys i naprawę naszej gospodarki. Przeczytałem go w „Gazecie Krakowskiej" relacjonującej rozmowę telewizyjną gen. F. Siwickiego. Tytuł przylegający nie do armat, czołgów i uzbrojenia wojskowego, tylko do nas, ludzi narzekających, że wszystkiego mamy za mało, bo każdy by chciał jak najwięcej i najbogaciej.

Ja też pamiętam trudne czasy, ciężki kryzys i biedę lat dwudziestych, braki materialne, galopującą inflację. Jako młody bankowiec miałem propozycję, abym z małego Wierzbnika pojechał do Lwowa objąć posadę w Banku Cukrownictwa. Naczelny dyrektor pisał do mnie m.in.: *Za drogę 30 milionów będzie Panu zwrócone. Obiady Pan będzie jadać gdzie zechce, obiad we Lwowie można dostać za 750 tysięcy i za 10 milionów.* (Lwów. 10.VI.1924). Nie słyszałem, aby w tym czasie były jakieś strajki, bunty, manifestacje. Ludzie żyli na ile ich było stać, w myśl zasady: **Posiadać tylko tyle, ile jest rzeczywiście niezbędne.**

Przeżyć kryzys w komforcie życia — każdy by chciał, część ciężarów jednak ponieść musi także społeczeństwo, pomagając wspólnymi siłami w walce z zagrożeniami.

**ALEKSANDER ZACZYŃSKI**
**Zakopane**

★

14 marca w godzinach popołudniowych na zaproszenie Komendy Hufca ZHP Gorlice — miasto spotkali się najstarsi harcerze naszego miasta. Powitała ich dh Magdalena Zając — komendantka hufca, mówiąc o potrzebie kontaktu starszych z młodzieżą harcerską. Było dużo niespodzianek. Zuchy ze Szczepu 5 pod opieką dh hm PL Marii Trybus pięknie pląsały i deklamowały wiersze, a na koniec wręczyły seniorom serce namalowane na zbiórce i bukieciki kwiatków. Następnie harcerze z tegoż Szczepu 5 odczytali humoreskę o kobietach. Młodzi instruktorzy podawali do stołu i umilali czas rozmową. Nie było końca wspomnieniom i piosenkom — starym i nowym, przy akompaniamencie naszego kwatermistrza, dh Janusza Gurby. Tak w miłej harcerskiej atmosferze, przy herbatce, kawie i ciastkach upłynął szybko czas — tylko szkoda, że nie wszyscy zaproszeni seniorzy przybyli na tę imprezę.

Miło nam było, że nowa komendantka hufca mimo nawału zajęć nie zapomniała o seniorach i tak wysoko oceniła naszą pracę w hufcu, wręczając na zakończenie pamiątkowe albumy.

**MARIA SEROCZYŃSKA, hm PL**

★

Przy ulicy Szopena w Rabce obok Domu Handlowego „Gazda", stoją z jednej i drugiej strony ulicy znaki zakazu zatrzymywania się. Kierowców znaki nie interesują. Ustawiają samochody na chodnikach, a piesi i matki z dziećmi w wózkach nie mają którędy przejść.

Doraźne kontrole milicyjne nie załatwiają sprawy, bo niesforni kierowcy — szczególnie z rejestracją krakowską i katowicką — bagatelizują sobie przepisy albo małe kary. Gdy sam zwracałem komuś uwagę, że tu jest zakaz zatrzymywania się — otrzymywałem różne odpowiedzi, nawet takie, że *mnie stać na mandat.*

W roku ubiegłym, też przy ul. Szopena, przy wjeździe do osiedla, Urząd Miasta i Gminy wymieniał stary chodnik na nowy, założono i nowe krawężniki, ale kierowców to nic nie obchodzi. Wjeżdżają pod bloki, mimo że jest zakaz wjazdu (za wyjątkiem samochodów dostawczych, pojazdów stałych mieszkańców i uprzywilejowanych) i niszczą nowe płyty, które kosztowały — ponad 2 miliony złotych. Samochody stoją na nowym chodniku, a ludzie chodzą po jezdni. Wiele płyt chodnikowych jest już połamanych i wymaga wymiany. Kto za to zapłaci?

Poddaję te wszystkie uwagi pod rozwagę służbie Ruchu Drogowego MO w Rabce. Ciekaw jestem również, co na to Urząd Miasta i Gminy?

**JAN OBLACIŃSKI**

# Medal Rodła

Wśród orderów, odznaczeń oraz medali nadawanych przez Radę Państwa za zasługi wojenne, do najmłodszych należy Medal Rodła, ustanowiony przez Sejm PRL w 1985 roku. Przyznawany jest za zasługi w zachowaniu świadomości polskiej i kultury narodowej Polaków zamieszkałych na terenach byłego państwa niemieckiego i byłego wolnego miasta Gdańska, a także w walce o prawa Polaków na tych terenach. Medal nadawany jest także za zasługi w odbudowie oraz integracji z Macierzą odzyskanych piastowskich ziem na zachodzie i północy Polski. Do końca 1987 roku odznaczono nim w Polsce 4156 osób, a nadawany będzie do 1990 roku.

Uwidoczniony na medalu znak — rodło nawiązuje do uchwały Rady Naczelnej Związku Polaków w Niemczech z 1924 roku „O ustanowieniu znaku polskości łączącego Polaków". Znak ów — biały na czerwonym tle (projekt graficzny Janiny Kłopockiej) przedstawia stylizowany bieg Wisły, z uwidocznionym Krakowem. Rodłem nazwał go ówczesny działacz Związku — Edmund Jan Osmańczyk. W czasopiśmie „Polactwo walczące" z 1938 roku czytamy: **Znak wiernej rzeki Wisły, kolebki narodu polskiego, znak królewskiego Krakowa — kolebki kultury polskiej. Oto nasze Rodło, które nie jest ani herbem, ani godłem, ale znakiem łączności z całym narodem polskim i z jego duszą.** Rodło stało się odznaką członków polskich organizacji w III Rzeszy niemieckiej.

Medale Rodła przyznawane są na wniosek Stowarzyszenia Wisła-Odra. W Nowosądeckiem otrzymali je dotychczas — **Stanisław Wawrzynowski** (Kamionka Wielka), **Jan Adamski** (Krynica), **Leonard Bielicz** (Nowy Sącz), **Jan Bogaczyk** (Piwniczna), **Edward Grzeszczuk** (Krynica), **Kazimierz Kowalski** (Nowy Sącz), **Antoni Matoszko** (Chomranice), **Józef Stawiarski** (Chełmiec), **Zygmunt Stebelski** (Nowy Sącz, **Franciszek Tryszczyło** (Nowy Sącz), **Władysław Wietrzny** (Nowy Sącz), **Adam Benisz** (Nowy Sącz), **Władysław Okarmus** (Nowy Sącz) i **Mieczysław Markowicz** (Nowy Sącz).

Mówi **Irena Pasyk-Biel**, sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Stowarzyszenia




Wisła-Odra: — **Obecnie skupiamy 340 członków, są rejony w województwie, w których nie mamy swoich kół, a w związku z tym informacji o osobach godnych Medalu Rodła. Jeżeli w Nowosądeckiem są ludzie, którzy walczyli o utrwalenie polskości na ziemiach zachodnich i północnych, prosimy o sygnał. Przypominam, że Medal Rodła nadawany będzie tylko do 9 maja 1990 roku.**

**(D.B)**

# Druhowie z Łącka

W dwunastu Ochotniczych Strażach Pożarnych gminy Łącko odbyły się doroczne walne zebrania sprawozdawcze, w których uczestniczyło 477 członków OSP oraz 96 członków Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych.

W 1988 roku odbyły się m.in. manewry gminne w Kiczni, zawody sportowo-pożarnicze w Łącku, przeprowadzono 261 zbiórek szkoleniowych i ćwiczeń, strażacy wygłosili 126 pogadanek dla młodzieży szkolnej i kolonijnej. Niezależnie od akcji „Posesja '88", 136 strażaków przeprowadziło kontrolę przeciwpożarową w 90 proc. gospodarstw wiejskich. Młodzież szkolna i harcerze brali udział w eliminacjach gminnych XI Turnieju Wiedzy Pożarniczej pod hasłem „Młodzież zapobiega pożarom".

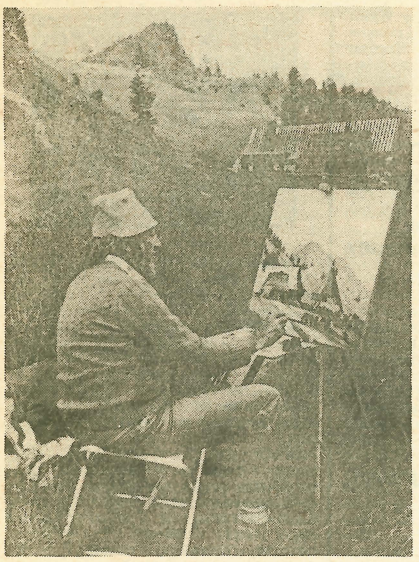
Trwa rozbudowa remizy w Kadczy i budowa w Czerńcu, przygotowywana jest budowa garażu OSP w Zarzeczu oraz remizy w Jazowsku.

Pożary nie przestają być groźne. Wybuchło ich w gminie 13, w tym 5 pożarów poszycia leśnego, straty ocenia się na 2 miliony 692 tys. złotych, a więc o 256 tysięcy mniej niż w roku 1987. Wartość uratowanego przez strażaków majątku szacuje się na 2 miliardy 599 milionów złotych.

Członkowie OSP są inicjatorami wielu czynów społecznych na rzecz przemian cywilizacyjnych wsi oraz zwiększenia bezpieczeństwa przeciwpożarowego. W naszej gminie w ubiegłym roku 327 strażaków przepracowało 36.810 roboczogodzin; wartość tych prac wynosi 11 milionów 43 tysiące złotych. Na rok bieżący podjęto zobowiązania wartości 14 milionów 156 tysięcy złotych.

W naszej gminie rozwija się współzawodnictwo w zakresie działalności prewencyjno-propagandowej, pomnażania strażackich szeregów oraz popularyzacji czynów społecznych na rzecz poprawy stanu ochrony przeciwpożarowej. W ubiegłym roku w tej szlachetnej rywalizacji wyróżniły się wsie — Łącko, Kadcza, Czerniec, Jazowsko, Zagorzyn i Zabrzeż.

**JAN ZAREMBA**
**Prezes Zarządu Gminnego Związku OSP w Łącku**



# Malarz Pienin

Od 3 do 27 kwietnia czynna jest w nowosądeckim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki „Ruch" (Rynek 17) wystawa malarstwa **Józefa Ignaciuka**.

Urodzony w 1932 r. w Dańcach (województwo lubelskie), od dzieciństwa wykazywał duże uzdolnienia plastyczne. Kształcił się w Liceum Sztuk Plastycznych w Nałęczowie, a w 1954 r. rozpoczął studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, na wydziale malarstwa i grafiki. Niestety, musiał je przerwać z powodu kłopotów ze zdrowiem. Zamieszkał w Nałęczowie, gdzie pracował jako kierownik Domu Kultury oraz kina, w wolnych chwilach malując obrazy.

W 1973 r. przeniósł się do Szczawnicy. Był tu plastykiem-dekoratorem i kierownikiem kina. Zauroczony pięknem krajobrazu pienińskiego i beskidzkiego, zabytków architektury oraz budownictwa regionalnego, zaczął je utrwalać na płótnach... Pierwszą wystawę indywidualną jego obrazów zorganizował w 1977 r. Miejski Ośrodek Kultury w Szczawnicy, po czym nastąpiły dalsze: w Nowym Sączu, Nałęczowie, Kazimierzu Dolnym, Lublinie i Jazowsku, wreszcie — z okazji 10 lat twórczości Józefa Ignaciuka w Pieninach — znowu w Szczawnicy, w 1987 r.

Jako plastyk nieprofesjonalny zapisał się w 1983 r. do Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu i od razu stał się aktywistą sekcji malarstwa i grafiki Klubu Twórczego Towarzystwa, biorąc udział w corocznych konkursach jego członków i wystawach pokonkursowych w starosądeckim „Domu na Dołkach", zdobywając nagrodę. Jego prace znalazły się również na wystawie plastyki nieprofesjonalnej województwa nowosądeckiego w Smoljanie (Bułgaria). Z okazji jubileuszu 30-lecia swej działalności Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych nadało Józefowi Ignaciukowi godność członka honorowego, a prace jego były eksponowane zarówno na jubileuszowej wystawie w galerii „Dawna Synagoga" w Nowym Sączu, jak i w galerii „Stara Kordegarda" w Warszawie.

W 1985 r. otrzymał Józef Ignaciuk uprawnienia plastyka profesjonalnego, w rok później został członkiem Stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska" i odtąd bierze udział w wszystkich wystawach zbiorowych tego Stowarzyszenia.

Kuracjusze, wczasowicze, dzieci z kolonii, obozy wędrowne i turyści indywidualni mogą zapoznać się z twórczością artysty w Szczawnicy — w ekspozycji stałej w Pijalni „Magdalena" oraz w jego mieszkaniu przy ul. Manifestu Lipcowego 8, gdzie chętnie przyjmuje gości.

Zwiedzając jego wystawę obrazów w nowosądeckim Klubie MPiK mają okazję naocznie przekonać się, jak pięknie artysta utrwala na olejnych obrazach uroki naszego regionu, w którym jest zakochany.

**ANTONI SITEK**

# W GORLICACH

Miejska Biblioteka w Gorlicach obchodziła niedawno 40-lecie działalności w służbie książki i czytelnika. Ale bibliotekarstwo tutejsze ma tradycję znacznie starszą. Pierwsza biblioteka w mieście została założona jeszcze w roku 1870, przez Towarzystwo Przyjaciół Oświaty. Działalność oświatową prowadziło też Gorlickie Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej (w latach 1893 — 1939); już w pierwszych dwóch dziesięcioleciach swego istnienia założyło 15 czytelni i wypożyczalni. Jedną z ważniejszych gorlickich bibliotek przed I wojną światową była Biblioteka Towarzystwa Kasynowego, która mieściła się w budynku „Sokoła" (dziś kino „Wiarus"). W roku 1925 założono Bibliotekę Zjednoczenia Rzemieślników i Kupców — działała nawet podczas okupacji, a po wyzwoleniu do roku 1947. W okresie międzywojennym były też w Gorlicach inne biblioteki, np. Biblioteka Kobiet Żydowskich, Wypożyczalnia Książek Julii Konkoferówny, a w Gliniku Biblioteka Kasyna Urzędniczego i Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych. Część ich zbiorów została spalona przez Niemców, a część znalazła się w obecnej Miejskiej Bibliotece.

28 lutego 1948 roku utworzono w Gorlicach Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną. Pierwszym kierownikiem był **Stanisław Gabryel**. Rozpoczęto działalność od organizowania sieci bibliotek w powiecie. W 1949 r. istniało 12 placówek: jedna powiatowa, dwie miejskie, dziewięć gminnych oraz 52 punkty biblioteczne.

1 czerwca 1975 roku, w wyniku reformy administracyjnej, placówka gorlicka przekształciła się w Miejską Bibliotekę Publiczną. 12 lipca 1974 roku uzyskała nowy budynek, co umożliwiło otwarcie 2 wypożyczalni: dla dorosłych i dla dzieci oraz 2 czytelni (również dla dorosłych i dla dzieci). Oddano także do użytku salę odczytową i wystawową.

Obecnie działalnością merytoryczną zajmuje się 23 bibliotekarzy, którymi kieruje dyrektor **Irena Belniak**. Księgozbiór liczy ponad 240 tys. książek, co trzeci mieszkaniec Gorlic jest zarejestrowany w bibliotece jako czytelnik.

Najliczniejszą grupę czytelników stanowi młodzież szkół średnich, korzystająca z wydzielonych księgozbiorów w wypożyczalni i czytelni dla dorosłych. W ostatnich latach znacznie zwiększyła się ilość odwiedzających bibliotekę robotników, którzy wykazują dużą znajomość rynku wydawniczego i literatury współczesnej. Obserwuje się zainteresowanie literaturą fantastyczną i historyczną.

Na szczególną uwagę zasługują w gorlickiej bibliotece zbiory specjalne: ilustracje, fotografie, rękopisy, nuty, kasety do nauki języków obcych, tzw. „książki mówione", płyty, przeźrocza itp.

Dobre warunki lokalowe pozwoliły rozwinąć w ciągu minionych lat wielostronną działalność kulturalno-oświatową. W sali wystawowej zorganizowano dziesiątki wystaw książkowych, malarstwa (m.in. gorlickich twórców nieprofesjonalnych), grafiki, fotografii, zbiorów kolekcjonerskich. Do najciekawszych należały wystawy: „W kręgu Łukasiewicza", „Gorlice w piśmiennictwie i wydawnictwach", „Wystawa fotografii Gorlickiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury" i inne.

W sali odczytowej odbywają się liczne spotkania autorskie, koncerty, odczyty, prelekcje i konkursy. Z serią odczytów pod wspólnym hasłem „Rola sztuki w życiu człowieka" gościł w Gorlicach prof. dr Włodzimierz Hodys z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, prof. dr Marian Zgórniak z Uniwersytetu Jagiellońskiego z odczytem: „Bitwa pod Gorlicami 1915 r. i jej znaczenie w dziejach I wojny światowej", dr J. Brzozowski z prelekcją „Kraków — zabytki, odnowa" itp.

Odwiedziło też bibliotekę ponad 60 pisarzy — m.in. Jerzy Putrament, Jalu Kurek, Janina Broniewska, Paweł Jasienica, Julian Kawalec, Aleksander Krawczuk, Wilhelm Mach, Julian Przyboś, Melchior Wańkowicz, Wojciech Żukrowski, Józef Ozga Michalski, Roman Turek.

**MARIAN JANIGA**

LUCYNĄ KASZUBĄ

# Z ROZŚPIEWANEJ WSI

Jest drobna, delikatna, często uśmiechnięta, lecz czuje się w niej jakąś wewnętrzną siłę. Widać to najwyraźniej, gdy **Maria Możdżeń-Wójcik** dyryguje swoim chórem „Rabiańskie Dzieci". Trzeba było wielu lat pracy i wyrzeczeń, by z wiejskich maluchów utworzyć zespół, który z równą łatwością wykonuje melodyjne góralskie pieśni Jana Joachima Czecha, jak i trudne utwory wielkich klasyków: Schumanna, Mendelssona, Chopina i Moniuszki oraz współczesną muzykę.

Maria Możdżeń-Wójcik pochodzi z rodziny o społecznikowskich tradycjach. W latach trzydziestych jej rodzice działali w rabiańskim Kole Kulturalno-Oświatowym „Watra", przy którym istniał chór, orkiestra i zespół teatralny. W latach powojennych nieżyjący już ojciec Marii, Stanisław, pracownik poczty, był przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Rabie Wyżnej. Matka, Kazimiera wychowywała pięcioro dzieci, z których tylko Maria, jeszcze jako uczennica szkoły podstawowej, postanowiła zostać nauczycielką. Wzorem dla niej stała się pani Sojka, która utworzyła szkolny teatr i zespół taneczny. Miłość do muzyki przyszła później, w latach sześćdziesiątych, gdy Maria w zakopiańskim Liceum Pedagogicznym zetknęła się z wybitnym pedagogiem, **Władysławem Kruszewskim**, prowadzącym w szkole chór żeński. W domu rodzinnym pani Marii także muzykowano, tutaj jednak nauczyła się grać na fortepianie i śpiewać na głosy. W Studium Nauczycielskim w Tarnowie, gdzie kształciła się w kierunku wychowania muzycznego, poznała przyszłego męża, **Wiesława Wójcika**. Razem wrócili do rodzinnej wsi Marii, Raby Wyżnej.

Nigdy nie ciągnęło jej do łatwiejszego życia w mieście. Uczy już dziewiętnaście lat, od 1973 roku prowadzi chóry. Najpierw był zespół „Kantylena" występujący podczas szkolnych uroczystości. Potem mała grupka śpiewaków rozrosła się w trzydziestoosobowy chór.

— *Nie wyobrażam sobie życia gdzie indziej* — mówi Maria Możdżeń-Wójcik. — *Czuję się związana z miejscowością, w której wyrosłam, z ludźmi znanymi od dziecka, rodziną. To nieprawda, że w mieście jest lepsze życie, jego jakość zależy przecież od nas, od tego, co chcemy osiągnąć, czego oczekujemy. Zdaję sobie sprawę, że mojemu mężowi nie było łatwo wrosnąć w tę ziemię. Jest nauczycielem, miał dobrą pracę w Rabce, ale nie żałuje, że postanowił zamieszkać tutaj. Przyjęto go jak swego. W poprzedniej kadencji pełnił funkcję przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej, obecnie nadal działa w Radzie. Jest inspektorem oświaty i wychowania.*

*Dzieci wiejskie stać na wiele. Dowodzą tego osiągnięcia naszych śpiewaków. Każdą muzykę, nawet najtrudniejszą, potrafią zrozumieć i wyczuć. Chętnie się uczą. Niekiedy słuchacze dziwią się, że dzieci z góralskiej wioski wykonują pieśni sławnych kompozytorów, nawet w obcych językach — łacińskim, francuskim. A przecież te dzieci są takie same jak ich rówieśnicy z miasta. Uczniowie klas II-III występują tylko okazjonalnie. Później przechodzą do chóru „Rabiańskie Dzieci", który często koncertuje w różnych miejscowościach. Najstarsi śpiewają w kameralnym zespole „Kantylena", bądź już jako dorośli — w chórze „Watra".*

*Wiele zawdzięczam Władysławowi Kruszewskiemu, twórcy wspaniałych chórów „Wierchy" i „Słowiki Tatrzańskie". Był moim wychowawcą, pomagał w zdobyciu repertuaru i podtrzymywał na duchu w trudnych chwilach. W 1979 roku nawiązany został kontakt i współpraca z Tatrzańskim Towarzystwem Kulturalnym w Zakopanem. Zaczęły się wspólne występy z „Wierchami" i — sukcesy.*

Pierwszy wspólny koncert odbył się w Profilaktycznym Domu Zdrowia przy Chramcówkach, gdzie dziś ma siedzibę Teatr imienia Witkacego. W Międzynarodowym Roku Dziecka śpiewacy z Raby Wyżnej wystąpili obok zakopiańskich chórów w programie „Dzieci — dorosłym", koncertowali także dla swoich niepełnosprawnych rówieśników leczących się pod Tatrami. W 1980 roku zdobyli w Krakowie na Ogólnopolskim Konkursie Chórów Szkolnych I miejsce wśród zespołów południowej Polski i Puchar Przechodni Polskiego Związku Chórów. Ten sukces powtórzyły w latach 1981-1982, zdobywając ów Puchar na własność. Podczas I Konfrontacji Chórów Dziecięcych przypadł im Puchar Tatr i nagroda publiczności (1983 rok). Brały udział w Międzynarodowym Festiwalu Pieśni Chóralnej w Międzyzdrojach. 1983 rok był szczególnie szczęśliwy: Maria Możdżeń-Wójcik otrzymała Szkarłatną Różę w plebiscycie czasopisma „Płomyk", jako jedna z dziewiętnastu w kraju nauczycielek wybranych przez młodzież, oraz nagrodę dyrygencką podczas turnieju chórów „Legnica Cantat".

Osiągnięcia „Rabiańskich Dzieci" są spisane w kronice przechowywanej w szkole imienia Władysława Broniewskiego w Rabie Wyżnej. Jeden gruby tom nie wystarcza już na notatki, pamiątkowe fotografie, listy gratulacyjne, podziękowania i wycinki z prasy. Zapisano sporo kart drugiego tomu — pięknie oprawionej księgi, wielkiej jak blat klubowego stolika. To dar od przyjaciół ze Słowacji. Chór z Raby kilkakrotnie gościł w Prievidzy, u zaprzyjaźnionego zespołu „Prieboj", przyjmował także w swojej wsi słowackich śpiewaków. Trzeba również wspomnieć o koncertach na Zaolziu dla zamieszkałych tam Polaków, w Piotrovicach i Marklovicach, o wizycie w Cierlicku, gdzie w 1932 roku zginęli w katastrofie lotniczej Żwirko i Wigura.

„Rabiańskie Dzieci" sporo podróżują. Występowały w auli Akademii Muzycznej w Warszawie, koncertowały w Jarosławiu, Przemyślu, kilkakrotnie w Legnicy, w Nowym Sączu podczas „Koncertów u prezydenta". W 1984 roku brały udział w Dniach Kultury Polskiej w Czechosłowacji, gdzie dały dwanaście występów i wróciły z medalem Srebrnej Polihymnii. I znów kolejny Puchar Tatr, nagroda Wojewody Nowosądeckiego I stopnia dla chóru i dyrygentki. W następnym roku, po wizycie w Rabie Wyżnej działacza kultury z Bayonne we Francji, Jana Nespriasa — zjechał tu regionalny zespół baskijski. Później „Rabiańskie Dzieci" odwiedziły Francję. Gorąco oklaskiwała je publiczność podczas wielu koncertów. W bazylice w Lourdes śpiewały pieśni — od szesnastowiecznych po współczesne, w kilku językach, choć chyba najbardziej podobały się „egzotyczne" góralskie utwory.

Wiele wrażeń dostarczyła dzieciom podróż nad Zatokę Biskajską, wypad do Hiszpanii, wielki Paryż, w którym nocowały w autokarze pod samą wieżą Eiffla, a w kraju — nagrywanie programu dla telewizji „Ej pyrsi, pyrsi rosicka".

Fenomen chóru z Raby Wyżnej staje się bardziej zrozumiały, gdy sięgniemy w przeszłość. Dyrektorka szkoły, **Kazimiera Wiktor** przechowuje z pietyzmem nadgryzioną zębem czasu kronikę szkolną, która rozpoczyna się w roku 1887. Zapisek z 1890 roku upamiętnia oddanie nowego budynku szkoły (dwuizbowego domku) — uroczystość uświetniał występ dziecięcego chóru. Potem działało Koło „Watra", o którym już wspominaliśmy. Trudno uwierzyć, że pierwsze notatki ze starej kroniki opowiadają o długoletnim oporze tzw. zwierzchności gminnej, która nie chciała mieć szkoły

# Spór o wartości

Od lat krakowski rzeźbiarz, **Jerzy Bereś** prowadzi z widzami spór o wartości i nową sztukę. Często szokuje uczestników urządzanych przez siebie happeningów, posługując się w artystycznej dyspucie nawet własnym ciałem, na którym kreśli symboliczne znaki. Jego surowe kompozycje z drewna zaskakują, dalekie są od ogólnie przyjętej normy estetycznej. Często, pozbawione tytułu, bywają trudne do odczytania.

W sądeckiej Galerii „Dawna Synagoga" — do 28 maja czynna jest wystawa prac Jerzego Beresia, trzecia z cyklu ekspozycji Grupy Krakowskiej przygotowanych przez Galerię „Krzysztofory" oraz Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.

Jerzy Bereś, urodzony w Nowym Sączu w 1930 roku, absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, od 1966 roku należy do Grupy Krakowskiej skupiającej artystów awangardowych, którzy łamią tradycyjny język sztuki i zderzają prawa rządzące wyobraźnią z prawami rzeczywistości, w jakiej żyjemy. Niedawno w Synagodze oglądaliśmy dzieła Anatola Sterna, wcześniej zbiorową ekspozycję prac twórców Grupy Krakowskiej, do której należał m.in. nasz niezapomniany Tadeusz Brzozowski. Rzeźby, czy raczej symboliczne konstrukcje Beresia, artysty znanego w kraju i za granicą (także w USA, Anglii i Holandii), dość niezwykle wyglądają w murach Galerii, w której zwykliśmy oglądać dzieła piękne. Kompozycje z drewna, rzemieni i płótna nie muszą się podobać, skłaniają jednak do refleksji, wyrażają przemyślenia autora.

Narodowe przyzwyczajenia, kult bohaterszczyzny i tragizmu, to według Jerzego Beresia schematy, które przeszkadzają ludziom w osiągnięciu porozumienia. W jednym z wykładów artysta mówi: *Ogół ogarnięty ideałem bohatera nie jest w stanie rozmawiać, lecz co najwyżej agitować na rzecz własnego ideału. Gdy ogólność taka napotka na ogólność inną, skupioną wokół innego ideału, następuje wzajemna agitacja, która w efekcie doprowadza do konfliktu. Stąd biorą się wojny nacjonalistyczne, ideologiczne i religijne znaczące historię ludzkości. Dzisiaj nadchodzi kres takich rozstrzygnięć.* Wiele słów wygłaszanych przed kilku laty wydaje się dziś szczególnie aktualne, m.in. i te: *...nasza osobowość narodowa (...) stała się wartością niezniszczalną i dzięki temu pozwala na wszczęcie patnerskiego swobodnego dialogu wewnętrznego między Polakami, a także zewnętrznego międzynarodowego sporu o hierarchię wartości dzisiejszego świata.*

Wystawione w Synagodze prace komentują naszą współczesność, często ironicznie, niekiedy mają wymowę dramatyczną. „Stołek polityczny" o trzech kruchych nogach, z wiatrakiem miast oparcia, „Ołtarz nudy" z pustymi flaszkami po winie, czy „Ołtarz zmian" — pęknięty w połowie pień drewna, nad którym wznoszą się skrzyżowane miotły, szokują widzów. Skłaniają do poważnej zadumy kompozycje „Wahadło", gdzie zawieszona nad symblicznym stołem ręka może dokonać wyboru między chlebem a kamieniem, „Ołtarz znak" z ręką nad chlebem i solą czy też „Ołtarz niepodległości" — spękany pień z rozpiętym w górze transparentem. Często pojawiają się narodowe barwy — biało czerwone chorągiewki oraz znak pokoju i życia — kwiat. Wystawę uzupełniają fotografie z happeningów Beresia. Na taśmach video można obejrzeć relacje z jego wystaw, posłuchać wywiadów z twórcą. Jego sztuka wymaga niewątpliwie głębszego komentarza, choć symbolika wielu prac jest dość czytelna. Bereś stara się dowieść, iż język, jakim mówimy jest już przestarzały, a wieczne są jedynie wartości najwyższe: dobro, miłość, godność i prawda. Szkoda, że nie zdążono na czas z wydaniem katalogu wystawy; ma się dopiero ukazać.

**LUCYNA KASZUBA**

## Malwa Barycz

### Gorce

Powiał wiatr zza góry,
zaszumiał jedliną,
przyniósł woń ożywczą
halnych, górskich dróg —

Gorce, moje Gorce,
idę ku wyżynom
chłonąć świętą ciszę,
przejść niebiański próg...



Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

na swoim terenie. Pierwszemu nauczycielowi, Ignacemu Gorączce radzono w 1887 roku, *aby wracał skąd przyszedł, bo oni nauczyciela ani szkoły nie potrzebują, a kiedy dotąd bez tych wymysłów pańskich obywali się, to i teraz się obejdą.* Szybko jednak zmienili zdanie i dzieci uczące się najpierw w *budzie przy młynie* zostały przeniesione do murowanego budyneczku.

Dziś w Rabie jest wielka, choć już zbyt ciasna szkoła tysiąclatka, z salą gimnastyczną, świetlicą, wyposażona w kolorowy telewizor i sprzęt video. Niestety, brakuje pieniędzy na zakup kaset z filmami, przynoszą je więc uczniowie z domu. W świetlicy jest także miejsce na teatralne rekwizyty — tutaj dzieci z **Marią Piziak** przygotowują lalki do szkolnego teatrzyku.

Raba Wyżna to niezwykła wieś. Te słowa powtarzają Maria Możdżeń-Wójcik, Kazimiera Wiktor — opiekunka chórów i Wiesław Wójcik. Ziemia tu kamienista, teren pocięty górami; niewielu z 3,5 tysiąca mieszkańców Raby Wyżnej może utrzymać się wyłącznie z rolnictwa. Dojeżdżają więc do pracy, niektórzy szukają szczęścia, jak ich przodkowie — za oceanem, pomagając rodzinie w kraju. Wiele nowych, pięknych domów. Od początku lat siedemdziesiątych nie można się jednak doczekać wybudowania Domu Kultury. Społecznym czynem rozpoczęta budowa jakby utknęła. Ponoć w 1991 roku ma być oddana część budynku. Dzieci chcą śpiewać, młodzież zakłada zespoły muzyczne. Sporo robią nauczyciele. Gdy nie ma gdzie przeprowadzić próby, organizuje się ją w domu. Np. „Kantylena" ćwiczy czasem w domu Marii Możdżeń-Wójcik. Rodzice rozumieją, że nie wolno marnować dziecięcych uzdolnień, zachęcają do nauki gry na instrumentach (w szkole są trzy pianina), śpiewu. W niektórych domach są nawet fortepiany. Coraz więcej dzieci ma elektryczne organki, przesyłane z zagranicy przez zapobiegliwych krewnych. Nie trzeba się więc obawiać, że muzyczne tradycje zaginą w Rabie Wyżnej.

Maria Możdżeń-Wójcik, drugi dyrygent zakopiańskich chórów, odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi, niedawno uhonorowana medalem „Gazety Krakowskiej" — „Za mądrość i dobrą robotę" nie zamyka się jedynie w świecie muzyki. Jest członkinią PZPR, ZHP, PRON, sporo troski poświęca własnym dzieciom: Joannie i Maćkowi. Joanna czasem akompaniuje chórowi podczas występów, ma za sobą dwie klasy średniej szkoły muzycznej, uczy się w Liceum Ogólnokształcącym w Rabce. Maciek woli sport, chodzi do V klasy.

„Rabiańskie Dzieci", nad którymi sprawują patronat zakopiański chór „Wierchy" oraz polonijna firma w Spytkowicach „Plastsurf-Chemical" — to dowód, jak wiele można osiągnąć, jeśli znajdą się ludzie gotowi poświęcić swój czas i talent dla innych. Sukcesy dzieci z Raby Wyżnej zaprzeczają także obiegowym wyobrażeniom o kulturze wiejskiej, sprowadzającym ją do sztuki ludowej i folkloru. Nawiązując do tradycji, mali śpiewacy tworzą nowy rozdział kultury wyrosłej na wsi, która nie chce się zamykać w swoich opłotkach.





Fot. ROMAN SERAFIN

JAN POPRAWA

## GWIAZDOZBIÓR

# Sojka (2)

W ubiegłym roku, albo przed dwoma laty pisałem w „Gwiazdozbiorze" o jednym z najwybitniejszych polskich artystów estradowych — trochę jazzmanie, trochę piosenkarzu, idolu ambitnych młodych melomanów — Stanisławie Sojce. Przystępując dziś do portretowania gwiazdy tygodnia — nie zamierzam jednak zajmować się osobą i dziełem Staszka. Nie jednemu jemu bowiem na nazwisko — Sojka.

Dziś kilka słów o Ani Sojce. O piosenkarce (czy to dobre słowo?) — w przeciwieństwie do swego imiennika niemal nie znanej „wielkiej widowni". O piosenkarce nieprofesjonalnej, przynajmniej w sensie formalnym. A przecież — o artystce wartościowej. Chwilami — niezwykłej.

W ostatnich dniach lutego odbył się w Krakowie ósmy Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Shanties 89". Impreza wprost fantastyczna! Nie tylko dlatego, że ogromna, że zorganizowana wyśmienicie (aczkolwiek przez zupełnych amatorów, młodziaków z harcerskiego klubu jachtowego „Szkwał"), że międzynarodowa co się zowie (ok. 100 wykonawców z zagranicy!) — ale i dlatego, że nadzwyczaj wartościowa artystycznie. Fenomen powodzenia festiwali piosenki żeglarskiej (czy morskiej, w innych miejscowościach) — to temat na odrębny szkic. W każdym razie jest dziś w Polsce ów specyficzny folklor jedynym rodzajem folkloru, którego nie trzeba sztucznie pobudzać, którego nie trzeba ekshumować. Ba! Którego wielbicieli jest więcej, niż dzieł samych...

Przed jakimś czasem prezentowałem na łamach „Dunajca" najpopularniejszego artystę polskiego z kręgu „piosenki żeglarskiej" — Jerzego Porębskiego. Ten wybitny — nie waham się użyć tego słowa — twórca nie jest jednakże sam. Działa w środowisku, które ma prócz niego i innych idoli. A wśród tych idoli poczesne miejsce zajmuje właśnie Sojka.

Ania jest niewielka, dziewczęca. Na estradzie zdaje się krucha, zgoła bezbronna (zwłaszcza gdy staje przed wielotysięcznym tłumem rozbrykanej publiczności). Jej śpiew jest delikatny, jakby muślinowy, pod względem czysto dźwiękowym kojarzy się czasem z Elą Adamiak. W każdym razie jest zaprzeczeniem gromkich basów tzw. „rasowych szantymentów", zaprzeczeniem dziarsko porykujących (zresztą zgodnie z regułą „szant" — pieśni marynarskiej pracy) chórków brodatych i brzuchatych żeglarzy. Zdawać się może, że ta krucha, pastelowa, delikatna dziewczynka nie ma na estradzie szans...

A jednak zawsze staje się cud. Zawsze sala — najbardziej nawet rozbawiona — milknie. I zawsze kończy magiczną chwilę czarów, w której słychać tylko cienki głos Sojki — ogłuszającym aplauzem.

Jeśli przyłożyć do estradowej twórczości Ani Sojki profesjonalne narzędzia krytyczne — nie sposób zrozumieć, na czym polega nieustający sukces tej artystki. Owszem, śpiewa precyzyjnie pod względem intonacyjnym, dość pewnie emisyjnie... Owszem, ma poprawną dykcję. Tak, jest wdzięczna estradowo — choć nie stara się wcale o to, by słuchacze zobaczyli estradowego wampa czy też innego typu cud — dziewicę. Ale przecież tego typu spostrzeżenia dotyczą setek i tysięcy innych śpiewaków, zawodowców i amatorów.

Kiedy Ania Sojka pojawia się na estradzie — zaczyna się magia. Tego roku, podczas wielkiego koncertu w obskurnej kradowskiej sali KS „Korona" parę tysięcy osób nuciło za Sojką refren żałosnej szanty. Nuciło bez nakazu, bez namawiania, z potrzeby uczestniczenia w owej wzruszającej chwili, gdy powietrze wibruje, gdy czas się zatrzymuje, gdy codzienne garby rozwijają się w skrzydła... Taka chwila zdarza się nadzwyczaj rzadko. Takiej chwili ulega nawet zblazowany krytyk, który wszystko widział i słyszał. To chwila czarów, chwila wspólnoty — tym silniejszej, że nieoczekiwanej, takiej, w której znaleźliśmy się bez namysłu, z potrzeby serca, z potrzeby lepszej naszej cząstki...

Sojka nie pisze sama piosenek. Śpiewa „przeboje" środowiskowe. Stare szanty, ale też ballady Jurka Porębskiego. „Gdzie ta knieja" autorstwa Porębskiego — w jej właśnie wykonaniu została jedną z najchętniej słuchanych w naszym kraju piosenek żeglarskich. Przyniosła młodej katowiczance „Grand Prix" jednego z ubiegłych Festiwali Piosenki Żeglarskiej w Krakowie.

Zresztą tych nagród Ania Sojka zebrała już niejeden worek. Worek, bo w zwyczaju Festiwali „szantowych" jest przyznawanie nagród rzeczowych, często właśnie w żeglarskich workach. Takie nagrody dostawała Ania w Krakowie, w Świnoujściu (na „Wiatraku") i sam już nawet nie pamiętam gdzie...

Pomyśleć: jest estradową amatorką. Z wykształcenia bodajże romanistką. Z pracy — młodą radiową dziennikarką. Z życia — młodą matką. I przy tym wszystkim — ma tak wielką władzę nad publicznością, ma tak niezwykłe charyzmatyczne cechy. Cechy pozwalające bez najmniejszych wątpliwości uznać ją gwiazdą estrady. Ileż rozreklamowanych, wyposażonych w papierowe patenty i dyplomy piosenkarek chciałoby choć raz, choć przez chwilkę tak być słuchanymi, jak słuchana bywa Ania Sojka!

Zapamiętajcie to nazwisko.

STANISŁAW STANUCH (3)

# POŻEGNANIE RODZINNYCH STRON

*Wtorek, 29 sierpnia 1939*

Wydarzenia na dworcu kolejowym w Tarnowie przygnębiły kopitana Floryana, utwierdzając go w przekonaniu, że wojna zbliża się nieuchronnie. Wprawdzie konflikty między Polakami a mniejszością niemiecką występowały nie od dzisiaj, nigdy jednak nie miały dotąd takiej intensywności i nie przeradzały się w tak jawne akty terroru. W dodatku to, co ostatecznie było zrozumiałe na kresach, blisko granicy, przeniosło się w głąb kraju, na tereny rdzennie polskie.

Po powrocie do Mszanowa Floryan wstąpił do domu tylko na chwilę. Żonę zastał opanowaną, uśmiechniętą. Natomiast synowie mieli poważne, a nawet przerażone miny. Do Krynicy jechał samochód z oficerami obejmującymi pozycje obronne obsadzone przez pułk. Floryan postanowił skorzystać z okazji. Bita droga prowadząca do uzdrowiska była wyschnięta jak pieprz. Za samochodem unosiła się długa smuga kurzu, wciskającego się do oczu, do nosa. Oficerowie popędzali kierowcę, nie przejmując się tymi niedogodnościami. Spieszno im było do swoich żołnierzy.

Dookoła panował spokój, słońce przygrzewało, mieszkańcy okolicznych wsi pracowali na polach, wykopywali ziemniaki, kosili na łąkach trawę, robili pierwsze podorywki. Tak bardzo przypominało to Floryanowi manewry. Ale to była już wojna. Żołnierze na wyznaczonych odcinkach kopali bez pośpiechu, ale i bez ociągania ziemię, wznoszono zapory przeciwpancerne, na wzgórzach rozlokowane były placówki obserwacji przedpola.

Gdy przybyli na miejsce, słońce zaczęło z wolna rzucać długie cienie, w lesie robiło się coraz chłodniej, a zarazem bardziej rześko. Nie zapadała jednak zwykła wieczorna cisza. Przeciwnie, las jakby dopiero teraz budził się z przyjemnej drzemki. Słychać było nawoływania, przytłumiony tupot koni, skrzyp ruszających wozów. Wokół kuchni polowej rozchodziły się smakowite zapachy. Ta obozowa krzątanina zawsze wprawiała Floryana w dobry nastrój. Z oddali dobiegały słowa błagalnej pieśni. To ludność okolicznych wsi zbierała się po pracy pod przydrożnymi krzyżami i kapliczkami, aby modłami zagłuszyć lęgnący się w sercach niepokój.

Floryan jadąc na pozycje pod Krynicą łudził się, że zastanie tam to, co doskonale znał z podręczników, ze szkoleń, z ćwiczeń — pierwszą linię obrony, drugą, odwody, grupy szturmowe. Zamiast tego zobaczył własną kompanię zagubioną jak igła w stogu wśród bezmiaru okolicznych lasów i gór. Z rozmów z innymi oficerami wynikało, iż wywiad donosi o koncentracji silnych jednostek niemieckich na Słowacji. Stukilometrowy odcinek ewentualnego natarcia od Krościenka po Gorlice nieprzyjaciel obsadzał co najmniej dwiema doborowymi i zmotoryzowanymi dywizjami strzelców alpejskich. A Polacy? Bronić tych wszystkich przełęczy górskich miał mszanowski pułk piechoty, garstka żołnierzy z placówek granicznych oraz kilka batalionów rezerwistów z oddziałów Obrony Narodowej tworzących razem 2 Brygadę Górską. Ścigany na gwałt ze Stryja Pułk Korpusu Ochrony Pogranicza tkwił jeszcze w eszelonach, a armia „Karpaty" nadal była w trakcie organizacji. Były to jednak zmartwienia sztabowców z Grupy Operacyjnej „Jasło" dowodzonej przez generała brygady Kazimierza Orlika-Łukoskiego.

Floryana trapiły zupełnie przyziemne kłopoty. Przyjrzawszy się rozmieszczeniu swojej kompanii w lasach koło wsi Huta, a także oddziałów Obrony Narodowej i batalionu majora Śliwicza zorientował się, że w razie ataku nieprzyjaciela będą mogli liczyć tylko na siebie. Stawało się to dla niego jasne, że głównym atutem zbliżającej się wojny stanie się zaskoczenie i szybkość, a więc technika. Oni zaś stanowili zaledwie cienką, symboliczną przesłonę, praktycznie niezdolną do stawiania dłuższego i poważniejszego oporu.

Woźnice uskarżali się na konie z poboru: nie chciały się dać ustawić parami, gryzły się, kopały i wierzgały z byle powodu. Uprząż na nich przeważnie była porwana i bardzo zużyta. Najczęściej przychodziły nie podkute albo podkute źle, więc trzeba było prowadzić je do kuźni polowych, przed którymi ustawiały się w związku z tym nie kończące się kolejki, będące doskonałą okazją do kłótni i awantur. Brak czasu spowodowany pośpiechem mobilizacyjnym nie pozwolił na przeprowadzenie próbnych jazd dla zgrania koni w zaprzęgach i jazdy w kolumnach. Do tego wszystkiego Floryan zauważył, iż wielu właścicieli przybyło jako woźnice za swoimi końmi, łudząc się, że ich w ten sposób nie stracą. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, iż wojsko w ten sposób zostało nasycone elementem z natury anarchicznym, nie nawykłym do jakiejkolwiek dyscypliny.

Te wszystkie skutki bałaganu organizacyjnego i braku zdolności do perspektywicznego myślenia spadły na barki dowódców przede wszystkim średniego i niższego szczebla. Floryan nie chciał z nikim dzielić się gorzkimi myślami przepełniającymi tego wieczora jego głowę, wiedział bowiem, że warunki nie stanowią nigdy żadnego usprawiedliwienia w walce i kiedy ona się zacznie, będzie musiał wypełnić co mu przypadnie w udziale bez względu na wszystko.

Rozmowy cichły powoli, żołnierze zawijali się w płaszcze, kładli, gdzie komu było wygodnie i zapadali w sen. W tej ciszy ogarniającej las, słychać było tylko od rozstawionych wśród drzew wozów leniwe chrupanie obroku. Przy koniach czuwali woźnice. Przyłączył do nich Ukrainiec spod Stryja, kapral Wasyl Iwańczuk. Floryan zapamiętał go z ćwiczeń i manewrów jako sumiennego podoficera, pogodnego i życzliwego człowieka, na którym można polegać. Snuł się zapach ogniska i dobiegała cicha melodia. Iwańczuk oparty o pień sosny grał na drumli smętne dumki i pewnie myślał o dalekim domu. Ich spojrzenia się spotkały. Wymienili przyjazne uśmiechy. Kapitanowi przyjemnie było pomyśleć, że spadły na niego nie tylko zgryzoty. Przecież otoczony był ludźmi, którzy stawiali się na wezwanie, chcąc więc sprostać temu, co przyniesie im los.

*Poniedziałek, 29 sierpnia 1949*

Floryan obudził się, gdy pociąg wjeżdżał do Warszawy. Konwojenci spali w najlepsze. Spoglądając przez szybę miał jeszcze w oczach obraz miasta oglądanego z młodzieżą Technikum przed miesiącem. W lipcu zorganizował dla uczniów klas starszych wycieczkę do Warszawy. Podobnie jak w poprzedniej wyprawie na Wystawę Ziem Odzyskanych pojechali tylko ci, którzy chcieli pojechać. Wyznawał bowiem zasadę, że młodzieży należy pokazywać kraj ojczysty.

Zakwaterowano ich w jednej ze szkół na Pradze. Żeby dotrzeć do centrum musieli odbywać długie, piesze wycieczki. Nikomu to jednak nie przeszkadzało. W tym czasie dla większości Polaków nogi stanowiły jedyny i najpewniejszy sposób pokonywania przestrzeni. Podczas tych przemarszów niezmierzone kwartały gruzów stolicy wywarły na uczniach olbrzymie wrażenie. Sprawiły one, iż z jeszcze większym zapałem tropili widoczne już tu i ówdzie znaki odbudowy. Najbardziej imponowało — oczywiście — tempo w jakim się pracowało.

Wmieszani w nieprzeliczone tłumy uczestniczyli w uroczystościach oddania do użytku trasy W-Z. Młodzi przybyli z Floryanem z małego, podkarpackiego miasteczka mieli okazję zobaczyć z bliska: prezydenta Bolesława Bieruta, premiera Józefa Cyrankiewicza, marszałka Sejmu Władysława Kowalskiego, marszałka Polski Michała Żymierskiego, oraz przedstawiciela Armii Czerwonej, słynnego marszałka Konstantego Rokossowskiego. Mimo zmęczenia nie przestawali nawet w pociągu komentować przeżytych w Warszawie dni i snuli przypuszczenia, jaką potęgą mogłaby się stać Polska, gdyby utrzymała nadal tak imponujące tempo pracy.

Idąc między konwojentami Floryan konstatował ze zdumieniem, że w ciągu krótkiego czasu zmienia się sposób jego patrzenia. Obecnie miasto wydawało mu się szare, smutne, a może skoro przywieziono go aż tutaj, jego sprawa jest poważniejsza, niż początkowo przypuszczał? Na rogu Marszałkowskiej przesiedli się z dwudziestki piątki do tramwaju jadącego w stronę Mokotowa.

Na Rakowieckiej konwojenci z wyraźną ulgą przekazali Floryana dyżurnemu. Ten kazał mu usiąść na ławie pod ścianą. Zadzwonił gdzieś. Po chwili do portierni wszedł jakiś mężczyzna w cywilu. Rozejrzał się roztargnionym wzrokiem, spojrzał na więźnia i poszedł. Po jakimś czasie pojawił się następny i w podobny sposób znikł. Dyżurny nie zwracał na to wszystko najmniejszej uwagi, pisząc coś zawzięcie lub udając, że pisze. Ożywił się dopiero, gdy w drzwiach stanął strażnik w mundurze.

Przez chwilę rozmawiali ze sobą półgłosem, po czym przybysz nakazał, aby Floryan szedł za nim. Prowadził go nie kończącymi się korytarzami, zmieniali kierunki i poziomy, schodzili schodami, aby następnie wspinać się do góry. Zastanawiające było tylko, że żadne z okien nie wychodziło na ulicę lub inną otwartą przestrzeń. Wreszcie znaleźli się w niewielkiej celi. Więzień z ulgą zauważył, iż nie ma tam innych lokatorów. Był zmęczony i nie pragnął towarzystwa. Nie chciał pytań, zwierzeń czy fałszywego współczucia. Zaledwie jednak rozejrzał się trochę i odłożył zawiniątko z rzeczami osobistymi, znowu zazgrzytał klucz w drzwiach. Ten sam funkcjonariusz powiedział: — Wychodzić!

Znowu wiódł Floryana korytarzami budowanymi chyba z myślą o wywołaniu na więźniu wrażenia, że znajduje się w olbrzymim gmachu, jakiego świat nie widział. Wreszcie po długich kluczeniach doszli do pokoju, który — mimo przedpołudniowej pory — był jasno oświetlony. Za biurkiem siedział młody mężczyzna. Długą chwilę przyglądał się przybyszowi, wreszcie zagadnął:

— Są jakieś pytania?

— Chciałbym wiedzieć — odparł Floryan — dlaczego zostałem aresztowany?

Nie wiadomo z jakiego powodu pytanie to wyraźnie rozbawiło siedzącego za biurkiem:

— Nie wiesz? — oburzył się.

— Nie, nie mam pojęcia.

— No, to musisz podumać — doradził.

Z jego twarzy nie znikł ironiczny grymas. Prawdopodobnie nacisnął niewidoczny guzik dzwonka, bo w drzwiach znowu pojawił się ten sam strażnik.

— Wyprowadzić — polecił śledczy.

Po kolejnym obowiązkowym długim kluczeniu Floryan znowu znalazł się w celi. Zauważył, że jego osobiste rzeczy znikły. Pewnie w nich teraz grzebią, pomyślał. Machnął na to ręką i położył się na pryczy. Odczuwał śmiertelne znużenie.

Na razie dano mu spokój.

*(ciąg dalszy nastąpi)*

# SPORT

## Narciarstwo

Zarząd Ogniska TKKF „Padalec" przy Przedsiębiorstwie Budownictwa Ogólnego „Podhale" w Zakopanem, wspólnie ze Związkiem Zawodowym Budowlanych — byli organizatorami **XXV Zawodów Narciarskich** w slalomie gigancie dla swoich pracowników i ich dzieci.

W konkurencji kobiet — w grupie I (rocznik 1953 i starsze) pierwsze miejsce zajęła **Barbara Ewy**, w grupie II (rocznik 1972-1954) — **Małgorzata Kot**, w grupie III (dziewczęta rocznik 1976-73) — **Joanna Olszowska**.

Wśród mężczyzn zwyciężyli: w grupie IV (rocznik 1953 i starsi) — **Jan Kulig**, w grupie V (rocznik 1943-1934) — **Stanisław Obrochta**, w grupie VI (rocznik 1953-1944) — **Stanisław Jakubiak**, w grupie VII (rocznik 1972-1954) — **Aleksander Pawłowski**, w grupie VIII (młodzież rocznik 1976-1973) — **Maciej Karpęcki**.

Honorowy tytuł XXV „Padalca" zdobył **Jan Janicki**. Bezpłatne skierowania na wczasy w roku bieżącym wylosowali pracownicy PBO „Podhale": **Jan Kulig** (wczasy krajowe 14-dniowe), **Stanisław Nalepa** (7-dniowe wczasy w CSRS) i **Krzysztof Girtler** (14-dniowy wypoczynek na Węgrzech).

## U inwalidów

Tegoroczne **Mistrzostwa Europy w Narciarstwie Klasycznym Inwalidów** rozegrano w norweskiej miejscowości Hurbal. W siedmioosobowej reprezentacji Polski znalazły się cztery osoby z naszego województwa. **Marcin Kos** zdobył złoty medal w biegu na 20 km oraz srebrny na 5 km.

I miejsce w punktacji drużynowej, 13 złotych medali, 4 srebrne i 2 brązowe — to dorobek reprezentacji Nowosądeckiego w **XI Międzynarodowych Mistrzostwach Polski Inwalidów w Narciarstwie Klasycznym**, które odbyły się w Jakuszycach.

Zwycięzcami poszczególnych kategorii zostali: **Marcin Kos, Stefan Sroka, Beata Pomietło, Małgorzata Szczypta, Stanisław Rola, Marek Żałek, Jerzy Ślazyk, Marian Damian** i **Piotr Greczek**.

Złote medale w sztafecie 3 × 5 km (w poszczególnych grupach upośledzenia) wywalczyli: **Jerzy Czub, Jerzy Ślazyk** i **Piotr Greczek** oraz grupa w składzie: **Marian Damian, Józef Koralik** i **Marcin Kos**.

Puchar redakcji gazety „Człowiek" — ufundowany dla zawodnika, który osiągnął najlepszy wynik w Mistrzostwach — przypadł **Marcinowi Kosowi**.

## Starty uczniów

Trudne warunki śniegowe towarzyszyły uczestnikom **szkolnych mistrzostw Nowego Sącza w narciarstwie alpejskim**, rozegranych w Suchej Dolinie koło Piwnicznej. Startowali uczniowie i uczennice szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

**Szkoły podstawowe:**

W poszczególnych grupach wiekowych w slalomie gigancie — wśród dziewcząt pierwsze miejsca zajęły: **Joanna Strzygocka** (Szkoła Podstawowa nr 13), **Natalia Lenartowicz** (SP nr 2); wśród chłopców: **Daniel Gajdosz** (SP nr 19), **Mateusz Kołak** (SP nr 13).

W punktacji drużynowej (łącznie dziewczęta i chłopcy) na pierwszych trzech pozycjach uplasowały się zespoły szkół podstawowych — nr 19, nr 13 i nr 18.

**Szkoły ponadpodstawowe:**

Wśród dziewcząt z poszczególnych grup wiekowych najlepszymi zostały: **Agnieszka Boczarska** (II LO) i **Dorota Leśniak** (I LO), a wśród chłopców: **Jaromir Dąbrowski** (Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych) i **Jarosław Smajdor** (Zespół Szkół Gastronomicznych).

Punktacja drużynowa — dziewcząt: 1 miejsce — II LO, 2 miejsce — I LO, 3 m — Zespół Szkół Ekonomicznych; chłopców: 1 m — Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych, 2 m — Zespół Szkół Samochodowych, 3 m — Zespół Szkół Budowlanych.

★

Również na stokach Suchej Doliny rozegrano **XXXVI Zimową Spartakiadę Dziecięcą o Memoriał Romana Stramki** w slalomie gigancie, a na Obidzy w biegu płaskim.

Wyniki zawodów: w slalomie gigancie dziewcząt pierwsze miejsce w czterech grupach wiekowych zdobyły: **Asta Gajdosz** (indywidualnie), **Małgorzata Florek** (indywidualnie), **Agnieszka Wieczorek** (Szkoła Sportów Letnich), **Monika Kotlarz** (indywidualnie), zaś chłopców: **Marcin Janus** (SP nr 19), **Maciej Kotarba** (SP nr 19), **Marcin Rembiasz** (Szkoła Sportów Letnich), **Wojciech Stawowy** (Szkoła Sportów Letnich).

W biegu płaskim dziewcząt pierwsze miejsca w dwóch kategoriach zajęły: **Anna Najduch** i **Katarzyna Cempa** (obie z Piątkowej), natomiast chłopców: **Aleksander Jasiński** z Paszyna i **Krzysztof Cempa** z Piątkowej.

# GROTOŁAZI

Stosunkowo niewiele osób w Polsce było kiedykolwiek w jaskini. Po pierwsze dlatego, że jaskiń udostępnionych turystycznie mamy mało, a po drugie, że są to w naszym kraju obiekty mało popularne. Tym, którzy byli, pozostał niewątpliwie obraz dobrze oświetlonych sal i poziomych korytarzy, licznych kolorowych stalaktytów i stalagmitów. Ci, którzy nigdy jaskini nie odwiedzili, wyobrażają ją sobie jako ponurą, zatęchłą piwnicę, mroczną i wilgotną, z małą ilością powietrza.

W rzeczywistości obraz ten odbiega daleko od tego, z jakim spotykają się taternicy jaskiniowi, popularnie zwani grotołazami. Współczesne taternictwo jaskiniowe zajmuje się nie tylko pokonywaniem trudnych jaskiń, ale również odkrywaniem nowych terenów podziemnych. Grotołazi są skupieni w klubach na terenie większych miast Polski, a głównym polem ich działania są jaskinie tatrzańskie i alpejskie.

Kluby prowadzą działalność szkoleniową, przygotowując adeptów tej dyscypliny do „chodzenia" po trudnych jaskiniach. Na to „chodzenie" składają się zjazdy i wychodzenie po linie, wspinaczka podziemna, transport sprzętu, pokonywanie przeszkód wodnych, ciasnych korytarzy itp. Kursanci nabywają również szeroką wiedzę teoretyczną o górach i jaskiniach.

Jaskinie, które zdobywają taternicy jaskiniowi, mają przeważnie przebieg pionowy. Są w nich nie tylko liczne studnie, pionowe progi i pochylnie, ale także poziome korytarze, rozległe i wysokie sale. Dla przykładu: najgłębsza jaskinia Polski — Wielka Śnieżna w Tatrach ma 775 m głębokości (tj. do takiej głębokości została zbadana) i mieści w sobie kilka studni o głębokości ponad 60 m, a średnicy minimalnej 15 m, podziemny potok, niezliczoną ilość progów, wodospadów i krętych korytarzy. Przejście takiej jaskini angażuje wiele godzin i znaczną ilość specjalistycznego sprzętu, no i oczywiście musi ją zdobywać cała grupa dobrze wyszkolonych grotołazów.

Do najcenniejszych osiągnięć taternictwa jaskiniowego zalicza się wyniki eksploracyjne. Dokonane odkrycia nowych jaskiń lub znalezienie dalszych partii w znanych jaskiniach otwiera nowe możliwości przed nauką, turystyką i sportem.

W 1984 powstał przy Oddziale PTTK „Beskid" w Nowym Sączu Sądecki Klub Taternictwa Jaskiniowego PTTK. Zrzesza ludzi zainteresowanych tą dyscypliną sportu i turystyki zarazem. Klub corocznie organizuje, w ostatni czwartek lutego, nabór na kurs dla początkujących i prowadzi szkolenie na kursach wyższego stopnia. Wiąże się to z licznymi pobytami nie tylko w jaskiniach tatrzańskich, ale też w skałkach koło Rożnowa, w skałkach jurajskich i w Beskidach.

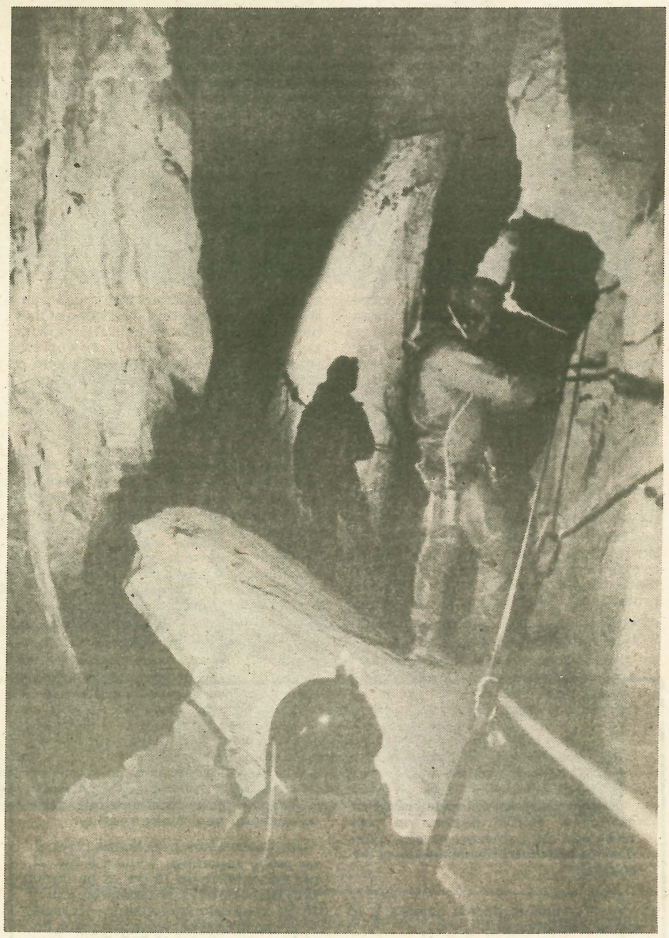
Klub prowadzi również działalność eksploracyjną w Tatrach i Karpatach. Efektem tej ostatniej było między innymi odkrycie, eksploracja i dokumentacja Jaskini Szkieletowej koło Rożnowa, o długości 106 m., oraz Jaskini Niedźwiedziej koło Barnowca, o długości około 140 m.

Oczywiście przejścia jaskiń, jak i ich eksplorację poprzedza cały cykl szkolenia, aby ta działalność była przeprowadzona zgodnie z wszelkimi zasadami bezpieczeństwa. I tak w ciągu 5 lat Klub zorganizował 11 kursów taternictwa jaskiniowego I, II i III stopnia, 20 obozów tatrzańskich jaskiniowych (10-dniowych), 1 obóz tatrzański wspinaczkowy, 2 obozy jurajskie jaskiniowo-wspinaczkowe, 14 wyjazdów piątkowo-niedzielnych w Tatry, 51 wyjazdów jaskiniowo-wspinaczkowych na Jurę, w Beskidy i w skałki koło Rożnowa, 1 wyjazd do jaskiń Czechosłowacji i Węgier, 1 biwak sportowy, którego efektem było przejście wszystkich głównych ciągów Jaskini Bańdzioch Kominiarski (pierwsze tego typu przejście w Polsce), 2 biwaki eksploracyjne w najdłuższej jaskini polskiej: Wysoka — Za Siedmiu Progami, których efektem było odkrycie około 100 m nie znanych dotychczas korytarzy. Łącznie Klub zorganizował 140 wypraw do jaskiń tatrzańskich, podczas których członkowie Klubu dokonali sportowych przejść prawie wszystkich najgłębszych polskich jaskiń.

Uzyskanie przez członków Klubu wysokich uprawnień taternickich pozwoliło na przyjęcie w grudniu 1988 r. Sądeckiego Klubu Taternictwa Jaskiniowego PTTK w poczet członków Polskiego Związku Alpinizmu. Do tego czasu Klub był zrzeszony w PZA poprzez katowicki Klub Speleologiczny.

Klub działa dzięki wydatnej pomocy finansowej Oddziału PTTK „Beskid" w Nowym Sączu. Finansowo pomagają też — Zarząd Wojewódzki PTTK oraz koło Zakładowe ZSMP przy Wojewódzkim Biurze Projektów. Większość funduszów przeznacza się na zakup bardzo drogiego specjalistycznego sprzętu do szkolenia podstawowego, sprzętu specjalistycznego z zakresu autoratownictwa i ratownictwa jaskiniowego oraz sprzętu taternickiego zimowego. Działalność prowadzona jest w oparciu o pracę społeczną członków Klubu i zgrupowanej kadry instruktorskiej.

**ANNA ANTKIEWICZ-HANCBACH**



**Jaskinia Jean Bernard we Francji** Fot. KRZYSZTOF HANCBACH

# SPOD TRZECH KORON

Niewielka sala remizy OSP w Sromowcach ledwie pomieściła wszystkich delegatów i zaproszonych gości. Kiedy po dwóch godzinach zaproponowano przerwę, nikt nie ruszył się z miejsca. W trzeciej godzinie obrady osiągnęły szczyt emocji, w czwartej stół prezydialny zaczął pustoszeć, w piątej pozostał przy nim tylko przewodniczący zebrania, naczelnik Urzędu Gminy i prezes Stowarzyszenia.

★

Doroczny Walny Zjazd Delegatów Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich w Sromowcach Niżnych stanowi zawsze wydarzenie dla światka flisackiego. Znajduje to również odzwierciedlenie w przebiegu obrad, które często przybierają charakter bardzo niekonwencjonalny, by nie rzec — farsowy. Już początek Zjazdu zapowiadał, że wszelkie wcześniejsze ustalenia czy przymiarki „wezmą w łeb": przy wyborze przewodniczącego zebrania dopiero skrupulatne przeliczenie głosów wykazało, który z dwu kandydatów uzyskał minimalną przewagę.

W obszernym sprawozdaniu prezes Zarządu, **Franciszek Borzęcki** wiele uwagi poświęcił omówieniu dokonań i osiągnięć Stowarzyszenia w minionym roku. Odnotujmy kilka cyfr: W okresie od 1 maja do końca października (bo tyle czasu trwa sezon spływu) przewieziono łodziami prawie 207 tysięcy osób. Do kieszeni flisaków trafiło w formie zapłaty 165 mln 704 tysiące złotych. Organizator, a więc Przedsiębiorstwo Turystyczne „Podhale" w Nowym Targu, zainkasowało 24 mln 583 tysiące, z czego jednak czysty zarobek wyniósł niewiele ponad milion złotych. Resztę pochłonęły koszty, a więc przewóz łodzi i flisaków, utrzymanie Przystani, remonty, dzierżawa itp. Utrzymanie spławności Dunajca wymagało kilkakrotnego pogłębienia koryta; na ten cel wydatkowano 237 tysięcy. Korzyści, jakie osiągnęło Stowarzyszenie — to 14 milionów, z czego musiano również pokryć wiele wydatków, jak chociażby zasilić fundusz budowy Domu Flisaka czy też wypłacić zapomogi dla wdów i sierot po członkach Stowarzyszenia.

Flisacy zgodnie stwierdzają, że ubiegłoroczny sezon należał do udanych, do czego przyczyniła się niewątpliwie sama aura. Prawdziwe swe uroki Pieniny odkrywają jedynie przy słonecznej pogodzie.

Sporo uwagi poświęcił prezes dyscyplinie, która — co tu ukrywać — nie jest najmocniejszą stroną niektórych flisaków. Za nadużywanie alkoholu posypały się surowe kary; najczęściej pozbawia się w takich przypadkach flisaka wynagrodzenia za kilka kolejnych kursów łodziami.

Zarząd Stowarzyszenia stawia coraz większe wymagania kandydatom pragnącym wstąpić w szeregi braci flisackiej. Tylko w ubiegłym roku komisja odesłała z kwitkiem kilku młodych ludzi, którzy muszą czekać cały rok, by ponownie poddać się „próbie wody".

Potem prezes skupił uwagę na rozpracowaniu grupy opozycjonistów. Ten odłam Stowarzyszenia wniósł sporo zamieszania i wzajemnej nieufności do środowiska flisackiego. Prezes Borzęcki odparowywał cios po ciosie zarzuty oponentów, od czasu do czasu sam zadając pchnięcia. Zgrzyty w maszynie zwanej Stowarzyszenie Flisaków dają znać o osobie pomówieniami, „podglądaniem bliźnich", zarzutami o niegospodarności i forsowaniu prywaty; nie miejsce i nie czas tu je wyliczać.

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego wskazali na wiele osiągnięć, jakie Zarząd zanotował na swoim koncie, a jednocześnie odżegnali się od destrukcyjnych poczynań flisackiej „opozycji".

Poseł **Władysław Sawicki** mówił o potrzebie konsolidacji braci flisackiej, o ich problemach. — *Zwróciliście się do mnie* — powiedział — *by wam pomóc w uzyskaniu pozwolenia na kontynuowanie budowy Waszego „Domu Flisaka". Uzgodniliśmy wiele kwestii i myślę, że jeszcze w tym roku będziecie mogli wejść na plac i kończyć rozpoczęte dzieło.*

Podjęta przed kilku laty idea wzniesienia w Sromowcach Niżnych Domu Flisaka spotkała się z entuzjazmem flisaków, a także przychylnością miejscowych władz. Znaleźli się jednak i przeciwnicy, widzący w tej inwestycji jakoby zagrożenie dla Pienin oraz okolicy.

Bardzo ostro zaatakował przeciwników budowy Domu sekretarz Komitetu Gminnego PZPR w Czorsztynie, **Franciszek Ligas**, obwiniając ich o szkody, jakie zostały poniesione w okresie dwóch lat od chwili wstrzymania budowy i nazywając wprost idiotycznymi ich argumenty, które można porównać do prób zawracania kijem wody.

Dyrektor Pienińskiego Parku Narodowego oraz dyrektor PT „Podhale" mówili o problemach związanych z organizacją Spływu, o konieczności uporządkowania obiektów towarzyszących, przede wszystkim samej Przystani, o kosztach związanych z całokształtem działalności flisackiej. Członkowie Zarządu SFP żądali od dyrekcji PT „Podhale" sporej kwoty, którą przedsiębiorstwo miałoby wypłacić Stowarzyszeniu z prowizji za obsługę Spływu. Dyrektor **Kurek** stanowczo odrzucił te żądania, naruszające — jego zdaniem — podstawy ekonomiczne Przedsiębiorstwa, które reprezentuje. Zagroził nawet zerwaniem umowy.

Prezes Borzęcki odczytał pismo Gminnej Rady Narodowej w Krościenku proponujące flisakom stworzenie spółki, która wzięłaby na siebie całokształt działalności związanej z organizacją spływu. Do spółki miałyby wejść — obok krościeńskiej GRN — również Gminna Rada Narodowa w Szczawnicy i Czorsztynie oraz Pieniński Park Narodowy. I wtedy rozpętała się burza: w sali rozległy się głosy: — *Zdrada! Chcecie sprzedać Stowarzyszenie! Bez nas kupczycie flisakami!* i wiele innych. Sytuację próbowali załagodzić dyrektor PPN — stwierdzając, że jego firma nie przystąpi do spółki oraz naczelnik gminy w Czorsztynie, **Andrzej Dębski** — mówiąc, że nic dotychczas nie wiedział o takiej propozycji. Delegaci, którzy sugerowali, by przeprowadzić głosowanie nad projektem — zostali zakrzyczani. Projekt postanowiono zostawić w spokoju. Ewentualnie rozpatrzy go Zarząd Stowarzyszenia.

Gdy przewodniczący komisji wnioskowej zaczął punkt po punkcie odczytywać wnioski — większość z nich została przez delegatów odrzucona wśród powodzi słów, emocji, słownych utarczek i namiętności. I tak było do końca Walnego Zjazdu.

**ANDRZEJ NIEMIEC**

Elektro GRAFIT

# Nad pięknym, modrym Dunajem

Niedawno z wycieczki do Wiednia powróciła grupa pracowników naszego zakładu. O wrażeniach z pobytu w Austrii opowiada **Edward Furtak:** — Wycieczkę zorganizowało Biuro Turystyki Młodzieżowej „Juwentur". Uczestniczyło w niej 35 osób, w tym 23 pracowników SZEW wraz z członkami rodzin. Pierwszy nocleg mieliśmy w Kamiennym Młynie w pobliżu Bratysławy. Umieszczono nas w ośrodku, otoczonym sosnowymi lasami, którego cały personel stanowią emeryci. Obsługa była więc nieco powolna, ale bardzo uprzejma, smaczne, wręcz wykwintne jedzenie. Ośrodek jest zadbany, ma duży basen (około 70 metrów długości i 50 metrów szerokości). We wspaniałym nastroju dojechaliśmy następnego dnia do przejścia granicznego pomiędzy Czechosłowacją i Austrią, gdzie szybko straciliśmy różowe humory. Okazało się, że czechosłowaccy celnicy uruchomili trzy przejścia: dwa (niesłychanie zatłoczone) dla Polaków, a trzecie dla... obywateli innych krajów (tutaj kontrola trwała bardzo krótko). Wszyscy polscy turyści byli skrupulatnie kontrolowani, każdy bagaż rozpakowywano, w rezultacie straciliśmy tam aż 10 godzin. Jeżeli któryś z Polaków protestował, czechosłowaccy celnicy odpowiadali: — Jak się wam nie podoba, to wracajcie do kraju...

Po przejściu granicy pojechaliśmy do naszego miejsca zakwaterowania — hotelu w podwiedeńskiej miejscowości Mayerling. Rano podano nam lekkie wiedeńskie śniadanie: mleko oraz wspaniałe — z pewnością niefermowe — jajka. Po posiłku wyruszyliśmy na zwiedzanie Wiednia. Byliśmy w tych wszystkich miejscach, które w przewodnikach turystycznych zaznaczone są jako warte zobaczenia. Nic a nic nie byłem rozczarowany: panorama Wiednia i jego zabytki są tak samo malownicze jak na widokówkach. Ale największy mój zachwyt wzbudziły nowoczesne salony samochodowe. Nam Polakom po prostu nie mieści się w głowie, że kupno samochodu może odbyć się bez kłopotów i że nie trzeba w tym celu odkładać przez wiele lat oszczędności.

To była pierwsza zakładowa wycieczka na Zachód. Od 27 do 31 maja organizujemy — także za pośrednictwem „Juwenturu" — wyjazd do Hamburga. Planujemy także urządzić dla pracowników SZEW — członków ZSMP wczasy w Bułgarii. Przede wszystkim zależy nam na dobrych warunkach, w jakich moglibyśmy spędzić urlopy, dopiero na drugim miejscu stawiamy koszty. Zresztą mamy nadzieję, że przedsiębiorstwo dofinansowałoby nasze wczasy z funduszu socjalnego...

# Komunikat

Zarząd Związku Zawodowego Pracowników SZEW postanawia podnieść, od 1 lutego bieżącego roku, świadczenia statutowe do następującej wysokości:

— z tytułu urodzenia dziecka z 10 tys. zł do 15 tys. zł

— z tytułu zgonu członka Związku z 15 tys. zł do 23 tys. zł

—z tytułu zgonu członka rodziny z 10 tys. zł do 15 tys. zł

—z tytułu przejścia na emeryturę lub rentę stałą z 10 tys. zł do 20 tys. zł.

Ponadto uchwala się nowe wysokości innych świadczeń związkowych:

—zapomogi losowe dla pracowników od 8 tys. zł do 20 tys. zł

—zapomogi losowe dla pracowników w wyjątkowych przypadkach — 25 tys. zł

—zapomogi losowe dla emerytów i rencistów — od 15 tys. zł do 25 tys. zł

—zapomogi materialne w zależności od dochodu na członka rodziny:

Dla pracowników o dochodzie 12 tys. zł na osobę zapomoga wynosi 9 tys. zł, przy dochodzie do 15 tys. zł na osobę przyznaje się 6 tys. zł zapomogi, a przy 18 tys. zł na członka rodziny — 4 tys. zł. W przypadku emerytów mających dochód w wysokości 13 500 zł na osobę zapomoga wynosi 12 tys. zł, przy dochodzie 15 tys. zł na osobę — 9 tys. zł, zaś przy dochodzie 18 tys. zł — 6 tys. zł.

Ustala się, że w przypadku choroby trwającej powyżej 21 dni, członek Związku może otrzymać paczkę o wartości do 3 tys. zł. Ponadto Zarząd postanawia podnieść stawkę dofinansowania do wypoczynku letniego i zimowego (wczasy krajowe i zagraniczne, turystyczne, kolonie, zimowiska itp.) do kwoty 5 tys. zł jeden raz w roku na jedną z form wypoczynku dla każdego członka Związku.

Przewodniczący
Związku Zawodowego
Pracowników SZEW,
**Renoald Sokołowski**

# Brawo, siatkarze!

12 marca br. w Nowej Hucie rozegrano Turniej Piłki Siatkowej Hutników, w którym drużyna SZEW zajęła I miejsce. A oto skład zwycięskiego zespołu: — **Andrzej Bączek, Franciszek, Józef, Stanisław** (kapitan) i **Tadeusz Chochorowscy, Marek Plata, Janusz Popardowski** i **Tadeusz Szewczyk.** W połowie marca siatkarze wyjechali do Swaliana w Związku Radzieckim na międzynarodowe zawody piłki siatkowej. Mówi kierownik ekipy, Marek Plata: — *W lutym uczestniczyliśmy w turnieju piłki siatkowej w Czechosłowacji (zajęliśmy wówczas II miejsce), gdzie poznaliśmy zawodników ze Swaliana, którzy zaprosili nas do siebie. W ZSRR zajęliśmy czwarte miejsce, wyprzedziły nas radzieckie drużyny z Użgorodu, Swaliana i Lwowa.*

— *Nie mieliśmy czasu na zwiedzanie, bo program turnieju był bogaty* — dodaje **Krystyna Paruźnik.** — *Poza tym na trzy dni mogliśmy wymienić tylko 12 rubli, to bardzo mało. Wstąpiłam jednak do kilku sklepów, ale ich oferta handlowa okazała się mniej niż skromna. W rezultacie niektórzy z nas przywieźli ruble z powrotem do kraju.*

Z najbliższych planów, jakie zamierza zrealizować komisja rekreacji, turystyki i sportu Zarządu Zakładowego ZSMP, wymienić trzeba wyjazd do Bańskiej Bystrzycy w Czechosłowacji na bieg (rodzaj naszego „biegu Lachów"), a także Międzynarodowy Turniej w Piłce Siatkowej, który odbędzie się w maju w Starym Sączu.

Kolumnę „Elektrografit", Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, redaguje DANUTA BINEK

# Wokół modernizacji i zarobków

Sala konferencyjna biurowca. Narada Zarządu Związku Zawodowego Pracowników SZEW oraz kilkunastu wydziałowych mężów zaufania. Dominują dwa tematy: modernizacja przedsiębiorstwa oraz sprawy płacowe. Dyskusję zagaja przewodniczący Związku, **Renoald Sokołowski:** — Uczestniczyłem w ostatniej sesji Miejskiej Rady Narodowej, podczas której negatywnie zaopiniowano modernizację naszego zakładu. Cała sesja była poświęcona sprawie SZEW, jako głównego „truciciela" w Kotlinie Sądeckiej. Na pozostałe tematy dotyczące ochrony środowiska przeznaczono bardzo mało czasu. Wystąpienia radnych były emocjonalne, czułem się chwilami jak w ulu. Do radnych nie trafiały żadne racjonalne argumenty. Wiem, że zdrowie jest najważniejsze, ale trzeba wykazać trochę zaufania, bo przecież modernizacja naszych zakładów ma na celu poprawę warunków pracy oraz maksymalne wyeliminowanie ich negatywnego wpływu na przyrodę.

Dyrektor do spraw technicznych, **Adam Migacz:** — Ja także przysłuchiwałem się tej burzliwej sesji. Odniosłem wrażenie, że wystąpienie przewodniczącej komisji gospodarki wodnej i ochrony środowiska, Grażyny Śnieżyńskiej, było strzelaniem do jednej bramki: 98 procent dotyczyło sprawy modernizacji SZEW. Nasz zakład boryka się obecnie z wieloma trudnościami, na przykład zaopatrzeniowymi, a tymczasem atmosferę zagęszczają jeszcze nieprzyjazne dla nas opinie rozpowszechniane w mieście, a nawet plotki (np. ta dotycząca likwidacji austriackiej firmy Vöest Alpine). Kierownictwo SZEW znajduje się między młotem a kowadłem: z jednej strony atakują nasz zakład z zewnątrz, z drugiej załoga znów wysuwa postulaty płacowe.

Modernizacja SZEW to być lub nie być dla zakładu. Wszyscy pracują w ciężkich warunkach, ale np. nasycalnia czy wydział obróbki wręcz „dojrzewają" już do zamknięcia. Jeżeli nie uda się nam zrealizować kontraktu z Vöest Alpine, trzeba będzie zmniejszyć produkcję i zamykać poszczególne wydziały na czas remontu. Odrębną kwestią jest sprawa funduszów na taką etapową modernizację.

Jeżeli nie wywiążemy się z kontraktu, będziemy musieli płacić kary sięgające rocznej wartości eksportowej SZEW. Modernizacja zależy tylko od zgody władz lokalnych, które sprzeciwiają się jej, mimo naszych zapewnień, że po wprowadzeniu nowoczesnych linii produkcyjnych i urządzeń ochrony środowiska emisja szkodliwych substancji nie powinna sięgać poza teren zakładu. Ktoś zapyta, dlaczego podpisaliśmy kontrakt nie mając zgody władz miejscowych? Odpowiem — bo mieliśmy wskazania lokalizacyjne, choć obwarowane szeregiem warunków, z których jednak możemy się wywiązać. Obecnie nasz wniosek o lokalizację jest już prawie skompletowany, brakuje tylko zapewnienia dostawy gazu dla SZEW, ale to nasze zmartwienie.

**Krzysztof Janik:** — Jako radny, wielokrotnie podczas zebrań komisji czy klubu radnych partyjnych starałem się zwalczać negatywne opinie o naszym przedsiębiorstwie. Niestety, bezskutecznie. Chcę jednak uzmysłowić jedno: wśród 80 radnych w Nowym Sączu tylko 9 to pracownicy zakładów produkcyjnych, którzy mogą orientować się w specyfice funkcjonowania przedsiębiorstwa.

**Stanisław Ciężobka** z grafitowni: — Chciałbym zapytać radnych, czy zdają sobie sprawę z konsekwencji, jakie może przynieść wstrzymanie modernizacji naszego zakładu? Czy nie pamiętają, że oprócz SZEW są w mieście inne przedsiębiorstwa, które również zanieczyszczają atmosferę? Czy ktoś zainteresował się czym opalane są np. cieplarnie i co wylatuje przez ich kominy?

**Andrzej Pająk** z kalcynowni: — Jestem radnym w Piwnicznej i tam także jako głównego winowajcę, który zanieczyszcza powietrze i wodę, wymienia się nasz zakład. Uważam, że potrzebne są obiektywne badania przeprowadzone przez specjalistów, które wykażą czarno na białym, ile my emitujemy szkodliwych substancji do atmosfery, a ile inne źródła.

**Tadeusz Kaczwiński** z administracji budynków: — Wokół naszego przedsiębiorstwa narosło wiele plotek. Na przykład kiedy podczas pochodu na 1 Maja wieźliśmy elektrody, ludzie szeptali: — No i co, nie gadali, że w SZEW robią rakiety?... Dobrze, niech zamkną zakład. Wtedy 1708 ludzi zostanie bez pracy i pójdziemy robić do Ratusza lub warsztatów szkolnych Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych!

**Wiesław Lachowicz,** dyrektor do spraw ekonomicznych: — Czytałem, że w takich krajach, jak np. Japonia czy USA, gdzie sprawy ekologii postawione są na pierwszym miejscu, zakłady negatywnie oddziaływujące na przyrodę otrzymują ulgi podatkowe, żeby mogły zainstalować urządzenia ochrony środowiska. Czy u nas też tak nie powinno być? Nie wolno również zapominać, że likwidacja SZEW pociągnie za sobą konieczność importu wyrobów elektrodowych wartości około 48 milionów dolarów rocznie. Takich zakładów jak nasz jest na świecie czterdzieści. To bardzo specyficzna produkcja i przebranżowienie przedsiębiorstwa wymagałoby olbrzymich nakładów.

Zebrani podjęli uchwałę, w której wyrazili protest wobec negatywnej opinii Miejskiej Rady Narodowej w sprawie modernizacji SZEW.

Najwięcej jednak emocji wzbudził drugi temat zebrania — sprawy płacowe. Renoald Sokołowski powiedział między innymi: — Płace w naszym zakładzie są niższe niż zarobki w wielu innych przedsiębiorstwach, w których warunki pracy są znacznie lżejsze. Z rozwiązaniem tej sprawy nie możemy dłużej zwlekać. Jednocześnie apelujemy do kierownictwa zakładu o zredukowanie do niezbędnego minimum wszelkich kosztów; o zlikwidowanie nadmiernych zapasów półfabrykatów; taką organizację pracy, żeby nie było żadnych przestojów w produkcji; szczegółowe przeanalizowanie efektów prac badawczych i wdrożeniowych, a także pracy obcych firm na terenie SZEW.

**Adam Migacz:** — Stan przedsiębiorstwa zależy od sytuacji w kraju, a obecnie jest ona niekorzystna, np. niektóre huty (choćby huta „Warszawa") zmniejszyły swoje zamówienia na elektrody nawet o 30 procent. Niektórzy nasi kontrahenci zwlekają z płatnościami. Otrzymaliśmy zgodę na podniesienie cen naszych wyrobów tylko o 13 procent, co spowoduje deficyt na koniec roku. Złożyliśmy odwołanie w ministerstwie finansów. Do tej pory nie ma jasno sprecyzowanych przepisów, na podstawie których można ustalić plan przedsiębiorstwa na ten rok. Pracujemy w oparciu o „prawo gazetowe". Z takimi jak my problemami borykają się wszystkie zakłady w Polsce. Przed tym zebraniem obliczyliśmy prowizorycznie, na jaką podwyżkę płac nas stać. Wyszło, że około 8 tys. zł. Szukamy możliwości znalezienia dodatkowych pieniędzy. Dyrektor to nie sknera, który ma węża w kieszeni i nie chce dać podwyżki, ale człowiek, który kieruje przedsiębiorstwem i musi powodować się rozsądkiem. Obiecuję, że w najbliższych dniach przedstawimy już konkretne kalkulacje, o ile będziemy mogli podnieść zarobki.

Po wystąpieniu przedstawicieli dyrekcji rozgorzała ostra dyskusja. Zebranych nie satysfakcjonowało zaproponowane 8 tys. zł. **Zdzisław Kulig,** mąż zaufania z wydziału obróbki, odczytał w imieniu wydziałowych komisji problemowo-płacowych apel, w którym żądają między innymi podniesienia wynagrodzeń z dniem 1 kwietnia o 30 tys. zł, wdrożenia także od 1 kwietnia zakładowej umowy zbiorowej, poprawy warunków pracy, zwiększenia ochrony środowiska i rozwiązania spraw socjalno-bytowych.

20 marca br. w SZEW powołano Zakładową Komisję do spraw Płacowych. Jej przewodniczącym wybrano **Zdzisława Kuliga.** Ponadto w skład Prezydium weszli: **Wiesław Basta, Tadeusz Tokarczyk, Jan Sułkowski, Stanisław Ciężobka, Andrzej Kędroń, Eugeniusz Gromala, Henryk Siedlarz, Stanisław Bereza, Marek Niemiec. Władysław Gądek, Henryk Faron, Marek Balcer** i **Zbigniew Urlik.** Prezydium Zakładowej Komisji do spraw Płacowych zwróciło się do Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" i Zarządu Związku Zawodowego Pracowników SZEW o poparcie.

W odpowiedzi Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność", której przewodniczy **Eugeniusz Jeleń,** rozlepiła na terenie zakładu informację, w której czytamy m.in.: *Komisja Zakładowa nie przyłącza się do akcji podejmowanej przez Związek Zawodowy Pracowników SZEW. Uważamy, że działania są spóźnione i mało skuteczne. Związek Zawodowy Pracowników SZEW nie powinien podejmować akcji protestacyjnej i strajku bez głębszej analizy sytuacji przedsiębiorstwa. Stwierdzamy, że Związek nie wykorzystał w ostatnich 7 latach możliwości walki o podniesienie poziomu płac, a podjęte obecnie działania mają wydźwięk polityczny.* Jednocześnie zapowiedziano podjęcie rozmów z dyrekcją o płacach.

# Spór o wartości

Od lat krakowski rzeźbiarz, **Jerzy Bereś** prowadzi z widzami spór o wartości i nową sztukę. Często szokuje uczestników urządzanych przez siebie happeningów, posługując się w artystycznej dyspucie nawet własnym ciałem, na którym kreśli symboliczne znaki. Jego surowe kompozycje z drewna zaskakują, dalekie są od ogólnie przyjętej normy estetycznej. Często, pozbawione tytułu, bywają trudne do odczytania.

W sądeckiej Galerii „Dawna Synagoga" — do 28 maja czynna jest wystawa prac Jerzego Beresia, trzecia z cyklu ekspozycji Grupy Krakowskiej przygotowanych przez Galerię „Krzysztofory" oraz Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.

Jerzy Bereś, urodzony w Nowym Sączu w 1930 roku, absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, od 1966 roku należy do Grupy Krakowskiej skupiającej artystów awangardowych, którzy łamią tradycyjny język sztuki i zderzają prawa rządzące wyobraźnią z prawami rzeczywistości, w jakiej żyjemy. Niedawno w Synagodze oglądaliśmy dzieła Anatola Sterna, wcześniej zbiorową ekspozycję prac twórców Grupy Krakowskiej, do której należał m.in. nasz niezapomniany Tadeusz Brzozowski. Rzeźby, czy raczej symboliczne konstrukcje Beresia, artysty znanego w kraju i za granicą (także w USA, Anglii i Holandii), dość niezwykle wyglądają w murach Galerii, w której zwykliśmy oglądać dzieła piękne. Kompozycje z drewna, rzemieni i płótna nie muszą się podobać, skłaniają jednak do refleksji, wyrażają przemyślenia autora.

Narodowe przyzwyczajenia, kult bohaterszczyzny i tragizmu, to według Jerzego Beresia schematy, które przeszkadzają ludziom w osiągnięciu porozumienia. W jednym z wykładów artysta mówi: *Ogół ogarnięty ideałem bohatera nie jest w stanie rozmawiać, lecz co najwyżej agitować na rzecz własnego ideału. Gdy ogólność taka napotka na ogólność inną, skupioną wokół innego ideału, następuje wzajemna agitacja, która w efekcie doprowadza do konfliktu. Stąd biorą się wojny nacjonalistyczne, ideologiczne i religijne znaczące historię ludzkości. Dzisiaj nadchodzi kres takich rozstrzygnięć.* Wiele słów wygłaszanych przed kilku laty wydaje się dziś szczególnie aktualne, m.in. i te: *...nasza osobowość narodowa (...) stała się wartością niezniszczalną i dzięki temu pozwala na wszczęcie patnerskiego swobodnego dialogu wewnętrznego między Polakami, a także zewnętrznego międzynarodowego sporu o hierarchię wartości dzisiejszego świata.*

Wystawione w Synagodze prace komentują naszą współczesność, często ironicznie, niekiedy mają wymowę dramatyczną. „Stołek polityczny" o trzech kruchych nogach, z wiatrakiem miast oparcia, „Ołtarz nudy" z pustymi flaszkami po winie, czy „Ołtarz zmian" — pęknięty w połowie pień drewna, nad którym wznoszą się skrzyżowane miotły, szokują widzów. Skłaniają do poważnej zadumy kompozycje „Wahadło", gdzie zawieszona nad symblicznym stołem ręka może dokonać wyboru między chlebem a kamieniem, „Ołtarz znak" z ręką nad chlebem i solą czy też „Ołtarz niepodległości" — spękany pień z rozpiętym w górze transparentem. Często pojawiają się narodowe barwy — biało czerwone chorągiewki oraz znak pokoju i życia — kwiat. Wystawę uzupełniają fotografie z happeningów Beresia. Na taśmach video można obejrzeć relacje z jego wystaw, posłuchać wywiadów z twórcą. Jego sztuka wymaga niewątpliwie głębszego komentarza, choć symbolika wielu prac jest dość czytelna. Bereś stara się dowieść, iż język, jakim mówimy jest już przestarzały, a wieczne są jedynie wartości najwyższe: dobro, miłość, godność i prawda. Szkoda, że nie zdążono na czas z wydaniem katalogu wystawy; ma się dopiero ukazać.

**LUCYNA KASZUBA**

## Malwa Barycz

### Gorce

Powiał wiatr zza góry,
zaszumiał jedliną,
przyniósł woń ożywczą
halnych, górskich dróg —

Gorce, moje Gorce,
idę ku wyżynom
chłonąć świętą ciszę,
przejść niebiański próg...



Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

na swoim terenie. Pierwszemu nauczycielowi, Ignacemu Gorączce radzono w 1887 roku, *aby wracał skąd przyszedł, bo oni nauczyciela ani szkoły nie potrzebują, a kiedy dotąd bez tych wymysłów pańskich obywali się, to i teraz się obejdą.* Szybko jednak zmienili zdanie i dzieci uczące się najpierw w *budzie przy młynie* zostały przeniesione do murowanego budyneczku.

Dziś w Rabie jest wielka, choć już zbyt ciasna szkoła tysiąclatka, z salą gimnastyczną, świetlicą, wyposażona w kolorowy telewizor i sprzęt video. Niestety, brakuje pieniędzy na zakup kaset z filmami, przynoszą je więc uczniowie z domu. W świetlicy jest także miejsce na teatralne rekwizyty — tutaj dzieci z **Marią Piziak** przygotowują lalki do szkolnego teatrzyku.

Raba Wyżna to niezwykła wieś. Te słowa powtarzają Maria Możdżeń-Wójcik, Kazimiera Wiktor — opiekunka chórów i Wiesław Wójcik. Ziemia tu kamienista, teren pocięty górami; niewielu z 3,5 tysiąca mieszkańców Raby Wyżnej może utrzymać się wyłącznie z rolnictwa. Dojeżdżają więc do pracy, niektórzy szukają szczęścia, jak ich przodkowie — za oceanem, pomagając rodzinie w kraju. Wiele nowych, pięknych domów. Od początku lat siedemdziesiątych nie można się jednak doczekać wybudowania Domu Kultury. Społecznym czynem rozpoczęta budowa jakby utknęła. Ponoć w 1991 roku ma być oddana część budynku. Dzieci chcą śpiewać, młodzież zakłada zespoły muzyczne. Sporo robią nauczyciele. Gdy nie ma gdzie przeprowadzić próby, organizuje się ją w domu. Np. „Kantylena" ćwiczy czasem w domu Marii Możdżeń-Wójcik. Rodzice rozumieją, że nie wolno marnować dziecięcych uzdolnień, zachęcają do nauki gry na instrumentach (w szkole są trzy pianina), śpiewu. W niektórych domach są nawet fortepiany. Coraz więcej dzieci ma elektryczne organki, przesyłane z zagranicy przez zapobiegliwych krewnych. Nie trzeba się więc obawiać, że muzyczne tradycje zaginą w Rabie Wyżnej.

Maria Możdżeń-Wójcik, drugi dyrygent zakopiańskich chórów, odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi, niedawno uhonorowana medalem „Gazety Krakowskiej" — „Za mądrość i dobrą robotę" nie zamyka się jedynie w świecie muzyki. Jest członkinią PZPR, ZHP, PRON, sporo troski poświęca własnym dzieciom: Joannie i Maćkowi. Joanna czasem akompaniuje chórowi podczas występów, ma za sobą dwie klasy średniej szkoły muzycznej, uczy się w Liceum Ogólnokształcącym w Rabce. Maciek woli sport, chodzi do V klasy.

„Rabiańskie Dzieci", nad którymi sprawują patronat zakopiański chór „Wierchy" oraz polonijna firma w Spytkowicach „Plastsurf-Chemical" — to dowód, jak wiele można osiągnąć, jeśli znajdą się ludzie gotowi poświęcić swój czas i talent dla innych. Sukcesy dzieci z Raby Wyżnej zaprzeczają także obiegowym wyobrażeniom o kulturze wiejskiej, sprowadzającym ją do sztuki ludowej i folkloru. Nawiązując do tradycji, mali śpiewacy tworzą nowy rozdział kultury wyrosłej na wsi, która nie chce się zamykać w swoich opłotkach.





Fot. ROMAN SERAFIN

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

# Sojka (2)

W ubiegłym roku, albo przed dwoma laty pisałem w „Gwiazdozbiorze" o jednym z najwybitniejszych polskich artystów estradowych — trochę jazzmanie, trochę piosenkarzu, idolu ambitnych młodych melomanów — Stanisławie Sojce. Przystępując dziś do portretowania gwiazdy tygodnia — nie zamierzam jednak zajmować się osobą i dziełem Staszka. Nie jednemu jemu bowiem na nazwisko — Sojka.

Dziś kilka słów o Ani Sojce. O piosenkarce (czy to dobre słowo?) — w przeciwieństwie do swego imiennika niemal nie znanej „wielkiej widowni". O piosenkarce nieprofesjonalnej, przynajmniej w sensie formalnym. A przecież — o artystce wartościowej. Chwilami — niezwykłej.

W ostatnich dniach lutego odbył się w Krakowie ósmy Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Shanties 89". Impreza wprost fantastyczna! Nie tylko dlatego, że ogromna, że zorganizowana wyśmienicie (aczkolwiek przez zupełnych amatorów, młodziaków z harcerskiego klubu jachtowego „Szkwał"), że międzynarodowa co się zowie (ok. 100 wykonawców z zagranicy!) — ale i dlatego, że nadzwyczaj wartościowa artystycznie. Fenomen powodzenia festiwali piosenki żeglarskiej (czy morskiej, w innych miejscowościach) — to temat na odrębny szkic. W każdym razie jest dziś w Polsce ów specyficzny folklor jedynym rodzajem folkloru, którego nie trzeba sztucznie pobudzać, którego nie trzeba ekshumować. Ba! Którego wielbicieli jest więcej, niż dzieł samych...

Przed jakimś czasem prezentowałem na łamach „Dunajca" najpopularniejszego artystę polskiego z kręgu „piosenki żeglarskiej" — Jerzego Porębskiego. Ten wybitny — nie waham się użyć tego słowa — twórca nie jest jednakże sam. Działa w środowisku, które ma prócz niego i innych idoli. A wśród tych idoli poczesne miejsce zajmuje właśnie Sojka.

Ania jest niewielka, dziewczęca. Na estradzie zdaje się krucha, zgoła bezbronna (zwłaszcza gdy staje przed wielotysięcznym tłumem rozbrykanej publiczności). Jej śpiew jest delikatny, jakby muślinowy, pod względem czysto dźwiękowym kojarzy się czasem z Elą Adamiak. W każdym razie jest zaprzeczeniem gromkich basów tzw. „rasowych szantymentów", zaprzeczeniem dziarsko porykujących (zresztą zgodnie z regułą „szant" — pieśni marynarskiej pracy) chórków brodatych i brzuchatych żeglarzy. Zdawać się może, że ta krucha, pastelowa, delikatna dziewczynka nie ma na estradzie szans...

A jednak zawsze staje się cud. Zawsze sala — najbardziej nawet rozbawiona — milknie. I zawsze kończy magiczną chwilę czarów, w której słychać tylko cienki głos Sojki — ogłuszającym aplauzem.

Jeśli przyłożyć do estradowej twórczości Ani Sojki profesjonalne narzędzia krytyczne — nie sposób zrozumieć, na czym polega nieustający sukces tej artystki. Owszem, śpiewa precyzyjnie pod względem intonacyjnym, dość pewnie emisyjnie... Owszem, ma poprawną dykcję. Tak, jest wdzięczna estradowo — choć nie stara się wcale o to, by słuchacze zobaczyli estradowego wampa czy też innego typu cud — dziewicę. Ale przecież tego typu spostrzeżenia dotyczą setek i tysięcy innych śpiewaków, zawodowców i amatorów.

Kiedy Ania Sojka pojawia się na estradzie — zaczyna się magia. Tego roku, podczas wielkiego koncertu w obskurnej kradowskiej sali KS „Korona" parę tysięcy osób nuciło za Sojką refren żałosnej szanty. Nuciło bez nakazu, bez namawiania, z potrzeby uczestniczenia w owej wzruszającej chwili, gdy powietrze wibruje, gdy czas się zatrzymuje, gdy codzienne garby rozwijają się w skrzydła... Taka chwila zdarza się nadzwyczaj rzadko. Takiej chwili ulega nawet zblazowany krytyk, który wszystko widział i słyszał. To chwila czarów, chwila wspólnoty — tym silniejszej, że nieoczekiwanej, takiej, w której znaleźliśmy się bez namysłu, z potrzeby serca, z potrzeby lepszej naszej cząstki...

Sojka nie pisze sama piosenek. Śpiewa „przeboje" środowiskowe. Stare szanty, ale też ballady Jurka Porębskiego. „Gdzie ta knieja" autorstwa Porębskiego — w jej właśnie wykonaniu została jedną z najchętniej słuchanych w naszym kraju piosenek żeglarskich. Przyniosła młodej katowiczance „Grand Prix" jednego z ubiegłych Festiwali Piosenki Żeglarskiej w Krakowie.

Zresztą tych nagród Ania Sojka zebrała już niejeden worek. Worek, bo w zwyczaju Festiwali „szantowych" jest przyznawanie nagród rzeczowych, często właśnie w żeglarskich workach. Takie nagrody dostawała Ania w Krakowie, w Świnoujściu (na „Wiatraku") i sam już nawet nie pamiętam gdzie...

Pomyśleć: jest estradową amatorką. Z wykształcenia bodajże romanistką. Z pracy — młodą radiową dziennikarką. Z życia — młodą matką. I przy tym wszystkim — ma tak wielką władzę nad publicznością, ma tak niezwykłe charyzmatyczne cechy. Cechy pozwalające bez najmniejszych wątpliwości uznać ją gwiazdą estrady. Ileż rozreklamowanych, wyposażonych w papierowe patenty i dyplomy piosenkarek chciałoby choć raz, choć przez chwilkę tak być słuchanymi, jak słuchana bywa Ania Sojka!

Zapamiętajcie to nazwisko.

Głos Glinika

# Czego się Jaś nie nauczy...

— Sekcja szkolenia organizuje kursy wewnątrzzakładowe — mówi **Adam Rzepka**, specjalista do spraw szkolenia — oraz kieruje pracowników do ośrodków zajmujących się dokształcaniem z określonych specjalności. Kierujemy też pracowników „Glinika" do szkół wyższych, średnich, na studia podyplomowe. Organizujemy w Fabryce praktyki studentów, uczniów techników i szkół zawodowych — nie tylko z terenu Gorlic.

W pracy z załogą zakładu szczególny nacisk kładziemy na takie kierunki, jak spawanie elektryczne i gazowe, spawanie w osłonie dwutlenku węgla. Ponieważ specjalistów w tych dziedzinach jest niewielu, pewną ich ilość kształci nasza szkoła przyzakładowa. Organizujemy też kursy obsługi suwnic i urządzeń dźwigowych, kierowców wózków elektrycznych i spalinowych. Każdy pracownik Fabryki przechodzi raz w roku jedno ośmiogodzinne szkolenie bhp, na którym poruszane są też zagadnia obrony cywilnej i podstawowe informacje o ekonomicznej sytuacji przedsiębiorstwa.

Prowadzimy również szereg kursów dokształcających, np. dla kontrolerów, brakarzy, kowali, hartowników, tokarzy. Gdy wprowadza się nie znaną dotychczas maszynę czy technologię, staramy się przygotować pracowników do nowych zadań.

Organizowane przez nas kursy umożliwiają zdobycie nowego zawodu. Pracownicy zgłaszają się nieraz sami, pytając o terminy szkoleń. Jeśli tylko zbierze się grupa chętnych, angażujemy instruktorów i wykładowców. Rocznie około 600 osób zdobywa w ten sposób drugi fach.

Ci, którzy chcą podwyższyć swoje kwalifikacje, robią to na zakładowych kursach lub w resortowych ośrodkach szkolenia, dokąd wysyłana jest nie tylko kadra inżynieryjno-techniczna, ale i pracownicy obsługujący unikalne maszyny. W ten właśnie sposób szkoleni są np. pracownicy elektrociepłowni, którzy mają do czynienia z nowoczesnymi urządzeniami energetycznymi.

Instruktorami kursów są nasi pracownicy z długoletnim stażem i odpowiednimi kwalifikacjami, również wykładowcy rekrutują się spośród doświadczonych inżynierów „Glinika". Od wykładowców wymagamy ukończenia kursu pedagogicznego, uprawniającego do działalności dydaktycznej. Wyjątkowo tylko angażujemy wykładowców spoza zakładu.

Ostatnio 26 osób ukończyło studia w krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej, przygotowujące do pracy z komputerem. W tej chwili tylko 8 pracowników uczy się na wyższych uczelniach. To niewiele. Były lata, kiedy przy Fabryce istniał punkt konsultacyjny Politechniki Krakowskiej, teraz zaś studiujący muszą dojeżdżać na wykłady do Krakowa czy do krośnieńskiej filii Politechniki. Około 90 osób uczęszcza do wieczorowego technikum w Przyzakładowej Szkole Zawodowej, nieliczni do Techników: budowlanego, gastronomicznego i ekonomicznego.

Każdego kwietnia powiadamiamy przez zakładowy radiowęzeł o naborze do szkół. Pracownik, który chce podjąć naukę, musi uzyskać zgodę swojego kierownika, później komisyjnie jest kierowany do określonej szkoły. W naborze na studia wyższe kierujemy się wymogami podawanymi w informatorach przysyłanych do nas z uczelni.

Warunki, jakim musi odpowiadać ubiegający się o przyjęcie do technikum, to rok nienagannej pracy w Fabryce oraz dobra opinia zwierzchników. Kandydat na studia musi przepracować dwa lata w kierunku, w jakim chce się uczyć, powinien również mieć dobrą opinię i zgodę kierownictwa swego wydziału. Jeśli ktoś uczy się, obowiązkiem zakładu jest tak rozplanować czas jego pracy, by obowiązki zawodowe nie przeszkadzały w uczęszczaniu na zajęcia.

Od kilku lat daje się zauważyć, że ludzie młodzi nie są zainteresowani zdobywaniem wyższego wykształcenia i kwalifikacji. To się po prostu nie opłaca, choć przyszłość na pewno należeć będzie do ludzi wykształconych, specjalistów.

# Patronackie przedszkole

— *Prose pani, a Maciek kopnął mnie w ucho!* — skarży się pięcioletni brzdąc, wskazując palcem na kolegę, a „pani", czyli nauczycielka przedszkola, **Ewa Piecuch**, stara się szybko pogodzić malców.

Jesteśmy w gorlickim Państwowym Przedszkolu numer 9, nad którym patronat sprawuje Fabryka Maszyn. Jest nieco przed godziną szesnastą, zostało jeszcze tylko kilkoro dzieci, zresztą spóźnieni rodzice przychodzą co chwilę i zabierają swoje pociechy do domów.

— *Opieka Fabryki* — mówi Ewa Piecuch — *przejawia się choćby w tym, że zawsze chętnie (i bezpłatnie) wypożycza nam autokar, gdy chcemy wyjechać gdzieś z dziećmi. Ostatnio dzięki temu mogliśmy być na spektaklu kukiełkowego teatrzyku. „Glinik" również nieodpłatnie robi w swojej stolarni meble dla nas. Na Dzień Górnika co roku przychodzi do dzieci któryś z pracowników Fabryki, ubrany w galowy strój, i przedstawiciel związku zawodowego, rozdając maluchom po lizaku. Dostajemy też dotacje pieniężne. W tamtym roku, na czterdziestolecie istnienia przedszkola, otrzymaliśmy 35 tysięcy złotych. Dla nas to dużo.*

Nie widać, żeby przedszkolu brakowało pieniędzy. Liczne półki i regały uginają się od kolorowych zabawek, pełno na nich lal, misiów, plastykowych samochodów i klocków. Na ścianach barwne, wesołe rysunki, dużo doniczkowych kwiatów, we flakonach gałązki żółtych forsycji, bazie. W każdej z sal akwarium, podłogi wyłożone są miękką wykładziną, przy oknach stoją rzędem małe stoliki z krzesełkami. Dzieciom nie brak chyba niczego.

Widząc, że przyglądam się małej kuchni, na której dziewczynki zapewne robią wielkie gotowania na niby, pani Ewa dodaje:

— *Mamy również chłopca Krystianka, który wcale nie chce się bawić klockami czy samochodami, ale lubi „gotować". I jeść. Gdy kiedyś zjadł trzy bułki z serem, powiedziałam mu, że pęknie z przejedzenia. On na to: „Jak pęknę, to zniknę!"*

Z około dziewięćdziesięciorga dzieci chodzących do trzech oddziałów przedszkola, niemal wszystkie pochodzą z domów robotników — pracowników Fabryki. Przedszkolanki z satysfakcją podkreślają grzeczność i kulturę maluchów. Ponoć też wprawne oko wychowawczyni szybko spostrzeże, gdy w rodzinie któregoś dziecka dzieje się źle. Dzieci bardzo przeżywają problemy rodziców. I choćby dlatego przedszkole musi być kolorowe, wesołe, a „pani" — wyrozumiała i opiekuńcza.

Przez okno widać postać w charakterystycznym uniformie. **Alicja Olszewska**, druga z przedszkolanek opiekujących się resztą dzieci, mówi: — *Mamy dobre, sąsiedzkie kontakty z chłopcami z oddziału Obrony Cywilnej, mieszczącego się w tym samym budynku. Gdy trzeba posprzątać, pomalować ogrodzenie czy przenieść coś ciężkiego — możemy na nich liczyć.* Na pytanie zaś o opiekę lekarską i stan zdrowia małych wychowanków, dodaje: — *Od początku roku zdarzają się — o wiele częściej niż kiedyś — przypadki wszawicy. Raz w tygodniu dzieci są dokładnie przeglądane przez higienistkę, my, też codziennie wyrywkowo sprawdzamy głowy, mimo to nie możemy sobie z tą przykrą sprawą poradzić.*

Właśnie przyszła matka ostatniego dziecka, sala pustoszeje — ale jutro pewnie znów Maciek będzie kopał kolegów, a Krystian stawiał plastykowe garnki na tekturowej kuchni.

# Dojazdy kosztują

Codziennie około cztery tysiące pracowników Fabryki dowożonych jest transportem dotowanym z kasy przedsiębiorstwa. Specjalnie wynajęte autobusy przewożą tzw. kursami zamkniętymi około 2,5 tysiąca osób. 1200 dojeżdża autobusami WPK, mniej więcej 150 ludzi korzysta z kursów PKS, koleją jedzie 200 osób.

Ile to kosztuje? Bardzo dużo. W ubiegłym roku koszty przewozów wynosiły 208 milionów złotych, w tym roku wzrosły (na razie) o 40 procent. Za dojazd kursami zamkniętymi pracownicy płacą jedynie 20 procent rzeczywistych kosztów, dopłaty do przejazdów autobusami PKS, podmiejskimi WPK i przejazdów koleją wynoszą 60 procent ceny biletu.

Uciążliwą pozostałością z poprzedniego dziesięciolecia, kiedy to wobec szybkiego uprzemysławiania się Gorlic trudno było znaleźć w pobliżu miasta wolne ręce do pracy, są odległe kursy zakładowych autobusów. Pracownicy dowożeni są na przykład z Harklowej (27 kilometrów, województwo krośnieńskie), Jastrzębca (39 km, tarnowskie), a nawet Śnietnicy (42 km) czy Korzennej (45 km). To dodatkowo podwyższa koszty transportu.

Nie wszyscy dojeżdżający są zadowoleni. Ci, którzy korzystają z przejazdów zamkniętych uskarżają się, że za dojazdy do „Glinika" płacą więcej niż pracownicy jeżdżący kursowymi autobusami PKS, którzy na dodatek mogą podróżować pekaesami na koszt Fabryki nie tylko do pracy.

# „Lipsk"

Gdy patrzymy z zewnątrz, budynek hotelu pracowniczego „Lipsk" sprawia wrażenie raczej biurowca niż miejsca, gdzie mieszka się nieraz po kilka lat. Wewnątrz natomiast uderza czystość holu i korytarzy, choć są one mało przytulne, czegoś tu brakuje. Już wiem: „Lipsk" jest hotelem męskim, brak tu więc kobiecych rąk, które najlepiej potrafią ozdobić i „ocieplić" choćby prowizoryczny dom. Zaglądam do jednej z łazienek na pierwszym piętrze. I tu nawet bardzo czysto, ściany wyłożone płytkami, jest ciepła woda i mydło na umywalce.

Pukam do pokoi, rozmawiam z lokatorami. Ciekawe, że prawie wszędzie, gdzie byłem, rzucały się w oczy liczne książki i... „gołe babki", których zdjęciami niemal wytapetowano ściany. Książki i panienki z fotosów to — jak mówili moi rozmówcy — sposób na nudę i jednostajność hotelowego życia.

Mieszkańcy „Lipska" raczej nie narzekają na standard wyposażenia pokoi, większość z nich czeka na własne mieszkania. Ich utrapieniem są uciążliwości, których podobno dałoby się uniknąć przy odrobinie dobrej woli ze strony kierownictwa.

— *Mieszkam w hotelach robotniczych już dwanaście lat* — mówi **Jerzy Kicwak** — *a od siedmiu mam pełny wkład na książeczce mieszkaniowej. Denerwuje mnie utrudniony dostęp do kuchni. Gdy chce się choćby zagotować wodę na herbatę — trzeba zejść na dół, do recepcji po klucz, oddać tam przepustkę i dopiero gonić z powrotem na piętro, do kuchni. Przecież moglibyśmy trzymać ten klucz u siebie, ustalając dyżury odpowiedzialnych za porządek.*

*Mamy na miejscu bibliotekę, ale ostatnio rzadko jest otwarta, po książki chodzi się do biblioteki w mieście. Czytamy dużo, bo co można robić w hotelu? Nie zawsze chce się oglądać telewizję, więc najczęściej albo się czyta, albo rozmawia z kolegami.*

Niektórym, jak **Markowi Cetnarowi**, dokucza panująca tu „męska surowość": — *Ten obiekt nie nadaje się na robotniczy hotel. Choćby to, że do pokoi wchodzi się bezpośrednio z korytarza, nie ma tu przedpokoi — nie stwarza atmosfery intymności. Zarzuca się nam, że zaśmiecamy trawniki wokół budynku, ale przecież nie mamy lodówek, więc może się zdarzyć, iż coś z wystawionych za okna siatek spadnie na dół. W lecie, gdy nie można korzystać z „lodówki" za oknem, nie wykupuję całego mięsa na kartki.*

— *Człowiek wszystko musi tu robić sam* — mówi **Ryszard Dynda**. — *Ściany są cienkie, trzeba sobie nawzajem wybaczać hałas. Hotel ożywa dopiero około godziny piętnastej, kiedy ludzie wracają z pracy. Wydaje mi się, że nie można narzekać, choć czujemy się nie jak w domu, ale jak w internacie.*

Opłaty są dość niskie, koszt miejsca w trzyosobowym pokoju wynosi półtora tysiąca złotych. Ale **Władysław Urzędowski** płaci o wiele więcej. — *Pracuję w „Foreście", zakład wystarał się o miejsce w hotelu „Glinika", które kosztuje mnie miesięcznie 7,5 tysiąca złotych, czyli pięć razy tyle, ile płacą ludzie z Fabryki. Ale jest to tylko jedna trzecia kosztów, resztę finansuje moja firma. Przed zamieszkaniem w „Lipsku" wynajmowałem prywatną stancję i mogę powiedzieć, że mimo wszystko życie tu ma swoje dobre strony.*

— *Hotel zbudowany jest z tak łatwopalnych materiałów* — mówi kierownik **Marian Stadnik** — *że ewakuacja w przypadku pożaru nie może trwać dłużej niż 35 minut. Stąd konieczna dyscyplina nawet w korzystaniu z kuchni. Przyznaję też rację tym, którzy narzekają na bibliotekę. Pracownik, który wypożyczał książki, musiał chwilowo zastąpić chorego recepcjonistę. Wkrótce jednak wróci do swoich zadań.*

*Nie chciałbym, żeby „Lipsk" był dla swych mieszkańców tylko sypialnią. W naszej świetlicy trwa właśnie kurs tańca towarzyskiego, latem odbywają się w niej dyskoteki. Otwarliśmy bufet, prowadzony przez gorlicką WSS. Dwaj młodzi chłopcy — mieszkańcy hotelu — wyremontowali aparaturę radiowęzła i nadają ciekawe audycje, muzykę. Co pewien czas urządzamy wypady do naszego domu wczasowego w Wysowej. Coś się więc u nas dzieje.*

Skłonny jestem w to uwierzyć. Przyznaję jednak rację jednemu z wcześniejszych rozmówców, który powiedział, że mieszkanie w hotelu jest mimo wszystko złem koniecznym. Każdy przecież pragnie mieć własny dom, być „na swoim".



**W sali historii Fabryki** **Fot. HENRYK TUCHOWSKI**

# Siła ukryta w uchu

Medycyna znowu zaczyna interesować się tzw. aurikulodiagnostyką, tj. rozpoznawaniem chorób na podstawie zmian w biologicznie aktywnych punktach ucha (od łacińskiej nazwy małżowiny usznej —*auricula*). Odkryto już tajemnicę ok. 200 takich punktów, ale laikom wystarczy znajomość ok. 20 punktów. Masując na przemian obie małżowiny uszne można pozbyć się wielu dolegliwości. Poniżej kilka rad praktycznych.

Należy delikatnie pocierać powierzchnię małżowiny ruchem spiralnym, zaczynając nad otworem przewodu słuchowego, od środka ucha w górę i w dół aż do brzegów. Taki masaż trzeba powtórzyć pięć lub sześć razy. Następnie stosuje się inny rodzaj masażu trzema lub czterema palcami chwyta się małżowinę uszną z obu stron mnąc delikatnie ucho tak długo, dopóki skóra nie stanie się lekko zaczerwieniona i ciepła. Dopiero teraz można przystąpić do masażu aktywnych punktów lub całych odcinków, zwanych strefami (patrz: rysunek).

**Strefa 1** — koniuszek ucha. Należy go pocierać ruchem okrężnym, miąć w palcach i lekko ostukiwać paznokciami po stronie zewnętrznej. Pomaga to przy zapaleniu jamy ustnej, bólu zębów, krótkowzroczności, katarakcie, bezsenności i zwiększonej pobudliwości.

**Strefa 2** — podobny masaż stosuje się przy różnych procesach zapalnych, dolegliwościach szyjnych, przy podwyższonym ciśnieniu krwi, wysokiej temperaturze i słabej perystaltyce jelit.

**Strefa 3** — masujemy ją w przypadku chorób sercowo-naczyniowych, zaburzeniach układu trawiennego, w chorobach krwi i skóry.

**Strefa 4** — całą jej powierzchnię należy masować przy bólach rąk i ramion, stawów ramieniowych i łokciowych oraz przy bólu podłopatkowym.

**Strefa 5** — masaż odcinka $5_1$ pomaga przy urazach lub chorobach kręgów szyjnych. Przy bólach w niższej części kręgosłupa (plecy) należy masować odcinek $5_2$. Masowanie odcinka $5_3$ zaleca się przy urazach i urazach partii biodrowo-krzyżowych kręgosłupa, a także w przypadku bólów mięśniowych w tej części ciała.

**Strefa 6** — masaż bywa skuteczny przy zapaleniu korzonków nerwowych, rwie kulszowej (ischias) i bólach nóg.

**Strefa 7** — masaż pomaga w usunięciu bólu przy zapaleniu nerwu kulszowego.

Masaż punktu „c" jest zalecany przy gwałtownych bólach spowodowanych chorobą wrzodową żołądka i dwunastnicy, przy kamieniach żółciowych, ischemicznej chorobie serca, żylakach i atakach astmy oskrzelowej.

**Strefa 8** — masaż pomaga przy astmie oskrzelowej, nadciśnieniu, epilepsji i w chorobach układu pokarmowego.

Masaż punktu „a" łagodzi zwłaszcza ból występujący przy zapaleniu nerwu trójdzielnego, korzonków nerwowych i przy bólach zębów. Można stosować go również w przypadku kaszlu i zawrotów głowy.

**Strefa 9** — masaż pomoże pacjentom cierpiącym na choroby trzustki, woreczka żółciowego i wątroby.

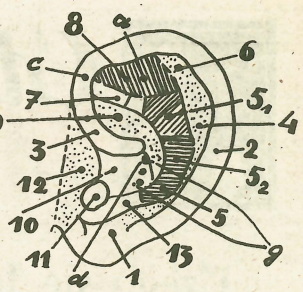
**Strefa 10** — lekki masaż przyniesie ulgę przy „biciu" serca, w arytmii, w chorobach płucnych, w ostrym i przewlekłym zapaleniu oskrzeli.

Masaż punktu „d" (zwanego punktem serca) pomaga w unormowaniu zbyt wysokiego lub zbyt niskiego ciśnienia krwi.

Nad i pod punktem „d" znajdują się dwa punkty płucne „g", których masaż jest skuteczny w leczeniu chorób płucnych i alergii.

**Strefa 11** — otwór przewodu słuchowego. Kilkakrotne masowanie tego odcinka przynosi ulgę w bólach występujących w obrębie jamy brzusznej i w dolegliwościach słuchowych (np. szum w uszach).

**Strefa 12** — masaż zalecany jest przy zapaleniu gruczołów piersiowych i zatok szczękowych.




**Strefa 13** — poprzez delikatne pocieranie można usunąć wszelkie objawy bólu, zaburzenia snu, migreny i skutki wstrząsu mózgu.

Masaż małżowiny usznej należy stosować dwa lub trzy razy dziennie — przed gimnastyką poranną, w połowie dnia i na dwie godziny przed snem. Dzięki masażowi możecie pozbyć się uczucia zmęczenia i lepiej sypiać. Całą powierzchnię muszli usznej należy masować równomiernie po obu stronach, głęboko oddychając.

## OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium d/s Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim z dnia 3 marca 1989 r. utrzymano w mocy orzeczenie Kolegium Rejonowego D/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu, mocą, którego ob. **Stanisław Hyrczyk**, s. Stanisława, ur. 1. I 1945 r., zam. Stare Bystre 188 za to, że w dniu 12.VIII 1988 r. w Starym Bystrem o godz. 23.45 kierował samochodem Fiat 125p, nr rej. NSB 7730, będąc w stanie po użyciu alkoholu, nie zatrzymał się do kontroli drogowej i jechał z prędkością niebezpieczną i niedostosowaną do panujących w tym czasie warunków, został ukarany na podstawie art. 87 § 1 i 3 KW karą zasadniczą grzywny w wysokości 35.000,— zł, karami dodatkowymi — zakazem kierowania pojazdami mechanicznymi na okres 2 lat (zaliczając na poczet kary okres zatrzymania prawa jazdy od dnia 12. VIII 1988), podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku Dunajec na koszt ukaranego, kosztami postępowania w kwocie 1.500,—zł. Nadto orzeczono obciążenie ukaranego kosztami postępowania w drugiej instancji w kwocie 2.250,—zł.

K-4070

**„Spółdzielnia Pracy „Przyszłość" w Nowym Sączu, ul. Żywiecka 13**

**przyjmie do pracy kobiety:**

- **DZIEWIARZ MASZYNOWY**
- **KRAWCOWA DO WYROBU KOŁDER**

Spółdzielnia zapewnia pracę w zawodzie dziewiarek na terenie Nowego Sącza, a w zawodzie krawcowych na terenie Nowego Sącza i Krynicy.
Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Kadr — Nowy Sącz, ul. Żywiecka 13 pok. 201 telefon 212-08, 218-07".

**Przedsiębiorstwo Elektryfikacji i Technicznej Obsługi Rolnictwa „ELTOR" — Kraków ul. Saska 25**

**zatrudni natychmiast**

na terenie woj. krakowskiego, nowosądeckiego, bielsko-bialskiego, tarnowskiego, katowickiego ● **elektromonterów** ● **kierowców ciągnika, oraz robotników niewykwalifikowanych** do prac związanych z modernizacją urządzeń elektrycznych na terenach wiejskich.

Dla pracowników zamiejscowych bezpłatne zakwaterowanie na budowach, całodzienne wyżywienie, dodatek za rozłąkę.

Oferujemy wysokie zarobki w systemie akordowym, oraz szczególne uprawnienia wynikające z „Karty Pracownika Budownictwa".

Zapewniamy wczasy i kolonie dla dzieci w kraju i zagranicą.

**Zgłoszenia przyjmuje: Dział Służb Pracowniczych tel. 55-42-00 w. 29**

**Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Usługowe „ARCHIBUD" S.A.**

**jednostka gospodarki uspołecznionej PRZYJMUJE ZLECENIA**

w zakresie:

- **WIELOBRANŻOWE PROJEKTOWANIE OBIEKTÓW:**
  - — sportowych
  - — służby zdrowia
  - — ochrony środowiska
  - — produkcyjnego budownictwa wiejskiego
  - — małej architektury
  - — szkolnictwa
  - — handlowo-usługowych
  - — turystyczno rekreacyjnych
  - — budownictwa komunalnego
- **INWENTARYZACJE BUDOWLANE**
- **KOSZTORYSOWANIE ROBÓT OGÓLNO-BUDOWLANYCH**
- **EKSPERTYZY, DORADZTWO, RZECZOZNAWSTWO:** — budowlane
  - — konstrukcyjne
  - — ekonomiczne i organizacyjne

Zgłoszenia i informacje — tel. 66-94-31
Korespondencja — 30-955 Kraków 14 skr. poczt. 36

**KUPIĘ** działkę budowlaną pod domek letniskowy, okolice Mszany Dolnej, Szczawy. Kraków tel. 37-85-39 lub Oferty 18066 Prasa, Kraków, Wiślna 2.

**SPRZEDAM** maszynę dziewiarską „Brother". Tel. Warszawa 42-56-14.
D-52233

**SZYJĄCE** chałupniczki potrzebne — Krynica, Czarny Potok 11 m 62.
D—52234

**SPRZEDAM** materiały sukienkowe zagraniczne. Tel. Warszawa 42-56-14.
D-52236

**POSZUKUJĘ** wspólnika, posiadam lokal samochód oraz gotówkę — oczekuję propozycji. Oferty 52235 Prasa—Dunajec Nowy Sącz, Al. Wolności 49.
D—52235

**ZAKŁAD** krawiecki zatrudni szefa produkcji oraz krawcowe. Nowy Targ, ul. Waksmundzka 50 tel. 20-30
G-15813

**VIDEO** — centrum Krynicy tel. 50-07; videofilmowanie uroczystości rodzinnych, zakładowych.
D-52230

**GRUBA** Bogusław zam. Łosie 57 zgubił legitymację służbową wydaną przez Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Krakowie.
D—52231

**KUPIĘ** dom drewniany na wsi. Odległość do 100 km od Krakowa. Telefon: 33-49-87 (Kraków kier. 0-12)

**VIDEO** PanaSonika — uwiecznia na taśmie video, także w systemie amerykańskim NTSC — inż. Jerzy Sonik, Kraków, tel. 22-50-90
g-12544

**GABINET** Ultrasonografii — Nowy Targ, ul. Królowej Jadwigi 34. Zgłoszenia: tel. 63-78 w godz. 8—9 i 16—17

**SOSNOWIEC!** — spółdzielcze M-5 zamienię na Nowosądeckie. Sosnowiec: tel. 69-56-72
D-52220

**SZCZEPAŃCOWA!** Gospdarstwo rolne, dom — sprzedam. Guzik, 25-lecia 69/5Krosno.
D-52232


**DUNAJEC** — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie. ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

# na ekranie TV

## PIĄTEK — 7 IV

### PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Sto pierwszy" (1) — film prod. ZSRR
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Mieszkać"
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.45 „4 lipca o świcie we Lwowie" — film dok.
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
**20.05 Teatr Telewizji — Franciszek Ziejka — „Narodziny i dzieje legendy, czyli rzecz o Panoramie Racławickiej"**
22.10 „Czas"
22.45 „Szkoła mistrzów" — Jerzy Skolimowski
23.00 DT — echa dnia
23.15 „Ludzie przeciw sobie" — II. wojna światowa" (1)

### PROGRAM II

16.55 Język angielski
17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.30 Magazyn „102"
18.50 Polska Kronika Filmowa
19.00 „W labiryncie" (14) — serial TP
19.30 „Dookoła świata"
20.00 „Brawo" — magazyn Barbary Pietkiewicz
20.40 „Opolskie konfrontacje teatralne"
20.50 „Antyczny świat prof. Krawczuka
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio sport
**22.10 Filmy Johna Hustona — „Sokół maltański" — film prod. USA**
23.25 Komentarz dnia

## SOBOTA — 8 IV

### PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie,,
8.55 Program dnia
9.00 Kino najmłodszych: „Złotowłosa"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.05 „Azymut"
11.35 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.05 „Wędrówki dalekie i bliskie"
12.30 Telewizyjny teatr prozy — Fiodor Dostojewski
15.15 Komedie, komedie, komedie... „Filip z konopi"
16.35 Losowanie Dużego Lotka
16.45 „Flesz"
17.15 Teleexpress
17.30 „Portrety"
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
**20.05 „Szpital" — film fab. prod. USA**
21.45 „Tydzień w polityce"
21.55 Telewizyjny przegląd sportowy
22.35 „Szafa" — (1) — program o modzie
23.20 DT — wiadomości
**23.30 Kino sensacji: „Mściciele" (2)**
0.15 Zakończenie programu

### PROGRAM II

9.00 — 13.00 — „Tele-9"
14.55 Powitanie
15.00 Małe kino: „Miasta świata"
15.30 „5 — 10 — 15"
17.00 Studio sport
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra" — teleturniej
19.15 Studio sport
20.00 „Dziewczyna miesiąca"
20.45 „Perkusja, fortepiany ..." — program muzyczny
21.30 Panorama dnia
**21.45 „Raj odłożony na później" (11-ostatni)**
22.35 Komentarz dnia
22.40 „W labiryncie" (14) — serial TP

## NIEDZIELA — 9 IV

### PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Wspólnota Pacyfiku" (6)
11.35 „Kraj za miastem"
12.05 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.50 Magazyn „Morze"
13.10 Teatr młodego widza — „Pogromca smoków" (2)
14.00 „Marek Sierocki zaprasza"
14.25 Fotomagazyn „Powiększenie"
15.00 „Pieprz i wanilia"
15.40 „Katarzyna" (2) — serial prod. francuskiej
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.00 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
18.40 „Antena"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
**20.05 Rzeka kłamstwa" (6) — serial TP**
21.35 „Raport — 7 dni"
21.45 Sportowa niedziela
22.45 „Znaki" — film dok.
23.15 DT — wiadomości

### PROGRAM II

9.15 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
9.50 Film dla niesłyszących: „Rzeka kłamstwa" (6)
11.15 „Peryskop"
11.45 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 Kino familijne: „Dom" (3 i 4) — serial prod. CSRS
13.20 „100 pytań do ..."
13.50 „Polacy"
14.40 Podróże w czasie i przestrzeni: „Powiązania" (8)
15.35 „Nowe organy Kościoła Mariackiego"
16.05 „Być tutaj" — gawęda prof. Wiktora Zina
16.20 „Studio hi-fi" (1)
16.35 Studio sport
17.30 „Bliżej świata"
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 Orkiestra przyjaźni Zgorzelec — Goerlitz
20.00 Studio sport
21.00 „Studio hi-fi" (2)
21.30 Panorama dnia
**21.45 „Wichry wojny" (4) — serial**
22.45 Komentarz dnia
22.50 Dobranoc dla dorosłych — „Listy Heter" (13)

## PONIEDZIAŁEK — 10 IV

### PROGRAM I

16.00 Program dnia i DT
16.05 „Zwariowane rekordy"
16.25 „Luz" — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „27 do tablicy" (1)
17.40 „Echa stadionów"
18.30 „Laboratorium"
18.50 Dobranoc
19.00 „27 do tablicy" (2)
19.10 „Gorące linie"
19.30 Dziennik
**20.05 Teatr telewizji na świecie — Siergiej Michałkow — „Bałałajkin i spółka**
22.15 „27 do tablicy" (3)
22.45 DT — echa dnia
23.05 Język niemiecki (22)

### PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (22)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki"
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna"
18.30 „Czarno na białym"
19.10 „Teletrans"
19.30 „Życie muzyczne"
20.00 Program rozrywkowy
20.30 „Osądźmy sami"
21.15 „Zamyślenia"
21.30 Panorama dnia
21.45 „W rytmie rocka" — reportaż
**22.15 Biografie: „Emil Zola, czyli ludzkie sumienie" (2)**
23.10 Komentarz dnia

## WTOREK — 11 IV

### PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (2) serial prod. CSRS
10.35 „Domator"
16.00 Program dnia i Dt
16.05 Relacja ze Zjazdu Kółek Rolniczych
16.25 „Tik-Tak"
16.50 Kino Tik-Taka
17.15 Teleexpress
17.30 „Adwokat z Old Bailey" (5) — serial
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 Telewizyjny klub konsumentów — „Stop"
19.30 Dziennik
**20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (2)**
21.00 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.25 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej" — „S"
22.20 „Zawsze po 21-szej,,
23.00 DT — echa dnia
23.20 Język angielski (23)

### PROGRAM II

16.55 Język angielski (23)
17.25 Program dnia
17.30 „Szokujące nowości"
18.00 Kronika
18.30 „Epopeja czerwonego krzyża" — film dok.
19.30 Studio Sport
20.00 „Non stop kolor"
21.00 „Powtórka z historii" — Bolesław Bierut (1)
21.30 Panorama dnia
**21.45 „Dorastanie" (7) — „1978-80" — serial TP**
22.55 Komentarz dnia

## ŚRODA — 12 IV

### PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dzikie psy" — film fab. prod. kubańskiej
10.50 „Domator"
15.55 Program dnia i DT
16.00 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.10 „Scena TDC"
16.35 „Wyprawy prof. Ciekawskiego"
17.00 Studio Sport — mecz piłki nożnej: Polska — Rumunia ok. 17.45 Teleexpress (w przerwie meczu)
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 Relacja ze Zjazdu Kółek Rolniczych
19.30 Dziennik
**20.05 „5 minut przed gwizdkiem" — film fab. prod. polskiej**
21.30 Bogusław Klimczuk — kontynuacja
22.00 „Raport"
22.35 „Rozmyślania prof. Mariana Stępnia"
22.45 Dt — echa dnia
23.05 Język rosyjski (24)

### PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (24)
17.25 Program dnia
17.30 „Wiem wszystko" — teleturniej
18.00 Kronika
18.30 „Ze wszystkich stron"
19.00 „II Rzeczypospolita nieznana"
19.45 „Etiopia" — program dok.
20.15 „Klucz do nowej muzyki"
21.05 „Opolskie konfrontacje teatralne"
21.30 Panorama dnia
21.45 „07 zgłoś się" (15) — serial kryminalny TP
23.00 „Telewizja nocą"
23.45 Komentarz dnia

## CZWARTEK — 13 IV

### PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Ośmiornica" (5) — serial
10.25 „Domator"
10.55 „Magazyn wspomnień"
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Polskie zdroje" — Muszyna
16.25 „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 „Poligon"
17.55 „Jaki będziesz prezydencie" (2)
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Teraz"
19.30 Dziennik
**20.05 „Ośmiornica" (5)**
21.05 Pegaz
21.55 „Ludzie Rodła" — film dok.
22.15 „Prezydenci"
22.45 Dt — echa dnia
23.05 Język francuski (24)

### PROGRAM II

16.55 Język francuski (24)
17.25 Program dnia
17.30 „Do szkoły pod górkę"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
19.00 „Strachy na lachy" (3) serial animowany
19.30 Kino „Puls"
20.00 Wojciech Fangor — rozmowy o malarstwie
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki" — „Zaskoczyła mnie noc" — film prod. CSRS
23.55 Komentarz dnia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

*30 maja 1892 r.*

Przyszła do mnie z płaczem Hela Blankowa. Biadoliła nad widmem czekającej ją nędzy. Syn jej, Polikarp, nie ma tej ręki co ojciec, przez to otrzymują mniej zamówień i kto wie czy w ogóle nie splajtują. Stary Blank, choć cieszył się opinią dobrego bednarza, nie miał oszczędności i gdy go sparaliżowało, zostali niemal bez centa. Chyba zostawił w szynkach swoje zarobki, bo żonie zawsze wyliczał halerze i na wszystko żałował. Wydatki związane z leczeniem Blanka pochłonęły to co Hela z wysiłkiem odłożyła „na czarną godzinę". Teraz bidula, chcąc ratować dzieci przed głodem, musi iść do obowiązku. Starsze dzieci, te które są już na swoim, nie mogą matce ulżyć, bo u nich też się nie przelewa, ledwo wiążą koniec z końcem. Nie poszczęściło się Heli w życiu, od dzieciństwa cierpiała niedostatek, miała złą macochę, niedobrą teściową, ordynarnego męża, a obecnie jeszcze takie nieszczęście. Prosi mnie o pomoc. Obiecałam pomówić z panią Onufrową, ona ma kontakty z kupcami i może komuś polecić Helę jako uczciwą, czystą i porządną kobietę, ponadto bardzo pracowitą. Na kucharkę Blankowa się nie nadaje, nie zna frykasów wielkopańskiej kuchni, za to z pewnością przyda się jako pokojowa lub pomoc w kuchni. Czeka ją znowu ciężki upokarzający los — służba u obcych ludzi. Chciałabym, aby trafiła na zacnych chlebodawców. Na pocieszenie dałam sąsiadce brązową suknię z białym kołnierzykiem, żeby miała coś przyzwoitego na grzbiet, gdy pójdzie do zajęcia.

*Nazajutrz*

Napisał do nas pełen galanterii list nasz zięć Benedykt. Donosił o chęci postawienia Zuzannie nagrobka z kamienia. Zamówił też msze wieczyste w klasztorze franciszkańskim. Po co to? Jakie grzechy popełniła moja nieodżałowana córka? W liście znalazło się dużo pochlebstw na temat Praksedy i Dominiki i w końcu padło między wierszami pytanie, czy jego przyjaciel, pan Kalikst, udający się wkrótce na kurację do Krynicy, może nas odwiedzić? Znowu strapienie. Pan Kalikst po wymijającej odpowiedzi Kazia nie dał za wygraną i przypuścił delikatny atak za pośrednictwem Benedykta. Zięć niby minochodem nadmienił o niezłej pozycji życiowej swego przyjaciela, jego nieposzlakowanej opinii i wartościowym charakterze.

Nietrudno domyśleć się reakcji córek na tę propozycję. Swym głupim uporem i lekkomyślnością doprowadziły mnie do wybuchu złości, zaś Joachima do prawdziwej irytacji. Skończyło się na płaczu i awanturze. Ze wstydu przed sąsiadami zamykałam prędko okna, ale i tak wiedzą, co się u nas święci. Nyftonowa kiedyś przecież przygadała mi, że córki takie niby piękne i strojne, a rutkę sieją. Na co właściwie liczą te moje nierozważne dziewuchy? Słów mi brak. Na znak protestu nie odzywałam się do Praksedy i Dominiki przez kilka dni. Joachim wcześniej się udobruchał i odpisał Benedyktowi.

*5 czerwca 1892 r.*

Wracając z miasta, wstąpiłam do pani Onufrowej w sprawie Heli. Pan Onufry drzemał, więc rozmawiałyśmy cichutko w drugim pokoju. Pani Onufrowa już pogodziła się z kalectwem męża i nie ubolewa nad losem. Przychodzi do niej posługaczka i wykonuje wszystkie cięższe domowe roboty. Joachim uczciwie dzieli dochód ze sklepu i pani Onufrowa nawet nie sprawdza ksiąg kasowych i rachunków. Na moim mężu można całkowicie polegać i to stanowi moją chlubę. Joachim prędzej sobie ujmie niż panu Onufremu. Taki już jest. Pani Onufrowa przyrzekła rozejrzeć się za czymś odpowiednim dla Heli. Zwierzyłam się jej z troski o Praksedę i Dominikę i zastanawiałyśmy się, w jaki sposób przeciwdziałać samowoli córek. Za czasów naszej młodości takie zachowanie było nie do pomyślenia. Obie jednak uznałyśmy przymus za niewłaściwą metodę postępowania. Kiedyś nie lubiłam pani Onufrowej, wydawała się napuszona, nadęta i na każdego spoglądała z góry. Choroba męża odmieniła ją, jest teraz nawet sympatyczna. Mnie ujęła swoim całkowitym zaufaniem do Joachima.

W domu czekał na mnie list od Celestyna, mojego jedynego siostrzeńca. Znowu znalazł się w rodzinie buntownik. Celestyn nie chce objąć pracowni kaletniczej po stryju i na tym tle wynikają ostre nieporozumienia. Wszystko wskazuje na to, że Celestyn opuści dom, w którym się wychowywał po śmierci rodziców. Zmartwiła mnie ta wiadomość, gdyż godzi ona w przyszłość siostrzeńca. Celestyn prosi, aby dowiedzieć się, czy istnieją szanse otrzymania zajęcia w warsztatach kolejowych? Cały list napisany jest w naglącym tonie.

*(ciąg dalszy nastąpi)*